

4/2006

Cena 15,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



9 770867 711005 10

Petryk Hołc / 8 lat

---

# GULIWER 4 (78)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2006

W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

### WPISANE W KULTURĘ

- Jolanta Olkusz: Zmysłowe postrzeganie świata w wierszach Heleny Bechlerowej 5
- Katarzyna Chrobak: Podążając śladami dziecka – o poezji Wandy Chotomskiej 12
- Agnieszka Sikorska: Ludzie, książki, piękno i napoleon, czyli o *Krajobrazie dzieciństwa* L. M. Montgomery 16
- Kinga Kruz: Motyw pierwszej miłości we współczesnej literaturze młodzieżowej 18
- Agnieszka Kulik-Jęsień: Kocie oblicza – marzyciele, neurotycy, pociechy... 24

### RADOŚĆ CZYTANIA

- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Zagmatwana tajemnica jerozolimska 28
- Anna Fornalczyk: Matylda, czarowice i pewien bardzo fajny olbrzym, czyli o komizmie w książkach Roalda Dahla 31
- Alina Zielińska: Panienska z okienka 37
- Agnieszka Sobich: Barbara Ciwoniuk – *Igor* 40
- Izabela Tumas: O żydowskim piśmiennictwie dziecięcym czasów holocaustu 46

### PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Alina Zielińska: Jan Kasprowicz i jego baśnie 49
- Alina Zielińska: Zofia Urbanowska i jej baśń *Złoty pierścień* 51

### WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Jerzy Ficowski: Książki zaczarowane 54
- „Lolek zawsze we mnie tkwił” – Rozmowa z generałem Wojciechem Jaruzelskim 56

### NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Anna Gomółka: Pętle i szarady. W życie jak w podróż autobusem (M. Gutowska-Adamczyk: *220 linii*) 57
- Joanna Papuzińska: Strych jest wszechświatem (G. Kilworth: *Attyka*) 59
- Bernadeta Niesporek-Szamburska: „Literackie” koty (J. Dubois: *A wszystko przez faraona*) 61

- Bernadeta Niesporek-Szamburska: Poetycki obraz świata Emilii Waśniowskiej (E. Waśniowska: *Pamiętka babuni*) 63
- Bernadeta Niesporek-Szamburska: Nowe opowiadania o zwierzętach (G. Ruszevska, P. Fąfrowicz: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara; Wielkie zmiany w dużym lesie*) 64
- Bernadeta Niesporek-Szamburska: O wierszykach wyssanych z palca (B. Biały: *Wierszyki wyssane z palca. O zakochanym bocianie, naiwnym kurczaku, mądrym krokodylu...*) 66
- Barbara Pytlos: *Seks i inne przykrości* oraz *Tango ortodonto* według Joanny Fabickiej (J. Fabicka: *Seks i inne przykrości; Tango ortodonto*) 68
- Zofia Beszczyńska: Śnienia i zmyślenia (J. Kulmowa: *Co się komu śni, a nawet i nie śni*) 70
- Joanna Gut: Współczesna przygoda (K. Szymeczko: *Falszerze w sieci*) 72
- Joanna Gut: Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler (E. L. Konigsburg: *Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler*) 73
- Izabela Mikrut: Różowa polewka (M. Musierowicz: *Czarna polewka*) 75
- Agnieszka Sobich: Polska dla młodego podróżnika (*Atlas samochodowy. Polska dla młodego podróżnika*. Red. D. Nawalany i M. Wieczorek) 77
- Sylwia Pięta: O świnkach, świniach, klarach... (R. Jędrzejewska-Wróbel: *Kamienica*) 78
- Karolina Jędrych: Samotność pokrzywdzonej nastolatki (A. Provoost: *Moja ciotka jest delfinem*) 81
- Karolina Jędrych: Czytać pod kontrolą! (M. Wollny: *Bardzo bzdurne bajdurki*) 82
- Sylwia Pięta: Kontrowersyjna, ale edukacyjna (N. Davies: *Kupa*) 84
- Izabela Mikrut: Małe zwierzątka (Janosh: *Świerszczyk, muzykant i kret*) 86
- Ala Dante: Dawid Grosman – *Kto ze mną pobiegnie?* (D. Grosman: *Kto za mną pobiegnie?*) 88

## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Anna Maria Krajewska: O wolności szkolnej interpretacji wierszy 90

## Z LITERATURY FACHOWEJ

- E. Z.: Radosne spotkania z książką 91
- Elżbieta Pańta: Głos na marginesie konferencji 94
- Anna Onichimowska: Kongres IBBY W Chinach 95
- Aneta Saława: Konkurs plastyczny „Podróże Guliwera. W piętnastolecie !” 96

## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Renata Zaborska: Od japońskiego kałamarza do polskiego elementarza, czyli jak narodziła się pasja zbierania elementarzy świata 97
- Festiwal Twórczości Dziecięcej „Brombolandia” 101

## BIOGRAMY

- Wioletta Bojda: William Steig 102

## ABSTRACT

107

---

## PODRÓŻE „GULIWERA”

Zazwyczaj przypadkami rządzi los. Zapewne ślepy. I chyba tylko przez przypadek wpadła mi w ręce mała, niepozorna książeczka o zaślóconych kartkach, sama w sobie zaprzeczająca wszelkim regułom szlachetnej sztuki edytorskiej. Wydana nakładem Wiktora Smudy, zupełnie nieznanego mi autora, którego zresztą fotografia ozdabia to siermiężne wydawnictwo. Widzimy na niej zażywnego starszego pana, w ciemnym garniturze, w okularach z zawadiacko przekreślonym wąsem a la Wilhelm II i ze szklaneczką pełną trunku, chyba jednak niezbyt szlachetnego, kojarzonego niemal nawykowo z tytułem traktatu wielkiego Jana z Czarnolasu, którego tytuł brzmi: *iz pijaństwo to rzecz sprośna, a nieprzystojna człowiekowi*. Nieprzypadkowo piszę o figlarnościach człowieczej egzystencji i połajankach Kochanowskiego. Bo ów Wiktor Smuda – zapewne w dwudziestoleciu międzywojennym – wydał *Mowy, toasty i deklamacje na chrzciny, wesela, imieniny i na wszelkie uroczystości inne, w towarzystwach, jak też i w rodzinie*. Dziełko przedziwne. Zbiór różnych mów urozmaicających spotkania, wręcz można rzec – uszlachetniające je, gdzie owa szklaneczka staje się ukonkretnieniem powtarzającego się refrenu: *Żeby się spełniły życzenia nasze, proszę szklaneczki podnieść i wznieść toast: noworodek i jego rodzice: Niech żyją; Ażby spełniły się życzenia nasze, niech żyją rodzice i dziecko szczęśliwie zawsze; Na spełnienie naszych życzeń, proszę podnieść szklanki i wznieść toast: Noworodek i jego rodzice, niech żyją!* A co ta niezbyt chwalebna czynność ma wspólnego z literaturą dla dzieci i młodzieży? I mało, i dużo. Mało – bo wśród owych przedziwnych okolicznościowych mikrotekstów pojawiają się przemówienia wygłaszane na chrzcinach pierworodka, wierszowane laudacje *na pierwsze chrzciny* (pisane z błędem, ale wybacz, Panie, korekcie), czy mowy przeznaczone *dla rodziców chrzestniaka* (sic!). Dużo – bo przemówienia te są nad wyraz skromną konkretyzacją założeń wielkiej sztuki wymowy, retoryki, ogromnej tradycji, sięgającej zapewne początków człowieczeństwa. Sytuacji, gdy po raz pierwszy spotkali się dwaj rozmówcy i próbowali się wzajemnie przekonywać. Skutecznie. I gdy zdali sobie sprawę, iż przy pomocy sugestywnego słowa, gestu, mowy ciała, ale i ciszy, kontrastującej z wrzaskiem drugiej strony, można osiągać przewagę. I musiało minąć wiele stuleci, by Kwintylian i Cynceron owe doświadczenia skodyfikowali, a Artur Schopenhauer w *Eryście czyli sztuce prowadzenia sporów* spetryfikował w postaci 38 sposobów, z których ostatni brzmi tak: *Jeżeli się spostrzeża, że przeciwnik jest silniejszy i że w końcu nie będzie się miało racji, to atakuje się go w sposób osobisty, obraźliwy, grubiański*.

Ale owa *ars bene dicendi* (sztuka dobrego mówienia) to nie tylko skuteczne przekonanie, pouczenie, sprawienie przyjemności i zaskakiwanie rozmówcy wielością możliwości, to także doskonały tekst, w którym słowo (*verba*) i treść (*res*) stają się jednością godną zastanowienia, zamyślenia, kontemplacji. A przez to wierności wielkiej tradycji humanistycznej. By jednak tak się działo, konieczne jest przekonanie każdego autora,

mówcy, retora o jedności wiedzy i etyki. Autor preferujący etykę staje się dogmatykiem, wyznawcą jedynie słusznej drogi, nigdy nie dopuszczającej racji innych. Uproszczonej i jednoznacznej. W efekcie – bezmyślnej. Autor uczony bez etyki staje się twórcą dyspozycyjnym, piszącym na każdy temat i o każdej porze. Bo wiedza bez etyki, to jak miecz u szalonego. Niszczy, poraża, poniża.

Szkoda, że dzisiejsi interlokutorzy publicznych debat coraz częściej pomijają 37 sposobów Schopenhauerowskiej erystyki, pozostawiając sobie trzydziesty ósmy, którego symbolem staje się kij bejsbolowy.

*Jan Malicki*



## WPISANE W KULTURĘ

Jolanta Olkusz

### ZMYSŁOWE POSTRZEGANIE ŚWIATA W WIERSZACH HELENY BECHLEROWEJ

Helena Bechlerowa (1908–1995) uznawana jest za jedną ze znaczących pisarek w powojennej literaturze dla najmłodszych, sygnowaną swym nazwiskiem utwory znane, lubiane, często publikowane i wznawiane, charakteryzujące się wysokimi wartościami poznawczymi, wychowawczymi i artystycznymi.

Dostrzegane w utworach Bechlerowej dominanty artystyczne sprzyjają w takim samym stopniu jak ich budowa kształtowaniu świadomości literackiej odbiorców. Różnorodność bowiem środków stylistycznych, celowość ich wyboru i zastosowania zachęca odbiorców do stawiania tekstowi pytań typu: „jak?”, „dlaczego tak?”, odwołujących się do sposobu przedstawiania świata i wyrażania postawy emocjonalnej. Obecność w utworze określonych chwytów stylistycznych intensyfikuje siłę przeżycia, stopień poruszania wyobraźni czytelników, a także uruchamia różne rodzaje wrażliwości. Tym samym utwory Bechlerowej stają się dla dzieci istotnym źródłem przeżyć i doświadczeń, a to z kolei kieruje twórczość autorki *Domu pod kasztanami* w stronę koncepcji doświadczenia estetycznego, według której „pełniejsze doznawanie świata wynika równocześnie z doznania i działania, stanowiących dwa aspekty jednego i tego samego ludzkiego doświadczenia”<sup>1</sup>.

Oddziaływanie estetyczne utworów Bechlerowej należy rozpatrywać jako propozycję wychowawczą, uwzględniającą „rolę bodźców estetycznych w organizowaniu stosunku człowieka nie tylko do autonomicznego świata sztuki, ale przede wszystkim do rzeczywistości przedmiotowej i społecznej, do świata wartości, do każdej konkretnej ludzkiej istoty”<sup>2</sup>. Troska pisarki o jakość i różnorodność przeżycia estetycznego widoczna jest między innymi w warstwie tworzywa językowego. Jest ono traktowane jako element stymulujący jednocześnie percepcję, uczucia, wyobraźnię, intelekt i kreatywność.

Ważnym komponentem struktury utworów wierszowanych jest rytm i rym. Zdaniem Jana Brzechwy „rym dla dziecka staje się punktem ogniskującym uwagę, mobilizującym pamięć. Elementy dźwiękowe wiersza wybijają się na czoło także i dlatego, że w samym dziecku tkwi przyrodzona skłonność do rymowania”<sup>3</sup>. Umiłowanie przez dzieci rytmu i jego znaczenie podkreśla Kornel Czukowski w klasycznej już książce *Od dwóch do pięciu* pisząc, że „dzieci mogą deformować słowa, ale za nic w świecie nie naruszą melodii. Przeciwnie, zawsze gotowe są złożyć rytmowi w ofierze poprawność każdego słowa – w miarę potrzeby wydłużają je, skracają, przedstawiają akcenty”<sup>4</sup>. Przekonanie Bechlerowej o słuszności tych stwierdzeń widać we wszystkich okresach twórczości pisarki, która zarówno w strofach równo- jak i różnosylabicznych stosuje zawsze regularne rymy. Są one najczęściej styczne, w ukła-

dzie dystychowym (aa bb) lub krzyżowe, wiążące co drugi wers tekstu (ab ab), co egzemplifikują fragmenty wierszy:

<i>Nie śpij, kotku, kotku bury!</i>	a
<i>Na saneczkach zjedziesz z góry.</i>	a
<i>I bałwana ulepimy</i>	b
<i>Nic się, kotku, nie bój zimy<sup>5</sup>.</i>	b
<i>– Były bazine na leszczynie?</i>	a
<i>gwizdał szpak? Pachniała mięta?</i>	b
<i>I trzmiel buczał w koniczynie?</i>	a
<i>Nie pamiętam! Nie pamiętam!<sup>6</sup></i>	b

Pisarka chętnie sięgała także po rymy dokładne typu: poziomkami || paprociami; niełatwa || tratwa; kosmaty || kwiaty, obejmujące obszarem współdzwicznosci całą zgłoskę (np. *Jak kotek zwierzęta mlekiem częstował; Roboty na drutach; Wisienka; Miś na huśtawce*). Natomiast dla późniejszego okresu jej twórczości charakterystyczne jest stosowanie rymów przybliżonych, np.: leszczyn || deszczu; białe || zapomniałem; nowy || śniegowych, jak ma to miejsce między innymi w *Zielonym wierszu, Bajce majowej, Bajce dla mamy, Trzech ścieżkach, Święcie umarłych czy Gdy gaśnie lampa*. Zarówno wzbogacają one wiedzę kilkuletniego czytelnika o języku, jak i stanowią zachętę do samodzielnego tworzenia ciągów skojarzeń opartych o poznany mechanizm słowotwórczy. Taki układ i rodzaje rymów nawiązują bezpośrednio do brzmieniowej tożsamości słów i sprawiają, że odbiorcy łatwiej jest uchwycić zbieżność rymów i właśnie na nich – jako na elementach pobudzających w istotny sposób wrażliwość słuchową – skoncentrować uwagę.

W większości wierszy poetki obecne są rymy żeńskie o takich samych końcówkach gramatycznych, pojawiające się w zakończeniu wersów i spełniające funkcję wyrazistego elementu rytmizującego, który nadaje utworowi melodyjność. Jest ona

szczególnie wyczuwalna w takich utworach, jak *W Konwaliowej Gospodzie* i *Chodź żabko do walczyka*, a więc w tekstach eksponujących motyw tańca i muzykowania o wyrazistym rytmie powtarzającym się w poszczególnych wersach. Istotnym elementem wykorzystanym w brzmieniowej organizacji tych utworów jest regularny rozkład akcentów w obrębie wersów i zastosowanie jako techniki wierszowania sylabotonicznego toku trocheicznego, np.:

*W Konwaliowej Gospodzie,  
dużo gości jest co dzień!  
Gra tu piękna muzyka,  
dawno znana w tych stronach<sup>7</sup>.*

Dominująca jednostajność miarowa toku akcentowego rozplanowana jest w sposób sugerujący lekkie, taneczny rytm, a wrażenie takie amplifikuje też spora liczba wyrazów pochodzenia muzycznego, które uwydatniają desygnaty typowo muzyczne: orkiestra, piosenka, walczyk, tańczy, gra, muzyka. Wyeksponowanie w ten sposób funkcji instrumentalnej rymu i rytmu wychodzi naprzeciw naturalnym skłonnościom dzieci do słownych igraszek i zabaw rytmicznych. Mając na uwadze potrzeby i możliwości małego odbiorcy, pisarka w cytowanych tekstach na plan pierwszy wysunęła brzmieniową stronę wypowiedzi i mnemotechniczne właściwości rytmu i rymu.

Sugestie brzmieniowe, wywołujące u odbiorcy określone skojarzenia i stany emocjonalne, widoczne są w wierszu *Makówkowy teatrzyk*. Tu pożądaną nastrój – wrażenie spokoju, wielkiej, zupełnej ciszy – konstruuje Bechlerowa odwołując się do zjawiska instrumentacji dźwiękowej, opartej na cechach artykulacyjnych spółgłosek półotwartych (m, n), zwartych (k, t) i szczylinowych (ż, s, ś):

*Już tata, Mak z wąsami,  
 macha w górze rękami,  
 i kłania się, i śpiewa,  
 jak to się mak zasiewa.  
 Do rodziny mówić tak:  
 – Razem ze mną siejcie mak!  
 Siejcie mak razem z tatą  
 mama w chustce w kwiaty  
 i córeczki w sukienkach:  
 duża,  
 mała,  
 maleńka<sup>8</sup>.*

Aby efekt ten został wywołany, niezbędny jest – jako sygnał wywoławczy – tzw. „semantyczny kontekst”, który w omawianym wierszu stanowi zwrot „siejcie mak”. W *Makówkowym teatryku* wytłumieniu dźwięków i tworzeniu wrażenia jednostajnie łagodnego nastroju służy nadto zastosowanie po każdej strofie refrenu. Jest on nie tylko zakończony formami przymiotnikowymi o dodatnim zabarwieniu emocjonalnym, ale także i układem graficznym, podpowiadającym interpretację brzmieniową, co dodatkowo wzbogaca wartości eufoniczne tekstu.

Ukształtowanie brzmieniowej strony utworu za pośrednictwem nagromadzenia wyrazów skupiających podobne brzmieniowo głoski ma także miejsce między innymi w *Deszczowej piosence*, *Leśnym strumyczku*, *Wichurze*, *Deszczyku*, *Wietrze i chochole* czy *Marcowym wietrze*. W wierszu *Wicher* dźwiękonaśladowczość realizuje się poprzez powtarzanie głosek ć, ź, ś, sz, cz, które w wyrazach: mroźny, leci, zamieci, liście, świszczesz, chcesz, śnieżycę brzmia ostro i tworzą foniczny odpowiednik świstu silnego, zimowego wiatru. Wyrazista instrumentacja głoskowa jest dostrzegalna także w *Deszczyku* i *Deszczowej piosence* – wierszach zawierających w dużej liczbie spółgłoski o łagodnej artykulacji. Wielokrotne powtarzanie gło-

sek szumiących sz, ż oraz ciszących m, ń imituje szum deszczu, podbudowuje warstwę dźwiękową tekstu i tworzy nastrój pozwalający słyszeć przyrodę. Zabiegi takie silnie oddziałują na odbiorcę, zwłaszcza jeżeli efekty eufoniczne wzmocnione są jeszcze dodatkowo leksyką. Brzmienia pozajęzykowe w cytowanych utworach naśladują np. takie słowa, jak: puka, gra, gwizdnął, świszczesz, trrrrach!, pluskał, dzwonił, buczący, szumiący, które kojarzą się w świadomości odbiorców w konkretnym kontekście z odgłosami wiatru i deszczu. Z kolei przestrzeń kształtowaną wyrazami o jednolitej, spokojnej dynamice, sugerującej pustkę i ciszę prezentowanych miejsc przedstawia Bechlerowa w *Strumyku* (np. puste, przycichł, przystaje, śpi, nie ma, zgasła, zapomniała, szepcze) i w *W parku* (np. pusta, długa, cisza, błądzi, uśpionej).

Obok takiego wzbogacania wierszy piśarka stosuje brzmieniowo-ruchowe<sup>9</sup> przetwarzanie zjawisk przyrody i budowanie świata przedstawionego. W utworach *Leśny strumyczek*, *Wicher*, *Marcowy wiatr* odpowiednio dobrane i zestawione wyrazy





wywołujące skojarzenia słuchowe, to takie słowa, jak: szepcze, gada, opowiada, taniec, gwizdzesz, świszczesz, wicher, suche liście, stłukł, tańcowała, gwizdnął, wiatr. Charakteryzują one opisywaną sytuację i podkreślają foniczność literackiej wypowiedzi. Zrazem z wrażeniami słuchowymi łączą się w tych utworach wrażenia ruchowe. Są one wywoływane obecnością czasowników nazywających ruch i szybką zmianę miejsc akcji. W *Leśnym strumyczku* prędkość płynącej wody oddają czasowniki: skacze, rozsiewa, zaprasza, a inicjalne sformułowanie

*Skacze leśny strumyczek  
z kamyczka na kamyczek  
rozsiewa srebrną rosę  
i szepcze cichym głosem<sup>10</sup>*

podkreśla idylliczną, niczym nie zakłóconą nastrojowość obrazowanego miejsca. Inna z kolei jest atmosfera emocjonalna *Wichru* i *Marcowego wiatru*, gdzie odczucie dynamizmu tworzą czasowniki o nacechowaniu ekspresywnym, oddającym gwałtowność zdarzeń: targa, porwę, skradł, gnał, sypnął, gwizdnął, uskoczył, stłukł, gnał, skręcił.

Obok wrażeń akustycznych Bechlerowa odwołuje się do doświadczeń wizualnych młodych czytelników. Potwierdzają to takie wiersze, jak *Poziomkowa godzina*, *Srebrny wierszyk*, *Zielony wiersz*, a przede wszystkim cały zbiorek *W Konwaliowej Gospodzie*. Poznajemy w nim Bechlerową jako poetkę niezwykle wrażliwą na kształty i barwy otaczającej rzeczywistości, tworzącą bardzo sugestywne opisy między innymi dzięki kilkakrotnym powtórzeniom nazw barw istotnych dla konkretnej scenki, ukazującej najbardziej reprezentatywne symptomy danej pory roku czy zjawiska. Ten sensualistyczny sposób doświadczania świata zewnętrznego, zwłaszcza jego aspektu ko-

lorystycznego, pisarka potwierdzała i komentowała następująco: „Zawsze fascynowały mnie barwy. Jestem wrażliwa na kolory, mam kolorowe sny. Każde imię, nazwa miejscowości itp. ma swój odpowiednik w barwie. Oczywiście w mojej wyobraźni. Interesuje mnie nadal synestezja chromatyczna i Artur Rimbaud<sup>11</sup>”.

Waloryzacja kolorystyczna świata przedstawionego konkretyzuje się w postaci tekstów, w których liczba epitetów barw przekracza nawet 10% (*Kaczuszki* – 15,9%; *Idą chmurki* – 12,5%; w całym zbiorze – 4,27%), co w porównaniu z przeciętną frekwencją barw wyznaczoną przez Piotra Wróblewskiego dla 10 najwybitniejszych „kolorystów” spośród polskich prozaików (0,72%)<sup>12</sup>, jest dowodem celowych działań autorskich.

Wysoka frekwencja określeń barw nie stanowi wszakże automatycznie o wrażliwości kolorystycznej i umiejętności jej przekazywania odbiorcy. Rzeczywiste bogactwo palety barwnej warunkuje dopiero liczba nazywanych barw oraz sposób ich określania; fakt różnorodności jest w tym przypadku istotniejszy nawet od częstości użycia.

Symfonia kolorów sygnalizowanych przez Bechlerową mieści się w następujących grupach barw chromatycznych i achromatycznych:

- czerwona i barwy pochodne: czerwona, różowa;
- żółta i barwy zbliżone: żółta, złota;
- niebieska i jej odmiany: niebieska, błękitna, liliowa;
- zielona: zielona;
- brązowa i barwy zbliżone: brązowa, śniada, bura;
- czarna i jej odmiany: czarna, szara;
- biała i barwy pochodne: biała, srebrna, siwa.

Multiplikację tych barw stanowią jeszcze epitety sugerujące odmiany kolorystyczne, ich odcienie czy niuanse w stopniu nasycenia (np. ciemna zieleń).

Przestrzeń utworów z określeniami barw obejmuje ogród (*Bał w ogrodzie*, *Ko-newka*), las (*Leśna bajeczka*, *Leśny strumyk*), pole (*Kolczatek idzie na bał*, *Trzy dymy*), łąkę (*Kaczuszki*, *Mak*), a więc całe tło przyrodnicze, którego bogactwo kolorystyczne nazywane jest zazwyczaj bezpośrednio i wyrażone przede wszystkim w formie przymiotnikowej, co ma podkreślać naturalne walory kolorystyczne okazów przyrody (np. żółte kaczęńce, żółte mleczce, zielony mech, zielona trawa, srebrna rosa, białe stokrotki, błękitne niebo, bury miś), wyczulać na nie dzieci i pomagać im właściwie barwy te definiować. Jest to o tyle istotne, że – jak dowodzą badania prowadzone nad rozwojem wrażliwości analizatora wzrokowego – kilkuletniemu dziecku łatwiej jest barwy rozróżnić niż je prawidłowo nazywać, zaś jego upodobania kolorystyczne koncentrują się wokół barw czystych, żywych (nasyconych), chromatycznych i zasadniczych<sup>13</sup>. Na marginesie tych spostrzeżeń warto podkreślić też fakt stosowania – choć z dużym umiarem – epitetów złożonych („białowłosa”, „białosiwa”, „sinobroda” – *Idą chmurki*).

Chcąc zwrócić uwagę odbiorców na kolorystyczne bogactwo przyrody, pisarka posiłkuje się także określeniami, pośrednimi dbając, by ich obrazotwórczy charakter zgodny był z realnym wyglądem przyrody i jej naturalnymi kolorami. W tym celu posługuje się np. nazwami popularnych kwiatów (słonecznik, stokrotka, wrzos), owoców (poziomka), grzybów (muchomor). Przy tym sposobie wywoływania skojarzeń kolorystycznych dominuje porównanie, ułatwiające dzieciom uchwycenie

wspólnych różnym zjawiskom elementów barwy. W *Leśnej bajeczce* berecik Jasia zestawiany jest z poziomkami, muchomorami, biedronkami i to one określają kolor czapeczki chłopca. Ten chwyt stylistyczny pełni funkcję kolorystycznego obrazowania świata przedstawionego również w wierszu *Idą chmurki* („chmura jak gołąb biało-siwa”), *Ćma* („bratki ciemne jak noc”), *Mak* („mak jak płomyk”), *Wiśła* (rzeka się „srebrzy jak łuska”). W tym ostatnim utworze oznacznik koloru pojawia się w formie osobowej czasownika, sugerując migotliwość i zmienne nasycenie światłem, co zbliża do malarstwa impresjonistycznego. Podobnie delikatną fakturę kolorystyczną projektuje inicjalny fragment *Dwóch kotków*:

*Na wodzie, na wodzie,  
tańczą plamki złota,  
w wodzie srebrne rybki*<sup>14</sup>.

Poetka zachęca w ten sposób do wnikliwej obserwacji natury, zwracając uwagę na wrażenia świetlno-kolorystyczne powstałe pod wpływem migotania barw na powierzchni wody i ucząc pośrednio wrażliwości na malarstwo pointylistyczne.

Zarówno w *Wiśle*, jak i w *Dwóch kotkach* bezpośrednio ukazany jest kolor srebrny, który jest dominujący w twórczości Béchlerowej. Barwa ta, tak popularna w poezji polskiej (por. np. twórczość liryczną Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego), pojawia się – podobnie jak niemal wszystkie użyte przez pisarkę – w formie tzw. barwy powierzchniowej (przedmiotowej lub rzeczowej), która „występuje na powierzchni przedmiotu, wchodzi z nią w stosunki kompleksowe, poddaje się kształtowi. Przyjmuje światło, posiada własną gęstość i materialną mikrostrukturę. Jej cechą jest materialna konkretność, którą odczuwamy”<sup>15</sup>. Zatem epitet srebrny użyty w utworach ma

szczególne walory estetyczne świadcząc o bogactwie kolorystycznym i świetlnym określonych desygnatów (połyskujących, świecących jak srebro, wyróżniających się blaskiem lub jasnością). Poza cytowanymi przykładami w *Leśnym strumyku* jest srebrna rosa, srebrzysta woda, w wierszu *Idą chmurki* pojawia się chmurka srebrem dziana, w *Muszelce* srebrna muszelka o czarodziejskiej mocy, a w *Bajce majowej* i w *Mleczach* mlecze mają puszyste głowy ze srebra, kule srebrne i srebrne puszki.

We wszystkich utworach takie uplastycznienie kreowanej rzeczywistości wprowadza nastrój spokoju, zawiera dodatni ładunek emocjonalny. Jest również elementem konstrukcyjnym *Srebrnego wierszyka*, w którym urokliwość zimowego wieczoru, nastrojowość rodzinnej sytuacji wyrażona jest tylko jednym, odrealnionym kolorem:

*Srebrna bajka się kończy,  
Srebrny sen za oknami,  
W srebrne szyby już puka  
Srebrzystymi palcami*<sup>16</sup>.

Drugą barwą uprzywilejowaną przez Bechlerową – o czym świadczy jej frekwencja – jest złoto. Tym określeniem barwy o heraldycznym i emotywnym charakterze, preferowanym zwłaszcza w sztuce symboliczno-religijnej<sup>17</sup>, pisarka opatruje doświadczane wrażenia wzrokowe dotyczące przyrody, np.: złoty żuczek, złote oczka (*Złoty żuczek*), złociste brzozy (*Strumyk*), gałązki w złocie (*Motyle*), mlecze złote (*Mlecze*), żabka złota (*Miś za błądził*), ogienek złocisty (*Srebrny wierszyk*), mlecze w złotych koronach (*Bajka majowa*). Pisarka nasycając tą pogodną, ciepłą barwą wspomniane utwory starała się odwołać bezpośrednio do indywidualnych odczuć małych odbiorców, obudzić w nich aktywny, pełen życzliwej pasji sto-

sunek do otaczającego świata. Taki sposób jego obrazowania to także inspirowanie doświadczeń plastycznych dziecka, rozwijanie jego ekspresji kolorystycznej, wzbogacanie słownictwa potrzebnego do zdefiniowania wrażeń i wyobrażeń wzrokowych.

Funkcję nastrojotwórczą nadała też Bechlerowa barwie w utworach *Leśny strumyczek*, *Leśna ścieżka*, *W noc świętojańską*. Realizowała ją stosując takie określenia, jak cienisty, ciemny, które prymarnie wskazywały na stopień jasności barwy. Cieniste zieloności, ciemne gęstwiny to sformułowania odnoszące się do lasu, zieleni w przyrodzie jako źródła prawdziwego piękna, które przywołują poznawczo-estetyczne doznania czytelnika. Jednakże nad obiektywnym, fizykalnym charakterem barwy nadbudowują się często sensory zsubiektywizowane, a więc o emotywnym czy afektywnym charakterze<sup>18</sup>. Epitet barwy tworzy wówczas dominantę psychologiczną, jak ma to miejsce np. w *Leśnej ścieżce*, gdzie określenie cienisty wprowadza dodatkowo atmosferę zagadkowości – dokąd zaprasza leśna ścieżka wpisane w tekst zbiorowego odbiorcę? Również epitet ciemny (ciemna woda, ciemny staw) funkcjonuje w utworze *W noc świętojańską* w charakterze określenia nastrojotwórczego, budując napięcie emocjonalne. Mroczną, magiczną aurę wytworzoną na wstępie wiersza tym epitetem potęgują stopniowe powtórzenia: „cicho, cichutko”, „wolno, wolniutko”, „lecko, leciutko” oraz pojawienie się baśniowych postaci: wodnych duszków, wodnego Psotnika zielonego, złotej żabki w złotej koronie. Takie nagromadzenie i spiętrzenie elementów organizujących nastrój sprawia, że utwór nasycony jest klimatem nie tylko oddającym napięcie emocjonalne, ale również je

wzmagającym. Jednak pisarka nie dopuszcza do tego, aby przeobraziło się ono w strach lub lęk, bowiem w zakończeniu pojawia się pozytywne rozładowanie emocji, gdyż wtedy, gdy „ktoś krzyknie głośno, znikna wszystkim”, a „woda ciemna” się zamyka.

Odczuciom wzrokowo-kolorystycznym w utworach Bechlerowej towarzyszą często inne doznania zmysłowe. I tak „puszyste uszy”, „miękka łapka” (*Różowy zajaczek*), „mech miękki” (*Leśny strumyczek*), „gąski puchate” (*Gąski*), „chłodny cień” (*Majowa piosenka*) – to wzmacniające wrażenie wizualne epitety działające jak bodźce na receptory dotykowe, bowiem „dotyk pełni funkcję wyjaśniającą i uzupełniającą w stosunku do stenograficznej pracy oczu [...], uczy nas, że życie ma głębię i kontury, daje nam trójwymiarowy obraz świata i nas samych”<sup>19</sup>. Z kolei określenia „pachnie majem”, „ziemia pachnie chlebem” to przenośnie, odwołujące się do pozytywnych doznań węchu, a za jego pośrednictwem do dziecięcej wyobraźni.

Obecność w utworach Bechlerowej określeń dźwiękowych, kolorystycznych, dotykowych właściwości otaczającego nas świata, pozwala dziecku lepiej dostrzegać i rozumieć np. piękno przyrody. Jest to bowiem poetyckie przetwarzanie rzeczywistości doświadczanej przez dziecko w sposób konkretny, co znakomicie wpływa na rozwój wrażliwości, uczy interpretowania przejawów życia za pomocą zmysłów, sprzyja kształtowaniu osobowości „nastawionej na zmysły”<sup>20</sup>, czyli odczuwającej doznania zmysłowe i czerpiącej z nich radość.

---

<sup>1</sup> I. Wojnar: *Teoria wychowania estetycznego. Zarys problematyki*, Warszawa 1976, s. 223.

<sup>2</sup> Tamże, s. 224.

<sup>3</sup> J. Brzechwa: *O poezji dla dzieci* [w:] *Beniaminek czy podrzutek. Głosy o literaturze dla dzieci i młodzieży*. Wybór tekstów H. Bielawska, Warszawa 1982, s. 40.

<sup>4</sup> K. Czukowski: *Od dwóch do pięciu*. Przeł. W. Woroszyński, Warszawa 1962, s. 172.

<sup>5</sup> H. Bechlerowa: *Zimo, baw się z nami* [w:] *Kolorowy świat. Wiersze i proza dla dzieci*. Wybór C. Żmihorska, Warszawa 1968, s. 398.

<sup>6</sup> Taż, *Strumyk*, „Świerszczyk” 1964, nr 44, s. 693.

<sup>7</sup> Taż, *W Konwaliowej Gospodzie*, „Świerszczyk” 1959, nr 38, s. 600.

<sup>8</sup> Taż, *Makówkowy teatrzyk*, „Świerszczyk” 1962, nr 11, s. 162.

<sup>9</sup> W. Zuchowska: *Oswajanie ze sztuką słowa. Początki edukacji literackiej*, Warszawa 1992, s. 131.

<sup>10</sup> H. Bechlerowa: *Leśny strumyczek*, „Świerszczyk” 1956, nr 44, s. 708.

<sup>11</sup> J. Olkusz: „Liczyno się dziecko...”. *Rozmowa z Heleną Bechlerową (1908–1995)*, „Wychowanie w Przedszkolu” 1998, nr 3, s. 172.

<sup>12</sup> P. Wróblewski: *Stylistyczna funkcja określeń barw w prozie Brunona Schulza*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 7/8, s. 59. Zob. też: W. Olkusz, *W kręgu barwy. O funkcji określeń barw w tomikach „Italia” i „Drobiazgi z podróży teki” Marii Konopnickiej*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia Polska XXV” 1986.

<sup>13</sup> M. Przetacznikowa: *Wiek przedszkolny*, [w:] *Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży* pod red. M. Żebrowskiej, Warszawa 1975, s. 439; A. Trojanowska: *Dziecko i plastyka*, Warszawa 1983, s. 46–58.

<sup>14</sup> H. Bechlerowa: *Dwa kotki*, „Świerszczyk” 1959, nr 56, s. 881.

<sup>15</sup> M. Rzepińska: *Historia koloru w dziejach malarstwa europejskiego*, t. 1, Kraków 1973, s. 23.

<sup>16</sup> H. Bechlerowa: *Srebrny wierszyk*, „Świerszczyk” 1949, nr 5, s. 11.

<sup>17</sup> H. H. Hofstätter: *Symbolizm*, tłum. S. Błaut, Warszawa 1980, s. 154: *Wszelka sztuka symboliczna, która stara się promieniować sakralnym natchnieniem [...] posługuje się barwą złotą. [...] Złote tło ma znaczenie dogmatyczne. Wyraża istotę i władztwo boskiego ducha*.

<sup>18</sup> Zob.: A. Zausznica: *Nauka o barwie*, Warszawa 1959, s. 443.

<sup>19</sup> D. Ackerman: *Historia naturalna zmysłów*, Z ang. przeł. K. Chmielowa, Warszawa 1994, s. 108.

<sup>20</sup> Tamże, s. 14.

## PODĄŻAJĄC ŚLADAMI DZIECKA – O POEZJI WANDY CHOTOMSKIEJ

Wobec twórczości Wandy Chotomskiej nie sposób przejść obojętnie. Mimo iż jest pisarką dla dzieci, niemałe emocje wyzwała również wśród wielu dorosłych czytelników. Niesłabnąca od wielu lat poczytność oraz fenomen popularności autorki polegają na tym, że, jak sama mówi: *Zawsze starałam się pisać dla dzieci tak, żeby dorośli się nie nudzili. A dorośli niekiedy dopowiadali sobie więcej...*<sup>1</sup>

Wśród dojrzałego już pokolenia Polaków nazwisko Chotomskiej przywołuje przede wszystkim nostalgiczne refleksje z dzieciństwa, kiedy to wszystkie dzieci z podwórka zbiegały się w domu, aby obejrzeć kolejny odcinek słynnej w całej Polsce dobranocki *Jacek i Agatka*. Młodszy czytelnicy kojarzą pisarkę przede wszystkim z wesołymi wierszykami, które same wpadają w ucho, z rymowanymi oraz tekstami piosenek harcerskiego zespołu *Gawęda*. Najmłodszy zawdzięczają jej m.in. oryginalne opowieści *Kubusia Puchatka* czy przygody *Martynki*. Podobnie jak Brzechwa, Tuwim czy Konopnicka, również Wanda Chotomska jest pisarką, która zdołała zbudować pomost literacki, łączący kilka już pokoleń Polaków.

Wielu odbiorców literatury nie ma świadomości faktu, że dorobek pisarki nie ogranicza się jedynie do zręcznie napisanych wierszyków dla dzieci. Kto przyjrzy się jej biografii twórczej do-

kładniej, dostrzeże nie tylko imponujący dorobek literacki. Składają się nań zarówno utwory prozatorskie, liryczne, dramatyczne, satyryczne oraz piosenki. Wanda Chotomska angażuje się również w szeroko rozumianą działalność społeczną: pikniki literackie, spotkania autorskie oraz pracę na rzecz fundacji i stowarzyszeń.

Literatura osobna, z racji odrębnej specyfiki, kieruje się odmiennymi zasadami, normami estetycznymi i w ogóle podlega innym rygorom warsztatowym: *literackości jako kryterium nie mierzy się zbiorem norm estetycznych, jedynych i uniwersalnych dla całej globalnej twórczości literackiej. O prawie bycia literaturą osobną przesądza spełnienie tekstów według norm poetyki własnej, dyktowanej wewnętrznymi prawami, a i zewnętrznymi wymogami komunikacji kulturowej*<sup>2</sup>.

W jaki sposób wskazane normy poetyki własnej są realizowane w liryce Wandy Chotomskiej? Podążać śladami dziecka, oto klucz do sukcesu poetki.

Paidialność dzieła literackiego to jeden z nieodłącznych warunków istnienia tekstu literackiego w środowisku dziecięcym. Dlatego Chotomska wprowadza do tekstu elementy satyry i groteski, urozmaicając je



grą słów, opartą niejednokrotnie na zaskakującym czytelnika skojarzeniu, paradoksie, nonsensem oraz zamierzonym „przeinaczeniu” świata rzeczywistego w świat „na opak”. Fantastyka i świat na niby sprawiają, że dominantą organizacyjną utworów literackich są: nonsens, absurd, żart oraz ironia. Wiersze uzyskują żartobliwy charakter dzięki nieprawdopodobnemu kontekstowi sytuacyjnemu. Ilustruje to następujący przykład:

*Mieszka w Opaczu zmyślony chłopak,  
wszystko, co robi – robi na opak:  
w nocy szuka słońca,  
listy pisze od końca, [...]³*

To nie tylko zabawa słowem, ale swaista próba angażowania czytelnika do odkrywania w utworze oczywistych absurdów. Dla młodego odbiorcy poetycka deformacja świata lirycznego stanowi okazję do dostrzeżenia różnic między światem realnym a przeinaczonym. Poetka, podążając sposobem myślenia dziecka, upraszcza to, co jest zbyt skomplikowane, ufantastycznia to, co realne, parodiuje to, co poważne. Opierając się na schemacie „świata na opak”, autorka inicjuje lubianą przez dzieci zabawę polegającą na igraniu z prawami logiki.

Jednym z bardziej interesujących sposobów nawiązywania kontaktu przez poetkę z czytelnikiem jest subtelne angażowanie go do odegrania konkretnej roli w utworze. Zatem lektura wierszy nie jest ograniczona jedynie do biernego jej czytania. Prowokacja wobec czytelnika polega na stosowaniu przez poetkę celowych niedopowiedzeń, zapraszaniu tym samym dziecka do podjęcia aktywnej roli odbiorcy – współtwórcy dzieła. Pokazuje to wiersz *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?*, który, poza oczywistą funkcją zabawową, pełni również rolę edukacyjną (uczy rozróżnia-

nia znaków interpunkcyjnych oraz uświadamia ich funkcję w konstruowaniu komunikatu językowego):

*Jest sklep.  
A nad nim napis taki:  
. ! ?  
Tu się sprzedaje pisarskie znaki  
do ozdabiania każdego zdania.  
Tego, kto głośno szyld odczyta,  
nie robiąc przy tym żadnych byków,  
sklepiarz w progu grzecznie wita,  
prosząc o wejście do sklepiku.  
Na półkach – puszki od landrynek,  
a w każdej puszcze znaków kopka.  
Tutaj wykrzyknik! Tam przecinek,  
cudzysłów”” myślnik – średnik ; kropka .  
[...]⁴*

Oto przykład modelu lektury aktywnej, w której wiele zależy od samego odbiorcy tekstu literackiego. Edward Balcerzan ów sposób odbioru dzieła literackiego nazywa teorią dzieła zorientowanego na odbiór<sup>5</sup>.

Pierwiastki wychowawcze i dydaktyczne są oczywiście obecne w twórczości Chotomskiej. Nie są jednak nigdy wobec czytelnika natarczywe. Raczej skutecznie oddziałują na jego wyobraźnię i współgrają z jego emocjami. Zatem zabawowa funkcja literatury, zgodna z naturą i oczekiwaniami dziecka, jest przez poetkę konsekwentnie realizowana. Jedną z głównych cech literatury dla dzieci jest jej dialogowy charakter, ponieważ dziecko bawiąc się, rozmawiając komunikuje się ze światem. Obecne w wierszach Chotomskiej dialogi nadają mu dynamiczny charakter oraz tworzą iluzję języka mówionego, odzwierciedlają tendencję do skrótowości nadając emocjonalny charakter wypowiedzi oraz oddają spontaniczność rozmowy.

Wanda Chotomska posiada niebywałą umiejętność asymilowania z pozoru sprzecznych i niepasujących do siebie rzeczy oraz zjawisk. I tak oto w utworze lirycznym zgod-

nie współistnieją przedmioty użytku codziennego: kieszeń, grzebień, talerze czy czapka (przedmioty tak banalne, że „nie wypada” o nich pisać wierszy), oraz zjawiska przyrodnicze i astrologiczne jak: księżyc i gwiazdy. Poetka wyraźnie zachęca do budowania skojarzeń, nawet tych, które z pozoru mogą wydawać się dziwne czy bezsensowne. Miśtynie i bez pośpiechu buduje napięcie utworu po to, by nieoczekiwanie je rozładować zaskakującą puentą. Im bardziej zaskakujący pomysł, tym chętniej akceptowany przez czytelnika.

Rosyjski pedagog i badacz literatury dziecięcej – Kornel Czukowski, wiedział, że słowne igraszki powinny być głównym gatunkiem wierszy dla dzieci małych, bronił pedagogicznej celowości literatury tego rodzaju, której mistrzem był w Polsce Julian Tuwim. Dzieci dlatego śmieją się z form zdeformowanych, ponieważ to właśnie je znają jako właściwe i prawidłowe. Przecież to, co najbardziej wzrusza w literaturze dziecięcej, to jej szczerłość, autentyczność i nieklamana prostota. Pisarze, którzy mają świadomość tego faktu, celowo starają się naśladować mowę dziecięcą. Czukowski przestrzegał: jeśli dorośli będą krępować dzieci w swobodnym wyrażaniu uczuć i myśli, jeżeli nie

dadzą luzu ich wypowiedziom emocjonalnym, ryzykują wówczas, że odbarwi to ich mowę, uczyni ją ubogą i anemiczną, zabije w niej to, co cudownie dziecinne, i wyrzadzą w ten sposób szkodę nie do naprawienia<sup>6</sup>.

Wiele utworów Chotomskiej nawiązuje do brzmieniowej formy wyrazu, wykorzystuje wartości fonemów, współbrzmienia oraz aliteracje. Maksymalna intensyfikacja środków brzmieniowych w wierszach jest celowa i odzwierciedla naturalne skłonności dzieci do eksperymentowania językiem. Autorka, która w wywiadach podkreśla, że bacznie obserwuje dzieci; ich sposób zachowania, myślenia i mowę, świadomie stylizuje fragmenty wierszy na mowę dziecięcą. Stosuje w tym celu rozmaite środki językowe, np. inwersję:

*Gdyby tygrysy jadły irysy,  
to by na świecie nie było źle,  
bo każdy tygryś  
irys by gryzł,  
a mięsa wcale nie [...]*

Celowe przedstawianie naturalnego szyku wyrazów w zdaniu wynika z uważnej obserwacji przez poetkę sposobu budowania wypowiedzi przez młodsze dzieci. Popelnianie tego typu błędów przez dzieci wynika z braku znajomości poprawnych konstrukcji gramatycznych. Jedynym ich celem jest więc przekazanie komunikatu, nie zważając na obowiązujące normy językowe. U poetki przeciwnie – znajomość i świadomość stosowanych przez nią zabiegów stylistycznych nadaje tekstowi niepowtarzalny charakter i doskonale naśladuje mowę dziecięcą.

W tym samym celu stosuje poetka zarówno w poezji jak i w prozie kolokwializmy, które nadają wypowiedzi literackiej oryginalny, swobodny oraz autentyczny charakter:



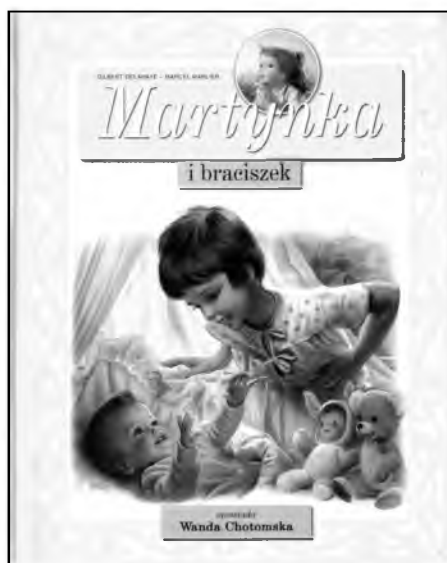
[...] z antylopą mógłby tygrys  
iść do kina  
i irysy by w tym kinie  
sobie wcinał [...]»

Nawiązując do mowy dziecka, poetka wykorzystuje również jego naturalną tendencję do rymowania. Podobnie jak w wypowiedziach dzieci, również w utworach literackich treść ma wtórną rolę, liczy się przede wszystkim zestaw dźwięków, melodyczność oraz rytm wiersza. U Chotomskiej rymowanki przybierają najczęściej postać wyliczanek.

Wanda Chotomska swoją działalnością twórczą daleko wykracza poza ogólnie przyjęte normy pisarskie. Jest bowiem nie tylko poetką i nauczycielką, wchodzi również w rolę dziecięcego psychologa. Poetka doskonale zna naturalne potrzeby dziecka, do których należą między innymi: zaspokojenie potrzeby ciekawości – stąd liczne ciągi pytające w jej utworach lirycznych, np: *Dlaczego dachy są z dachówek? Dlaczego delfin nie je mrówek? Dlaczego deser to potrawa? Dlaczego dziura jest dziurawa?*

Poetka wie, że u podstaw twórczości dziecięcej tkwi sztuka podpatrywania dziecięcego świata. Autorka znana jest z wymyślania wierszyków, rymowanek, dedykacji na poczekaniu. Jej inwencja twórcza wydaje się w tej dziedzinie niewyczerpalna. Podczas spotkań autorskich z młodymi czytelnikami nie tylko zachęca do wspólnej zabawy, ale sama daje się jej ponieść. Słynie na przykład z brawurowego wykonania własnego wiersza *Dlaczego cielę ogonem miele?* W rapowym rytmie, przy użyciu rekwizytu w postaci szalika (ogon cielaka), którym kręci w rytm deklamowanego wiersza. Zachowanie rymu i rytmu w wierszach dla dzieci wynika również z etapu ich psychicz-

nego rozwoju oraz upodobań do zabaw opartych na powtarzających się sekwencjach, np. słownych lub dźwiękowych. Poetka wchodzi jednocześnie w rolę autora – wykonawcy tekstu literackiego. Chotomska nie tylko tworzy teksty, ale je „urzeczywistnia”, wchodząc w rolę wykonawcy, podobnie jak dziecko podczas lektury podejmuje rolę badacza. Epoka mediów i techniki sprzyja poetce w realizowaniu rozmaitych pomysłów, mających zachęcić czytelnika do obcowania z literaturą. Paradoksalnie – nowinki techniczne, które w obecnych czasach stanowią najgroźniejszą konkurencję dla literatury (płyty CD, gadżety dźwiękowe itp.), autorka wykorzystuje jako „wabik” wobec młodego odbiorcy. Stąd współpraca pisarki z mediami. Chotomska, świadoma nowatorskich rozwiązań technicznych oraz fascynacji, jaką wzbudzają w młodym pokoleniu, postanawia wykorzystać je w swojej twórczości jako swoiste *novum*. Pokazuje więc literaturę „od kuchni”, po-





zwala podpatrzyć dziecku proces tworzenia. Demaskuje to, co do tej pory stanowiło swoiste tabu dla czytelnika. Odkrywa wszystkie tajniki warsztatu pisarza, pokazuje poszczególne etapy tworzenia, ale przede wszystkim namawia do podjęcia własnych prób literackich.

Wanda Chotomska, pytana o to, dlaczego nie pisze również dla dorosłych, odpowiada, że nie zamierza robić im konkurencji. Jest wielu dobrych pisarzy dla dorosłych, a tak niewielu dobrych dla dzieci – mówi poetka.

## BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA:

W. Chotomska: *Tere-ferę*, il. B. Butenko, Warszawa 1958.

W. Chotomska: *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?*, il. J. Stanny, Warszawa 1963.

W. Chotomska: *Kolorowe znaki przestankowe*, il. J. Zagner-Kołat, Łódź 2004.

W. Chotomska: *Gdyby tygrysy jadły irysy*, il. M. Uszacka, Warszawa 1968.

---

<sup>1</sup> Cyt. za: *Jak matka-kwiat nie poszła w świat*. Wanda Chotomska, „Gazeta Wyborcza. Wysokie obcasy”, 2001, nr 5.

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Cieślowski: *O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci* [w:] idem, *Literatura osobna*, Warszawa 1985, s. 10.

<sup>3</sup> W. Chotomska: *Chłopak na opak*, [w:] idem, *Tere-ferę*, „Nasza Księgarnia” 1958.

<sup>4</sup> W. Chotomska: *Kropka. Wykrzyknik! Znak zapytania?*, Ruch, Warszawa 1963.

<sup>5</sup> Por. E. Balcerzan: *Przez znaki. Granice autonomii sztuki poetyckiej na materiale polskiej poezji współczesnej*, Poznań 1977, s. 7–38.

<sup>6</sup> Na temat dziecięcych słownych igraszek pisał K. Czukowski [w:] idem, *Od dwóch do pięciu*, tłum. i oprac. W. Woroszyński, Warszawa 1962, s. 175.

<sup>7</sup> W. Chotomska: *Gdyby tygrysy jadły irysy*, Ruch, Warszawa 1968.

<sup>8</sup> Ibidem.

---

Agnieszka Sikorska

## LUDZIE, KSIĄŻKI, PIĘKNO I NAPOLEON, CZYLI O KRAJOBRAZIE DZIECIŃSTWA L. M. MONTGOMERY

*Krajobraz dzieciństwa* to pierwsza część pamiętników pisarki, obejmująca okres ośmioletni, od 1889 do 1897 roku. Początkowe wpisy nie są zbyt interesujące, zawierają głównie informacje o tym, gdzie mała Maud była, z kim i w jakim celu. W miarę upływu czasu zapiski stają się ciekawsze, wzbogacone o refleksje o życiu i religii. Obraz, jaki się z tych wpisów wyłania, to dziewczynka (a potem dziewczyna) radosna, przyjacielska, ciesząca się popularnością wśród rówieśników i rosnącym zainteresowaniem płci przeciwnej. A jednak między wierszami wyczytujemy historię jej niewątpliwej traumy. Wychowywana przez surowych dziadków, oddzielona od ojca, który założył nową rodzinę, mamę wspomina właściwie tylko raz, przy okazji pracy domowej dotyczącej pierwszych wspomnień. Dowiadujemy się wówczas, że jej pierwsze wspomnienie to widok martwej matki.

Czytelniczki Montgomery w jej pamiętniku bez trudu wytropią ślady Emilki czy Ani. Umiłowanie piękna, przyrody, świat książek, pierwsze próby literackie – to wszystko, czym później obdarzyła bohaterki swoich książek, było częścią jej życia.

Wydaje się, że często Maud nie miała się z kim podzielić najgłębszymi wątpliwościami i przemyśleniami i – jakże niewiele zmieniło się przez ubiegły wiek – były to zazwyczaj przemyślenia religijne,

które nie spotkałyby się z aprobatą dorosłego, skostniałego świata. Bardzo trafnie opisuje lęki małej dziewczynki, która dostojnie i bezkrytycznie przyjmuje światopogląd podany jej na tacy przez opiekunów. Niebo wyobraża sobie jako złote miasto, w którym wierni przechadzają się z harfami i wieńcami nieustannie śpiewając hymny i: *gdzie zapanuje „nieskończona święto”*<sup>1</sup>. Odczuwa więc dysonans poznawczy, bo sądzi, że powinna uważać taką wersję życia wiecznego za coś pożądanego, a jednocześnie czuje, że wieje od tego nudą, gdyż: *Jedna niedziela na ziemi wydawała się ciągnąć w nieskończoność – więc jak by to było, gdyby rzeczywistość trwała bez końca?*<sup>2</sup>. Przy czym okresowo szarpia ją ogromne wyrzuty sumienia, gdy stwierdzając, że nie pasuje do szablonu wzorowej chrześcijanki, odczuwa paraliżujący lęk przed piekłem

i postanawia: *polubić czytanie Biblii bardziej niż książek z opowieściami, nie odczuwać zniechęcenia [...] w kościele i nie czuć niechęci do niedziel*<sup>3</sup>. Te zwierzenia z końca dziewiętnastego wieku wydają mi się nadal aktualne w naszej rzeczywistości. Zapewne niejedno dziecko przeżywa podobne rozterki religijne i świadomość tego faktu może pomóc rodzicom i wychowawcom w prowadzeniu dialogu z podopiecznym.

Zaciekawić może również obraz epoki wyłaniający się z tego dziennika. Niezliczone wieczorki kościelne, koncerty, odczyty, Towarzystwa Literackie, Towarzystwa Wstrzemięźliwości z całą pewnością silnie integrowały lokalną społeczność i nie pozostawały bez wpływu na rozwój młodzieży. Były przykładem zaangażowanej postawy społecznej, kształtowały zapewne umiejętność formułowania myśli i publicznego ich wyrażania. To niesamowite, jak ludzie nie znający telewizji i weekendowych przechadzek po centrach handlowych, potrafili wspólnie organizować sobie czas, być ze sobą, a w publicznych dysputach nie stronić od tak specjalistycznych tematów jak: *Kto był wybitniejszym generałem, Napoleon czy Wellington*<sup>4</sup>.

Niestety moja lektura pamiętników Montgomery musiała zakończyć się na pierwszym tomie, gdyż wydane prawie dziesięć lat temu nie były od tej pory wznawiane, a w bibliotekach o nie trudno. Czy nie warto by tego zmienić?



<sup>1</sup> L. M. Montgomery: *Krajobraz dzieciństwa. Pamiętniki 1889–1897*, Warszawa 1996, s. 262.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże, s. 263.

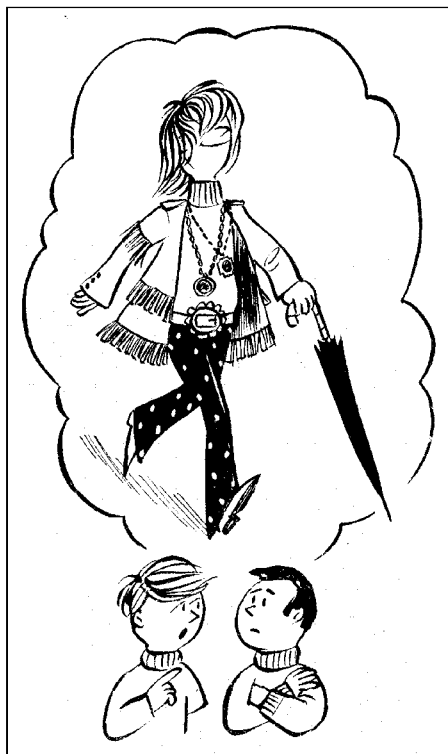
<sup>4</sup> Tamże, s. 110.

## MOTYW PIERWSZEJ MIŁOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE MŁODZIEŻOWEJ

Miłość jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych, jak również pożądanых motywów podejmowanych przez literaturę od czasów starożytnych do współczesności. Począwszy od antycznej wizji miłości ukazanej chociażby w liryce Safony z Lesbos (VII w. p.n.e.), która stała się przewodniczką koła ku czci muz, i bogini miłości Afrodyty, poprzez twórczość odrodzeniową Franciszka Petrarcki (znanego jako twórca sonetów do Laury, swej wyidealizowanej miłości), jak również późniejsze kreacje tragicznej miłości romantycznej (w dziełach: Adama Mickiewicza, Johanna W. Goethego, Georga Byrona, Aleksandra Fredry), aż po poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Czesława Miłosza oraz pozostałych twórców współczesnych, miłość zmieniała swoje oblicze wraz z następstwem epok literackich i ich filozofią.

Ukazanie historii miłosnej dwojga zakochanych stało się także częstym wątkiem literatury młodzieżowej, szczególnie jej nurtu obyczajowego. Uwaga pisarzy skupiła się wokół wątku pierwszej miłości, która z założenia powinna być uczuciem najprostszym. W okresie PRL-u na kształt dzieła literackiego wpływały ponadto nakazy polityki socjalistycznej. Pisarz musiał bowiem być nauczycielem i wychowawcą, a jego podejście do odbiorcy musiało być „specjalne”<sup>1</sup>. Ukazanie zatem pierwszej miłości było najprostsze, a pierwsze namiętności zaprezentowane w powieściach obyczajowych doby Polski Ludowej bardziej przypominały przyjaźń niż miłość.

Hanna Ożogowska w powieści *Za miłą pierwszą miłość* (1973) przedstawiła odbiorcom przygodę grupy rówieśniczej, przyjaciół z ósmej klasy jednej z warszawskich podstawówek. Bohaterowie tej powieści to pary przyjaciół: Irka i Ewka, a także Bigos i Kostek, którzy znali się od dawna, ale dopiero w ósmej klasie znaleźli wspólny język i zechcieli poznać siebie nawzajem poza murami szkolnymi. I tak, między Irką a Kostkiem zrodziła się prawdziwa przyjaźń, głównie za sprawą odkrycia wspólnych zainteresowań. Bohaterowie Ci spędzali ze sobą coraz więcej czasu, nie zapominając jednak o łączeniu przyjemności z obowiązkami. Inna była relacja Ewy i Bigosa, którzy umawiali się na



Rys. Gwidon Miklaszewski

prawdziwe pierwsze randki, spotykając się w kawiarniach, spacerując razem po mieście w oderwaniu od rzeczywistości.

Podobnie jak Hanna Ożogowska, pierwszą miłość zaprezentował Aleksander Minkowski w powieści *Błękitni z latającego talerza*, wydanej także w latach siedemdziesiątych. Bohater tejże pozycji to nastoletni Jarema, którego ojciec służył w marynarce, dlatego chłopiec mieszkał z dziadkami na wsi na Mazurach. Dom jego dziadków nie tylko stanowił schronienie dla syna marynarza. Dziadkowie zdecydowali się wynajmować pokoje letnikom, a dokładnie dziewczynie z Warszawy, w której Jarema zakochał się niedługo po jej przybyciu na Mazury. Ich miłość przypominała walkę dwóch silnych osobowości, które starały się zabić rodzącą się fascynację, jednak w szeregu potyczek ponieśli klęskę. Nowe uczucie Jaremy było w stanie zniszczyć nawet dotychczasowy związek z Marzeną.

Inną powieścią z tego okresu jest *Czas Abrahama* Krystyny Siesickiej. Jej bohater Kuba, to uczeń dziesiątej klasy, syn pisarza. Chłopiec był związany z Anną, córką stomatologa. Jednak ten układ zaczął go męczyć, bowiem przekonał się, że z Anną nic go nie łączy, poza przywiązaniem. Ponadto dziewczyna męczyła Kubę egoistycznym zachowaniem i próbami zniewolenia go wbrew jego woli. Drugi powód odrzucenia Anki jest bardziej przyziemny. Kubę zafascynowała nowa koleżanka, Agnieszka, która jednak nie od razu pozwoliła zbliżyć się do siebie. Uważała, że kiedy zostanie dziewczyną Kuby, straci przyjaźń Anny. Trudnemu położeniu bohaterów z pomocą przyszedł czas, a dokładnie ferie świąteczne. Kuba wyjechał do Zakopanego, gdzie wypoczywała Agnieszka. Tam udało mu się przekonać ją o prawdziwości swoich uczuć. Problem

Anki zniknął sam, gdyż po aresztowaniu ojca, dziewczyna musiała wyjechać do rodziny, odejść ze szkoły, gdzie każde spojrzenie kolegów i koleżanek wytykało jej sytuację doktora. Anna na zawsze pożegnała przyjaciół. Kuba i Agnieszka mogli cieszyć się sobą. Jednak sama autorka podkreśliła nietrwały charakter ich uczucia poprzez zdawkową wizję przyszłości, w której zapowiedziała kolejnego partnera dla Agnieszki.

Motyw miłości po transformacji ustrojowej w 1989 roku przeszedł ewolucję. Miało to związek z ogólnymi zmianami w obrębie literatury młodzieżowej. Wynikały one przede wszystkim z faktu, iż zniesiona została cenzura. Innym powodem tychże zmian była konieczność dopasowania poziomu książek do wymagań czytelników. Wraz z rozwojem mediów, postępującą globalizacją zmieniły się potrzeby odbiorców. Zmienić musiała się tematyka wydawanych powieści oraz podejście autorów do młodzieży, z tradycyjnego na liberalne. Powolny wzrost czytelnictwa doprowadził do zwiększenia zapotrzebowania na najnowszą literaturę. Doszło do sprzężenia zwrotnego między infrastrukturą a literaturą<sup>2</sup>.

Choć wiele aspektów pozostało niezmiennych, motyw pierwszej miłości musiał ulec w literaturze młodzieżowej transformacji. Współczesnej miłości daleko już do przyjaźni łączących bohaterów książek z lat PRL-u. W powieści obyczajowej dla młodego odbiorcy pojawiła się sfera cieleśności: cięża nastolatki, poznawanie swej seksualności, fascynacje erotyczne płcią przeciwną. Jednocześnie literatura dla młodzieży odeszła od dydaktyzmu, od moralizowania i pokazywania właściwej drogi postępowania.

Niechciana cięża jako skutek miłosnych uniesień i jej konsekwencje stanowi

temat powieści Marty Fox *Magda.doc* (1996) i jej kontynuacji *Paulina.doc* (1997). Obydwie powieści scala postać głównej bohaterki, Magdy, która podczas wakacyjnej przygody z kolegą z klasy zaszła w ciążę. Dziewczyna wiązała z nim nadzieje na wspólną przyszłość. Magda nie mogła liczyć na pomoc matki, bowiem ta jej nie nawidziła. Wobec wrogości rodzicielki Magda zamknęła się na jej gorzkie słowa. Nie znalazła także oparcia w Łukaszu Młodszym, gdyż nieplanowane ojcostwo kolidowało z jego planami na przyszłość. Dziadek jej dziecka, Łukasz Starszy, zaoferował dziewczynie swoją pomoc materialną, co dla Magdy było prawdziwym wybawieniem. Zamieszkała bowiem z daleka od matki i jej złośliwych komentarzy. Uciekła od poniżenia. Można się jednak zastanowić, czy Magda nie wpadła w kolejną życiową zasadzkę. Kiedy już otrząsnęła się po stracie Łukasza Młodszego, o jej względy zaczął starać się Łukasz Starszy. Choć na początku jego zabiegi mogły stanowić jedynie formę pomocy młodej matce, to jednak z czasem udało mu się obudzić w Magdzie nowe uczucie. Dziewczyna przywiązała się do niedoszłego teścia i z czasem pokochała. Być może dała tym samym wyraz podstawowym potrzebom człowieka, o których sama Marta Fox mówi:

*Dziś, tak samo jak przed latami,  
pragniemy dobra, serdeczności,  
rozumienia, bliskości. Ciągłe tęsknimy,  
pragniemy, marzymy. Chcemy mieć  
kogoś, z kim można byłoby  
porozmawiać, kto zrozumie właściwie,  
kto podzieli nasze przekonania,  
wartości, pragnienia<sup>3</sup>.*

Magda znalazła w Łukaszu Starszym oparcie, którego nie zyskała ze strony matki i ojca jej dziecka. Z powieści Marty Fox

można wysnuć wniosek, iż zdaniem pisarki tylko człowiek kochany i zadowolony z życia może dawać innym radość i miłość. Warte jednak zastanowienia są przyszłe losy Magdy i Paulinki. Magda, chcąc uchronić córkę od niegodziwości świata i zapewnić jej dorastanie w ciepłej domowej atmosferze, dała jej zastępczego ojca, który jest tak naprawdę dziadkiem Pauliny. Tym samym prawdziwy ojciec dziewczynki stanie się jej przyrodnim bratem.

Motyw pierwszej miłości, którą niszczy niechciana ciąża, pojawił się także w powieści Janiny Zajacówny *Wesela mojej mamy* (1996). Jest to opowieść o rozpadzie rodziny, ale pojawiają się w niej również historie miłosne. Magda jest ciekawą świata, zdolną licealistką. Romans ze starszym o kilka lat mężczyzną skończył się dla dziewczynki tragicznie. Magda zaszła

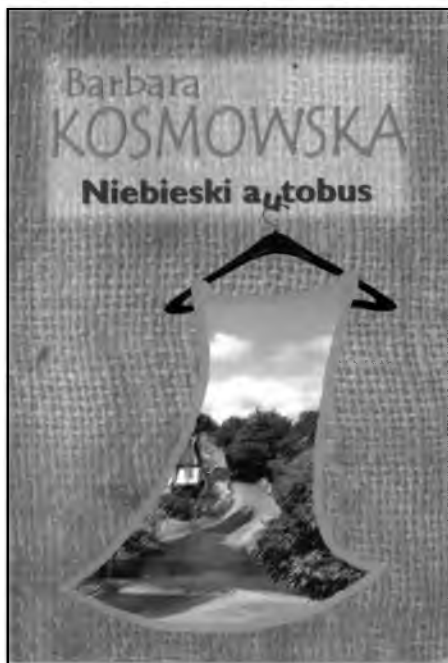


w ciążę. Nie pozostała jednak ze swoim problemem sama. Mogła liczyć na pomoc i wsparcie ze strony ojca dziecka. Pomoc tę odrzuciła, tak jak miłość i lojalność. Magda usunęła ciążę, konsekwencję pierwszej wielkiej miłości.

To, iż motyw pierwszej miłości przeszedł ewolucję, uświadamia nam również Mariusz Maślanka, autor powieści *Bidul* (2004). Opowiada on historię chłopca, który jako dziecko zamieszkał w domu dla sierot. W miejscu, gdzie miał mieć lepsze warunki życiowe niż w biednym domu rodzinnym, Borys spotkał się z przemocą seksualną, niesprawiedliwością, poniżeniem i brakiem miłości. W chłopcu dojrzewa tęsknota za czystym uczuciem, za prawdziwą miłością. Jednak po wyjściu z domu dziecka szybko dostrzega, że nie potrafi odróżnić miłości od zafascynowania seksualnego. Związuje się z młodą kobietą, spędza z nią noce, ale nie potrafi powiedzieć, czy to jest miłość. Dlatego rezygnuje z tego związku. Przesycona seksualnością jest miłość ukazana w powieści Barbary Kosmowskiej *Niebieski autobus* (2004). Jest to opowieść o miłości mieszającej się z erotyzmem. Miśka, główna bohaterka, jako uczennica liceum zakochuje się w koleędzie z klasy. Jest on dla niej wzorcem osobowym. Jednak chłopiec wyjeżdża. Miśka idzie na studia. Tam poznaje prawdziwe życie. Wiąże się najpierw z rewolucjonistą, potem z kinomaniakiem, ale żadnego z tych chłopców nie kocha. Są to zwykle fascynacje płcią przeciwną, kończące się seksem. Wielbiciel filmów przypadkiem zostaje ojcem jej dziecka. Miśka odrzuca jego oświadczenia. Postanawia być samotną matką.

Można zaryzykować stwierdzenie, że współczesna miłość daleka jest od wzniosłości i dostojeństwa prawdziwego uczucia. Młodzież traktuje ją w sposób niedojrzały,

krzywdząc siebie i swoich partnerów poprzez odebranie godności i brak szacunku do drugiego człowieka. Jednak, aby ocalić honor młodzieży i pokazać, że nie zawsze miłość wiąże się z cielesnością i traktowaniem przedmiotowym, literatura młodzieżowa przedstawia motyw miłości trudnej, o którą młody człowiek musi walczyć. Wiodące jest to szczególnie w powieściach Krystyny Siesickiej *Dziewczyna Mistrza Gry* (1997) i *Wróć Aleksandrze* (2001). Pierwsza z nich to opowieść o miłości nastolatki do owdlanętego manią gier komputerowych rówieśnika. Marysia i Kamil mieli zupełnie inne podejście do miłości. Chłopiec bowiem stworzył na użytek gry RPG postać wymyślonej kobiety, Pii Gizelli. Postać ta miała służyć jedynie rozszerzeniu fabuły gry, jednak jej obecność w życiu Kamila sprawiła, że Marysia zaczęła się jej bać. Na szczęście para odnalazła się w odpowiednim momencie. Pia Gizella musiała znik-



nać, bo była przyczyną cierpienia Marysi, właściwej dziewczyny Mistrza Gry. Marysia i Kamil musieli odnaleźć prawdziwy sens uczucia. Sam chłopiec zmuszony został porzucić zabawę i spojrzeć na świat realnie. Racjonalne podejście do miłości, mimo młodego wieku, przejawiają bohaterowie powieści *Wróc Aleksandrze*. Waleria jest siostrą narkomana. Jej długoletnia przyjaciółka była jego dziewczyną. Jednak nadużywający twardych narkotyków Aleksander nie doceniał miłości Uli. Dziewczyna, nie ustając w zabiegach o przywrócenie go do normalnego świata, pokazała Aleksandrowi, iż jej miłość jest w stanie wybaczyć mu całe wyrządzone zło. Para odnalazła się i Aleksander poddał się leczeniu. Brak racjonalnego potraktowania miłości w tym przypadku zapewne pomógłby Aleksandrowi zniszczyć siebie całkowicie. Tymczasem młodzi ludzie stanęli na wysokości zadania. Gdyby Przemek, bohater opowiadania *Nasze* (2004) Ewy Nowak, zachował zdrowy rozsądek, na pewno nie zakpiłby w sposób nieświadomy z miłości swojej partnerki Barbary. Chłopiec znalazł bowiem nową miłość on-line. Kinga okazała się być kobietą wartą wielokilometrowych podróży, kłamstwa, poniżenia Basi, zerwania z tradycyjnym modelem miłości.

Gdyby każda powieść dla młodego odbiorcy zawierała jedynie obraz miłości pojmowanej w sposób nowoczesny jako oddanie duchowe i cielesne zarazem, na pewno można by powiedzieć, że literatura młodzieżowa zatraciła swoją wartość i przeszła na stronę literatury dla dorosłych. Jednak młodość i jej prawo do pierwszej miłości nie oznaczają całkowitego zepsucia moralnego, czego dowodzi Ewa Nowak w powieściach *Krzywe 10* (2003) i *Cztery łzy* (2004). Przedstawiona przez nią historia o wypoczywającej na Mazurach młodzie-

ży (*Krzywe 10*), obfitowała w sceny miłosne, jednak w żadnej z nich nie ma mowy o cielesności. Miłość przez nią ukazana przypomina pisarstwo Małgorzaty Musierowicz (*Noelka* 1992, czy *Pulpecja* 1993). Najważniejsza jest przygoda, jaką nieświadomości swoich uczuć bohaterowie przeżywają. Jednocześnie Ewa Nowak traktuje każdą z tych historii miłosnych poważnie, doprowadzając bohaterów do szczęśliwego zakończenia. Bohaterowie *Krzywego 10* Ala i Sylwester już od momentu poznania przypadli sobie do gustu, jednak nie od razu ich znajomość przypominała romans. Podobnie Dominika i Marcin najpierw zaprzyjaźnili się ze sobą, a dopiero w obliczu zagrożenia zdrowia odnaleźli miłość. Z kolei w powieści *Cztery łzy* Ewa Nowak przedstawiła swoją bohaterkę jako typową uczennicę jednej z Władysławowskich podstawówek. Zuzanna odnalazła przyjaciela, powiernika życiowych sekretów związanych z trudnościami życia w rozbitej rodzinie. Jest nim Piotr, którego bracia Zuzanny traktowali z wyższością. Jednak poprzez swój upór i cierpliwość Piotr zyskał sympatię Zuzanny. Analogicznie ze swoimi bohaterami postąpiła ponad dziesięć lat wcześniej Małgorzata Musierowicz w *Noelce* (1992). Jej bohaterka, Natalia, przez jeden wieczór pomagała Tomkowi pełnić rolę Świętego Mikołaja. Wspólna przygoda połączyła tych dwoje bohaterów i pomogła w narodzinach uczucia. Oboje poznali swoje historie i potrzeby, które nie znajdowały zrozumienia w domach rodzinnych.

Podejście współczesnej prozy obyczajowej do miłości zmieniło się diametralnie. To wzniosłe uczucie, które zniewala człowieka, jest przedstawiane w sposób komiczny. Pełna zabawnych scen, komizmu postaci i charakterów, kilkutomowa historia życia rodziny Gąbczaków autorstwa



Joanny Fabickiej<sup>4</sup> przedstawia osobę młodego Rudolfa, pechowca. W pierwszej z cyklu powieści *Szalone życie Rudolfa* (2002) czytelnik poznaje postać czternastolatka, który mieszka w nietypowym domu. Stąd jego poglądy na życie i otoczenie również nie mogły być szablonowe. Rudolf zaczął bowiem jako nietypowy nastolatek zastanawiać się nie nad faktem, czy jest w stanie się zakochać, ale nad własną orientacją seksualną. Brak miłości w domu rodzinnym sprawił, że Rudolf nie szukał jej poza jego murami, wiedząc, że jego brzydota i tak nie pomoże mu jej znaleźć. W najnowszej części sagi Rudolf jawi się nam jako student Łódzkiej Szkoły Filmowej, który obiecał sobie żyć w czystości, jeśli nie odnajdzie najwspanialszej jego zdaniem kobiety, Brukselki. Spotkania z odwieczną przyjaciółką, Elką, utwierdzają go w przekonaniu, że jedynie przy Brukselce może odnaleźć pełnię szczęścia du-

chowego, ale i seksualnego. W zniechęconym przez chłopca gabinecie stomatologicznym dochodzi jednak do przełomowej sceny. Rudolf spotyka Brukselkę, która wróciła z Bostonu. Od tego momentu para nie rozstaje się. Chłopiec tak wspomina ową chwilę w swoim pamiętniku:

*Po znieczuleniu kręci mi się jeszcze trochę w głowie, musiałem dostać końską dawkę. Jednak ponad wszelką wątpliwość jestem przytomny. Mam nową dwójkę i absolutnie porażający wyraz szczęścia na twarzy. Przedemną na barowym stolku siedzi nie kto inny, tylko Brukselka. Moja wielka, spełniona miłość. Kobieta, z którą przekroczyłem bramy raj i która wkrótce potem nagle zniknęła z mego życia. Postanowiłem wtedy najpierw umrzeć z rozpacz, potem poszukać jej za oceanem, aż wreszcie żyć w celibacie do końca moich dni. I oto siedzi przede mną jeszcze piękniejsza niż dawniej, trzyma mnie za rękę i jest tak samo przepiękna wzruszeniem i radością<sup>5</sup>.*

Miłość do Brukselki pomogła Rudolfowi zwalczyć nie tylko ból i szok po wizycie u stomatologa, ale także uwierzyć we własne szczęście. Rudolf postanowił nawet dla przychylności Brukselki myć zęby codziennie, a także zadbać o swój wygląd. Chłopca opuścił towarzyszący mu od dzieciństwa pech. Z Brukselką u boku Rudolf uwierzył we własne możliwości. Ta miłość przemieniła go w pewnego siebie mężczyznę.

Analizując współczesną powieść obyczajową pod kątem podejścia do tematu pierwszej miłości, można wysnuć pewne wnioski. Przede wszystkim po 1989 roku nie ma jednolitego sposobu traktowania tego tematu. Zwraca jednak uwagę fakt, iż do powieści młodzieżowej wkroczyła erotyka. Młody odbiorca odnajduje dziś w literaturze to, co jest powszechnie dostęp-



ne w środkach masowego przekazu. Być może jest to dobry sposób na zwiększenie sprzedaży, ale z całą pewnością literaturze tej daleko do dydaktyzmu. Współczesna proza obyczajowa już nie uczy jak należy postępować, aby być lubianym przez grupę rówieśniczą, ale odchodzi od pojęć takich jak godność i prawdziwa, dojrzała miłość. Daje jednak w zamian lekką i nieskomplikowaną tematykę, urozmaicaną przez wątki erotyczne.

---

<sup>1</sup> Por. R. Waksmund: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej (tematy – gatunki – konteksty)*, Wrocław 2000, s. 398.

<sup>2</sup> Por. P. Czaplinski, P. Sliwinski: *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 2000, s. 218.

<sup>3</sup> Por. wywiad z Martą Fox, przeprowadził Artur Wielgórski, Internetowe Imperium Książki, <http://www.iik.pl/wywiady.php/2> [dostęp: 2006-12-06]

<sup>4</sup> Joanna Fabicka (ur. 1970) skończyła filmoznawstwo, jest pisarką i felietonistką. Pracuje również jako montażystka filmowa. Debiutowała w 1993 roku tomikiem poezji *Bardziej cierpki smak*. Jej twórczość dla młodzieży to zabawne powieści o życiu rodziny Gąbczaków. Wydała dotychczas, tj. do 2006 roku, cztery powieści, które scala postać pechowego Rudolfa: *Szalone życie Rudolfa* (2002), *Świńskim truchtem* (2004), *Seks i inne przykrości* (2005) oraz *Tango ortodonto* (2006).

<sup>5</sup> J. Fabicka: *Tango ortodonto*, Warszawa 2006, s. 197.

---

Agnieszka Kulik-Jęsiak

## KOCIE OBLICZA – MARZYCIELE, NEUROTACY, POCIECHY...

Już w czasach starożytnych zwracano uwagę na magię kociej natury. Te zwierzęta, z natury tajemnicze, lubiące chadzać własnymi ścieżkami inspirują wielu twórców do nadawania ich kreacjom znaczeń

symbolicznych, personifikowania postaw, ukazywania ich przez pryzmat nauk humanistycznych. I choć statystycznie o kotach pisze się rzadziej niż o psach, to i tak warto przyjrzeć się niektórym, ciekawym, bardziej lub mniej znanym ich wizerunkom...

## KOCIE MARZENIA

Pisarze wielokrotnie wykorzystują specyfikę kociej natury – tajemniczej, pełnej zagadek do kreowania świata widzianego oczami personifikowanego zwierzęcia. Już w literaturze romantycznej, lubiącej się w zjawiskach paranormalnych, w metafizyce pojawiają się tego typu zabiegi. Ich prekursorem jest Ernst Theodor A. Hoffman, który w zbiorze opowieści *Kota Mruczysława poglądy na życie i inne opowiadania* wiąże magiczny, romantyczny pejzaż z odwołaniami do rzeczywistości. Fantastyczne przygody kota Mruczysława i kapelmistrza Kreislera (pseudonim Hoffmana) mają na celu dotarcie do istoty bytu, rozpoznanie dziwnych fenomenów rzeczywistości (ludzkiej duszy i natury). Bohaterowie nie próbują tych zagadek wyjaśniać, traktują je tak, jakby ich proveniencja była głęboko osadzona w balladach romantycznych, jako zjawiska niepojęte, niewyjaśnione. Przypatrują się osobom dziwnym, nieprzystosowanym do świata, postaciom wyjątkowym, nieraz złym, które można utożsamiać z potęgami ciemności czy metafizycznym złem. Nie osądzają ich jednak, „kocia natura” bohaterów objawia się poprzez specyficzne patrzenie, odsłaniające inny wymiar świata, którego impulsy docierają do każdego w sposób migawkowy i zamazany. Kreacja świata przedstawionego skłania do zderzenia marzeń i okrutnej nierealności. Proces ten zachodzi w umysłach kota Mruczysława i kapelmistrza Kre-

islera, tworząc magiczny filtr, przez który sączą się opowiadania. Ucieczka w obszar nierealności jawi się nieraz jako jedyna możliwa forma ocalenia także „kocięgo człowieczeństwa”, a marzenia stają się arką dla wiary w sens egzystencji. I tak, magiczne spojrzenia kota stają się romantycznym pryzmatem, przez który przenikają tajemnice wszechświata...

## NEUROTYCZNA OSOBOWOŚĆ

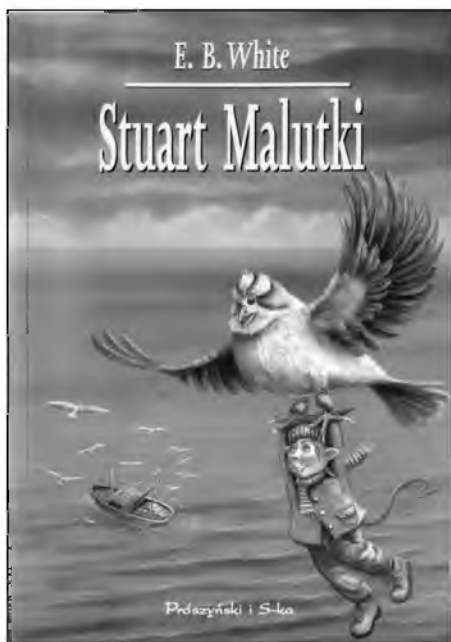
O neurotycznej osobowości romantyków napisano wiele dzieł, współcześnie zjawisko to odnosi się także do badania zachowań kotów. Stephen Baker w dowcipnych książkach *Jak żyć z neurotycznym kotem* i *Jak żyć z właścicielem neurotycznego kota* pokazuje swą fascynację kocią naturą, która po części przypomina syndromy zachowania kota Mruczysława. Romantyczny neurotyk i jego właściciel po

latach powracają w poradnikach dla hodowców, przyjaciół zwierząt. Oto fenomen współczesnej kultury!

Kot-neurotyk dla współczesnych może stać się także mistrzem i przewodnikiem. Zagubieni i udręczeni pośpiesznym życiem dzięki temu zwierzakowi przypominamy sobie o „bezszelestnej” egzystencji, poszukiwaniu tajemnicy. Pisze o tym zjawisku Mardie MacDonald w książce *Być z kotem*, a Uschi Birr w zbiorze *Koty* dodatkowo wykorzystuje cytaty z mitów i bajek, aby z perspektywy literatury przybliżyć osobowość naszych niesamowitych zwierzęcych przyjaciół. Podobają się one szczególnie najmłodszemu czytelnikom, którzy lubią, gdy bohaterowie ich czytelniczych peregrynacji „żyją” także w innych dziełach... Jedną z najnowszych zbeletryzowanych książek o kotach – *365 opowiadań o kotach*, autorstwa Frohlicha Francisca i Jansena Maana także może być rozpatrywana z perspektywy neurotycznej osobowości, gdy się przyjrzymy opisywanym scenkom obyczajowym, swoistym ceremoniałom zwierzęcym, odruchom i nawykom.

## ZWIERZĘTA Z CHARAKTEREM

Tajemnicza natura kocia sprawia, iż stają się one w literaturze i w filmach towarzyszami mrocznych, demonicznych postaci, przyjaciółmi ludzi samotnych i zagubionych. Władcy ciemności, czarnoksiężnicy, ludzie okrutni zawsze mają swego ulubionego kota. Posiadają go zarówno przeciwnicy Jamesa Bonda z filmów o agencji 007 (a także w jego parodii – *Austin Powers*), jak i bajkowe czarne charaktery: Gargamel z bajki o Smurfach czy dr Szpon – wróg kreskówkowego inspektora Gadżeta. Także kot Garfield z jednego z najnowszych filmów dla dzieci ma przewrotną naturę; bywa ko-



miczny, ale i złośliwy. Podobne podwójne oblicze posiada domowy kot z komedii *Stuart Malutki*, który pragnie uczynić wszystko, aby pozbyć się ze swego domu myszy – nowego lokatora, w czym pomagają mu jego kumple – koty podwórzowe. Kiedy jednak Stuart popada w tarapaty, to kot – dawny wróg podaje mu pomocną dłoń, ratując go z opresji.

## SYMBOLIKA

W opisy kociego charakteru wielokrotnie wkrada się symbolika. Jednoznaczna, nacechowana pejoratywnie, wywodzi się z czasów średniowiecza, kiedy to wierzenia gminne łączyły koty z rytuałami czarownic. Współcześnie zła Kobieta-Kot z *Batmana* czy z kreskówki *Dilbert* – kot Calbert – złośliwy kadrowiec noszą „średniowieczne piętno” działania złych mocy.



Z kolei starożytny, egipski, o charakterze religijnym kult kota, który podniósł to zwierzę niemal do rangi bóstwa, przetrwał w powieściach *fantasy*. W jednej z nich pt. *Świetlisty kamień* Christian Jacq utożsamia zwierzę z symbolem dobra, zwycięstwa, którego znakiem jest słońce. W jednej ze scen czytamy:

*Nagle na nogi wskoczył Panebowi ogromny kot w biało-czarne cętki. Wyglądał bardziej na rysia niż na zwierzątko domowe. Zwinął się w kłębek i zaczął mruścić. Żrenice Paneba natychmiast zaczęły się ruszać i Jasnotka odetchnęła z ulgą. Ten kot – symbol słońca zwyciężającego siły ciemności – wyciągnął z ciała olbrzyma ostatnie resztki zabójczych mizmatów, pozostawionych tam przez upiora.*

W powieści kot jawi się jako istota o nadprzyrodzonej mocy, która będąc uosobieniem potęg dobra potrafi pomagać mieszkańcom miasta Prawdy w czasie walk, *ucina głowy wężowi ciemności, jego sprzymierzeńcom.*

Z postaciami kotów wiąże się także symbol samotności. Opuszczeni, nieraz zdesperowani bohaterowie, pracoholicy mają towarzysza – kota, który tak jak oni jest opuszczony i odizolowany od świata zewnętrznego. Żyją w czterech ścianach swej samotności, co pokazują na przykład ponowoczesne amerykańskie filmy policyjne z Bruce'em Willisem, czy powieści: *Cztery Drogi ku Przeznaczeniu* Ursuli K. Le Guin, *Kapłanka Avalonu* Marion Zimmer Bradley. Romantyczny syndrom bohatera „in-nego”, obcego przejawia się w tych dziełach jako nieodzowny składnik kreacji świata wyalienowanych postaci, których nikt nie potrafi zrozumieć. Wielu z nich w akcie desperacji decyduje się na ten tragiczny wybór – bycia „samemu w tłumie” i tylko kot zostaje ich najskrytszym powier-

nikiem, a ze względu na sposób bycia – przejawskrawionym autoportretem stanu psychologicznej izolacji. Metafizycznej pustki...

## KOCIA METAFIZYKA

„Kocia metafizyka” zagościła także w liryce współczesnej, na przykład w wierszu Wisławy Szymborskiej *Kot w pustym mieszkaniu*. Romantyczny stygmat osamotnienia i zagubienia po śmierci bliskiej osoby staje się punktem rozważań podmiotu. „Kocia perspektywa” i personifikacja zwierzęcia – lirycznego bohatera przypomina stylistykę wspomnianego wcześniej dzieła *Mruczysława poglądy na życie i inne opowiadania*. Refleksje kota, naiwne, nieraz żartobliwe tworzą poetyckie studium samotności istoty, która nie wszystko rozumie i potrafi pojąć, ale zgodnie ze swą romantyczną naturą, przeciwstawia się takiemu stanowi rzeczy. Nieudane próby przywrócenia dawnego porządku, nadsluchiwanie kroków na schodach przybierają wymiar tragiczny. Funeralny ton tekstu i egzystencjalny wymiar cierpienia łączy się mentalną kłamrą z *Trenami* Jana Kochanowskiego. Jeśli natomiast przyjrzymy się gradacji nastrojów, dostrzeżemy kolejną paralełę z cyklem utworów napisanych przez poetkę z Czarnolasu. Od skrajnej rozpaczy, przez protest, odczucie pustki do osamotnienia... Oto emocjonalna linia dramatycznych przeżyć rozgrywająca się we wnętrzach podmiotów – personifikowanego kota i nieszczęśliwego ojca z *Trenów*...

## POCIECHY

W literaturze dla dzieci i młodzieży koty na szczęście ukazywane są często nie z perspektywy metafizyki, psychologii, ale

jako zwierzęta będące pociechami człowieka, pogodnymi psotnikami.

Koty mrugające do nas z płotka, chore, leżące w łóżeczku i te chodzące własnymi ścieżkami, ale wracające do swego domu, by się przytulić do swych właścicieli stanowią radość dla pokoleń młodych czytelników. *Przygody kota Filemona. Rok pełen psot* autorstwa Sławomira Grabowskiego i Marka Nejmana, w których kompozycja fabuły wiąże się z cyklem przyrodniczym stają się skarbnicą wiedzy nie tylko o kocich obyczajach, ale o pracy w czasie różnych pór roku, o przemianach przyrody, zgodnie z jej naturalnym cyklem. Przekorna przyjaźń pomiędzy dorosłym i małym kotkiem, życiowe porady, jakich udziela maluchowi doświadczony przyjaciel sprawiają, iż kocie wizerunki nabierają blasku sympatii.

To dobrze, iż – obok tak pogodnych książek jak ta – pojawiają się na współczesnym rynku wydawniczym także inne pozycje, które dotyczą tajemnic naszego obcowania ze



stworzeniami. Cykl rozmów ze znanymi postaciami: Anną Dymną, Katarzyną Grocholą, Markiem Kondratem, Wojciechem Mannem, Moniką Olejnik, Olgą Tokarczuk, Grzegorzem Turnauem i innymi, zebrany w książce Jana Strzałki *O psach, kotach i aniołach* stanowi zbiór niepowtarzalnych refleksji o przyjaźni pomiędzy człowiekiem a zwierzętami, o mądrości kotów i psów. Socjologiczny komentarz Zygmunta Baumana *Ze zwierzętami – razem czy osobno* rozwiewa niejedną czytelniczą wątpliwość, roztacza radość, ciepło i humor.

Istotne są także te książki, które obok bezgranicznej miłości do zwierzęcych pociech pokazują, jak ludzie potrafią być wobec nich okrutni i bezmyślni. Czyni to na przykład Andrzej Sapkowski w swych opowiadaniach, na przykład *Coś się kończy, coś zaczyna*. Odautorski głos przestrogi wobec bezduszości ludzkiej, krzywdzenia słabych i bezbronych (w opowieści – kotów) uczy nas dobroci serca i pokory wobec wszystkich Istot Bożych. Niechaj każdy kotek mruga do nas z radością!



## RADOŚĆ CZYTANIA

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

### ZAGMATWANA TAJEMNICA JEROZOLIMSKA

#### ERIC-EMMANUEL SCHMITT, *MOJE EWANGELIE*

Eric-Emanuel Schmitt przyzwyczał już swoich czytelników do bohaterów poszukujących sensu życia, dojrzewających w wierze, a także do szczególnego rodzaju refleksyjności, która tym zjawiskom towarzyszy. *Moje ewangelie* nie rozczarują nas w tym względzie. Bohaterami książki są Jezus i Piłat. Pierwszy z nich pokazany jest w chwili przygotowywania się do spełnienia misji, drugi to pełen wątpliwości Rzymia-

nin, zmuszony do życia w nienawistnej mu Jerozolimie.

Wspomniane postacie z Nowego Testamentu wielokrotnie inspirowały artystów. Najsłynniejszą bodaj ilustracją wzajemnych relacji Jezusa i Piłata jest powieść Michała Bułhakowa *Mistrz i Małgorzata*. Tym, co upodabnia wizję Schmitta do pomysłu rosyjskiego twórcy, jest bezsprzecznie kreacja Jezui. Oba wizerunki odbiegają

bowiem od ewangelicznego przekazu ukazującego Jezusa – Boga. Ha Nocri stworzony przez Mistrza, jak i Jezua Schmitta jest bezbronnym, przestraszonym wędrownym filozofem, pozbawionym niemalże zupełnie boskich atrybutów.

Zanim jednak przyjrzemy się bliżej bohaterom *Moich ewangelii*, pragnę nadmienić, iż pomysł Schmitta ma niejako



dwie postacie. Pierwszy raz Schmitt zajął się tematem Jezusi i Piłata u schyłku XX stulecia. Narodziła się wtedy *Ewangelia wg Piłata* wydana w 2000 r. *Moje ewangelie* nie są jednak kontynuacją wcześniejszej książki. Rozczaruję pewnie też tych miłośników pisarstwa Schmitta, którzy mają nadzieję na dwa zupełnie inne obrazy lub różne interpretacje losów Zbawiciela i prokuratora Judei. Niestety, *Moje ewangelie* można określić mianem autorepetycji, jest to właściwie ta sama książka. Dlaczego powstała druga wersja, wyjaśnia Schmitt w *Przedmowie do Moich ewangelii*:

*W trakcie pisania „Ewangelii wg Piłata” myślałem jednak wciąż, jak pewne fragmenty wypadłyby na scenie... Oto więc moje marzenie teatralne. Nie jest to adaptacja, ale tekst napisany na nowo, inny żywszy, bardziej nerwowy, mięsisty<sup>1</sup>.*

Różnica między książkami tkwi głównie w drugiej części. Ta z *Moich ewangelii* pod względem graficznym przypomina dramat, w którym repliki zwyczajowo poprzedzone są imieniem postaci (taki zapis czytelnicy Schmitta znają już pewnie z *Małych zbrodni małżeńskich*). Dialog prowadzą z sobą Piłat i jego sekretarz Sekstus, występują też monologami Poncjusza. Didaskalia nie są zapisane zgodnie z konwencją dramatu, przypominają charakterystyczną dla epiki narrację. We wcześniejszym pomyśle Schmitta druga część miała typowo epicki charakter. Był to zbiór listów namiestnika rzymskiego do brata, Tytusa, któremu to Piłat relacjonował bieg wydarzeń od pojmania do zmartwychwstania Jezusa.

*Historia cieśli, który zginął na krzyżu wykonanym przez innego cieślę...*



Podtytuł – cytata zaczerpnięty z *Przedmowy* (s. 6) to stwierdzenie jakże typowe dla autora *Oskara i pani Róży*. Jego Jezusza jawi się jako zwykły śmiertelnik, niezamożny wieśniak z Nazaretu i w dodatku kiepski fachowiec:

*Ponieważ byłem najstarszy, musiałem utrzymywać rodzeństwo: uruchomiłem warsztat ojca. Szło mi gorzej niż jemu, ale jako jedyny stolarz w wiosce nie musiałem obawiać się konkurencji. (Moje ewangelie, s. 19)*

Chrystus, co dla wielu odbiorców może być obrazoburcze, ma rodzeństwo, a także uchodzi, zresztą błędnie, za urodziciela z Nazaretu. Lubi rozmawiać z kobietami bo, jak twierdzi, ich usta są bliżej serca. Szczególną rolę w życiu Jezusi odgrywa narzeczona Rebeka, ale zaręczyny zostają zerwane, kiedy młody Żyd dochodzi do wniosku, iż w świecie pełnym zła nie może sobie pozwolić na prywatne szczęście.

Jezusza powoli dojrzewa do czekającego go posłannictwa, do samego końca ma jednak wątpliwości. Schmitt bardzo przewrotnie podchodzi do ewangelicznych zapisów, nadaje bohaterom cechy, o których tradycja każe powątpiewać. Zupełnie odmienne przedstawiony jest np. Jehuda (Judasz) – człowiek o wielkiej wrażliwości i szczerze oddany nauczycielowi uczeń. Jego zdrada jest także misją, do której

Jehuda został wybrany, wie jednak, że nie będzie mógł żyć ze świadomością tego, co zrobił:

*– Wychodzę. Idę sprzedać cię Sanhedrynowi. [...] Spojrzałem na niego i powiedziałem tak ciepło, jak tylko potrafiłem: – Dziękuję. [...]*

*– Trzeciego dnia powrócisz. Ale mnie już nie będzie. I nie uściskam cię. [...]*

– *Jehudo, Jehudo! Co chcesz zrobić?*

– *Powiedzę się.*

[...]

– *Jehudo, przebaczam ci.*

– *Ja sobie nie! (Moje ewangelie, s. 60)*

Równie kontrowersyjna jest kreacja nawróconej Salome czy Josefa z Arymatei głosującego za śmiercią Jezusa. Pamiętajmy, że wynikająca z tego faktu jedno-myślność Sanhedrynu nie jest zgodna z zapisem w Piśmie Świętym:

*Był tam człowiek dobry i sprawiedliwy, imieniem Józef, członek Wysokiej Rady. Nie przystał on na ich uchwałę i postępowanie. Był z miasta żydowskiego Arymatei, i oczekiwał królestwa Bożego. (Łk, 23, 50–51)*

Takich rozbieżności z Biblią jest zresztą w książce Schmitta więcej.

## **PIŁAT – PIERWSZY CHRZEŚCIJANIN?**

Kiedy jest mowa o Poncjuszu Piłacie, prawie zawsze przychodzi nam na myśl jego gest obmycia rąk, którym sędzia wyrażał, że nie chce śmierci Jezusa. Namiestnik Judei był jednak człowiekiem słabym, uwikłanym w polityczne zależności. Po śmierci Jezusa zaprzyjaźnił się z Herodem, któremu wcześniej przecież nie ufał. (por. Łk, 23, 8–12). Odwołany przez przełożonego Witeliusza – legata Syrii wskutek masakry Samarytan na górze Garizim, miał wrócić do Rzymu. Według apokryfów i legend życie Piłata było potem pełne nieszcześć i zostało zakończone samobójstwem<sup>2</sup>.

Piłat, którego przedstawił Bułhakow w *Mistrzu i Małgorzacie*, był człowiekiem wrażliwym, ale zniechęconym i zmęczonym. Bał się ryzyka utraty swej pozycji i to tchórzostwo położyło się cieniem na całym jego życiu. Będzie czekał wieki w poczuciu winy, zanim od tej strasznej męki nie uwolni go tytułowy Mistrz.

Schmitt pozostał dość wierny tej Bułhakowskiej wizji. Jego bohater nienawidzi Jerozolimy, panującego w niej upału, zapachu krwi z ofiarnych zwierząt, zgiełku w czasie żydowskich świąt i wszechobecnego bałaganu. Złości go podłość ludzka, której ofiarą staje się Jezua. Piłat jest jednak wobec niej bezradny. Schmitt pokazał Piłata jako świadomego swych niedoskonałości rzymskiego prostaka, który dzięki korzystnemu małżeństwu zrobił karierę. Namiestnik ma kłopoty z pięknym wysławianiem się, jest słabo wyedukowany, za to szczerze kocha swą mądrą żonę Klaudię, której wszystko zawdzięcza i z której zdaniem bardzo się liczy.

Tymczasem prawdziwy Poncjusz Oktawiusz Pilatus – syn bogatego i wpływowego patrycjusza z rodu Appiuszów – był wszechstronnie wykształconym człowiekiem, znał dzieła Sokratesa, Platona i Owidiusza. Zanim jego ojciec popadł w niełaskę u boskiego Augusta, wrócono mu błyskotliwą karierę. Konflikt ojca z cesarzem zamknął synowi drogę do kariery, a jedyną szansą na uratowanie resztek honoru i majątku była służba w armii. Cierpliwie i mozolnie piął się Piłat po szczeblach kariery, a stanowisko prokuratora Judei miało być dlań próbą. W tej sytuacji trudno się dziwić, że wystraszył się gróźb arcykapłanów.

*Miał przecież rodzinę: żonę, którą kochał i syna, o którego przyszłość miał obowiązek się troszczyć, aby nie musiał, tak jak on, poświęcać swego życia na odkupienie win ojca<sup>3</sup>.*

Schmitt zwraca szczególną uwagę na relację małżonków Piłata i Klaudii. Ich spotkanie z Jezusą nastąpiło znacznie wcześniej, niż to wynika z relacji biblijnej. Klaudia była bezpłodną kobietą cierpiącą na krwotok. Umarłaby, gdyby nie „magik z Na-

zaretu”. Piłat miał więc osobisty powód, by nie życzyć nieypowemu rabinowi śmierci. Kazał obić Jeszucę, bo liczył, że to zaspokoi żądę tłumu. Potem chciał puścić nieszkodliwego myśliciela wolno. Niestety, plan zawiódł. Nie zadziałał także ten drugi, związany z tradycją uwalniania z okazji Paschy jednego więźnia:

*Zaproponowałem, żeby wybrali między Barabaszem a Jeszucą. Byłem pewny odpowiedzi, gdyż Jeszua był lubiany i niegroźny, gdy tymczasem Barabasz, zbój, który niemal każdego okradł i zgwałcił wiele dziewcząt, był niebezpieczny i budził strach. (Moje ewangelie, s. 79)*

Bohater boleśnie przeżył ową klęskę. *Przegrałem Klaudio* – powiedział do swej żony. I wtedy jego mądra towarzyszka życia mu odpowiedziała: *Nie mogłeś niczego zrobić, Piłacie. [...] Nie pozostaje nam nic innego jak czekać.* (s. 80)

Męka i śmierć Jezui, wydarzenia, które nastąpiły potem, jak również rozmowy z ludźmi znającymi cieśnię z Nazaretu bardzo zmieniły Piłata. Dokonuje się w nim przemiana prowadząca do zmartwychwstania moralnego. Nie bez znaczenia jest także fakt, iż uchodząca za niepłodną Klaudia zachodzi w ciążę. Choć Rzymianin sam sobie tego nie uświadamia, to właśnie on staje się jednym z pierwszych chrześcijan.

## NA ZAKOŃCZENIE

*Moje ewangelie* nie są być może przedsięwzięciem literackim na miarę bestsellera. Po *Oskarże...*, *Panu Ibrahimie...* czy *Dziecku Noego* mogą przynieść czytającemu rozczarowanie. Książka jest nieco wtórna i odrobinę „przekombinowana”. Ma jednak sporo uroku. Przede wszystkim jednak trzeba uważać, by w czasie jej czytania nie dopadł nas jakiś niezdrowy fana-

tyzm. W jednej z recenzji *Ewangelii wg Piłata* przeczytałam:

*Pozostańmy jednak nieco bardziej obiektywni i stonowani... Pomysł jest wciągający. [...] Zacietrzewionym, oburzonym i zbulwersowanym, [...] powiem jeszcze tylko jedno słowo... beletrystyka<sup>4</sup>.*

Zgadzam się z recenzentem, bądźmy stonowani i rozsądni. Schmittowi zamarzyła się jego własna wersja ewangelii. Autor, puszczając do nas oko, zdaje się mówić: „Tak mogłoby być”. Wszyscy wiemy, że było inaczej, zaś oryginalna wizja twórcy, który woli gmatwać tajemnice niż je wyjaśniać (*Przedmowa*, s. 9), stanowić może przyjemną rozrywkę w jesienne wieczory.

Eric-Emmanuel Smitt: *Moje ewangelie*. Przekł. B. Grzegorzewska. „Znak”, Kraków 2006, str. 156.

---

<sup>1</sup> E. E. Schmitt: *Przedmowa: Moje ewangelie*, Kraków 2006, s. 8.

<sup>2</sup> Por. M. Bocian: *Leksykon postaci biblijnych*, przeł. J. Zychowicz, Kraków 1995, s. 429; W. Kopalniński: *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1991, s. 874.

<sup>3</sup> Ks. R. Pisula: *Męka Pańska według Łotrów. Kazania pasyjne*, Kalisz 2003, s. 37.

<sup>4</sup> E. Regis: *Eric-Emmanuel Schmitt – Ewangelia Według Piłata* [<http://www.bosko.pl/>] [dostęp: 2006-12-06].

---

Anna Fornalczyk

## MATYLDA, CZAROWICE I PEWIEN BARDZO FAJNY OLBRZYM, CZYLI O KOMIZMIE W KSIĄŻKACH ROALDA DAHLA

Roald Dahl jest jednym z najciekawszych autorów piszących dla młodego czytelnika, a jego książki doczekały się licznych nagród i ekranizacji. Do ich popular-



ności z pewnością przyczyniło się to, że zawierają dużą dozę komizmu.

By mówić o komizmie, wypada najpierw go zdefiniować. Komizm jest „wartością estetyczną przysługującą tekstom” (Ziomek 1980: 327), definiowaną jako „przedstawiona przez sztukę właściwość zdolna do wywołania (u czytelnika, widza, słuchacza, obserwatora) reakcji w postaci śmiechu i wesołości” (Głowiński 1989: 230). Należy zauważyć, że komizm jest kategorią subiektywną, gdyż „nie istnieje sam w sobie, powstaje, gdy odpowiednio ukwalifikowany podmiot, wyposażony w szczególną wrażliwość, zwaną poczuciem humoru, wejdzie w kontakt z odpowiednio ukwalifikowanym przedmiotem” (Gołaszewska 1987: 67).

Jak wynika z powyższych definicji, postrzeganie komizmu zależy od odbiorcy. Co więc śmieszy dzieci, adresatów książek będących przedmiotem niniejszego artykułu? Co jest typowe dla humoru dziecięcego?

Odpowiedź możemy znaleźć w artykule Donny M. Shannon pt.: *What children find humorous in the books they read and how they express their responses*. Autorka zbadała, co najbardziej rozzmieszało dzieci (w wieku 9–11 lat) w wybranych pozycjach literatury dziecięcej. Okazało się, że były to fragmenty związane z:

- 1) poczuciem wyższości nad innymi, wykazaniem się niezwykłymi osiągnięciami, wyrównaniem rachunków z dorosłymi/rówieśnikami,
- 2) fizycznością (śmiesznymi, wyolbrzymionymi, nieoczekiwanymi lub nieprawdopodobnymi wydarzeniami dotyczącymi ludzi, zwierząt lub przedmiotów, ich zabawnym wyglądem, przemianą postaci w inną itp.),
- 3) skatologicznością (mówieniem wprost o czynnościach fizjologicznych, zachowa-



waniach uznawanych za niekulturalne itp.),

- 4) językiem i grammi słownymi.

Czy książki Dahla odpowiadają tym kryteriom? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie, omawiając komizm w trzech książkach tego autora. Będą to: *Matylda* (polskie tłumaczenie – Mariusz Arno Jaworowski), *BFO* oraz *Wiedźmy* (przetłumaczone przez Jerzego Łozińskiego<sup>1</sup>). Wszystkie omawiane książki zostały zekranizowane (1989 – *The BFG*, 1990 – *The Witches*, 1996 – *Matilda*). Wszystkie zostały też nagrodzone prestiżowymi nagrodami: *The Witches* – the Whitbread Award, *The BFG* and *Matilda* – Children’s Book Award, ponadto *Matilda* została ogłoszona w roku 1998 ulubioną książką dla dzieci w BBC Bookworm Poll. W niniejszym artykule skupię się na samym tłumaczeniu, pomijając kwestię porównania przekładu z oryginałem.

Najpierw – krótkie streszczenie omawianych książek. *Matylda* opowiada histo-

rię wyjątkowo inteligentnej dziewczynki, którą rodzice uważają za zbędny balast i dbają, by im za bardzo nie przeszkadzała. W szkole jej zdolności odkrywa wychowawczyni, pani Miodek. Dyrektorka szkoły, Pani Pałka, nienawidzi dzieci i wykorzystuje każdą okazję, by im dokuczyć. W przeszłości skrzywdziła także panią Miodek. Matylda dzięki swoim niezwykłym zdolnościom doprowadza do tego, że dyrektorka musi opuścić szkołę i zadośćuczynić nauczycielce. Historia kończy się szczęśliwie, kiedy rodzice Matyldy uciekają za granicę przed policją, a wychowawczyni ją adoptuje.

*Wiedzmy* to historia osieroconego chłopca, który przy pomocy wychowującej go babci ratuje świat przed czarownicami, chcącymi zniszczyć wszystkie dzieci. W toku walki zostaje zamieniony w mysz, co jednak nie przeszkadza mu być szczęśliwym, gdyż kocha i jest kochany przez najbliższą osobę – babcię.

O osieroconym dziecku opowiada także *BFO*. Jest to historia Sophie, którą porywa z sierocińca olbrzym. Zazwyczaj olbrzymy pożerają dzieci, ten jednak jest wyjątkowy. Bardzo Fajny Olbrzym zajmuje się bowiem łapaniem snów i wpuszczaniem ich dzieciom do łóżek, by dobrze spały. BFO jest niestety odstępca wśród olbrzymów, prześladowają go za jego inność. Kiedy zaczynają zagrażać Anglii, Sophie i BFO postanawiają poprosić o pomoc samą królową. W końcu złe olbrzymy zostają schwyte i unieszkodliwione.

Jak przejawia się komizm w opisanych książkach? Pierwsza kategoria wyróżniona przez Shannon jest bardzo często obecna, w samej *Matyldzie* znajdziemy wiele przykładów. Szczególnie często ośmieszane są wady postaci negatywnych, np. państwa Piolunów. Pana Pioluna charakteryzuje niski poziom intelektualny – na pyta-

nie, czy dużo czyta, odpowiada: *Oczywiście, że czytamy. [...] Niech pani nie będzie głupia. Czytam „Auto” i „Motor”, co tydzień od deski do deski.* Gdy córka prosi go o kupno książki, wybucha: *A co, telewizja już ci się nie podoba? Mamy piękny dwunastocalowy telewizor, a ty chcesz książkę! Rozpuściłaś się, mała!* Pani Piolunowa natomiast wyznaje takie oto poglądy na wychowanie córki: *Nie popieram przemądrzałych panienek. Dziewczyna ma dbać o swoją atrakcyjność, żeby potem móc złapać dobrego męża. Wygląd jest ważniejszy od książek, pani Mrozek...* i stanowi przykład braku zgodności własnego zachowania z głoszonymi zasadami, krytykując np. dłubanie w nosie, gdy sama z upodobaniem oddaje się temu zajęciu. Zabawne sytuacje wynikają z niezwykłej inteligencji Matyldy (opisy lekcji, na których zdolności dziewczynki są zaprezentowane na tle poziomu klasy) oraz jej psikusów – gdy nie może już znieść obelg i braku zrozumienia ze strony ojca, wyrównuje z nim rachunki np. przez posmarowanie jego kapelusza klejem lub wlanie farby do włosów do olejku fiołkowego, przez co czarnowłosa pan Piolun staje się platynowym blondynem.

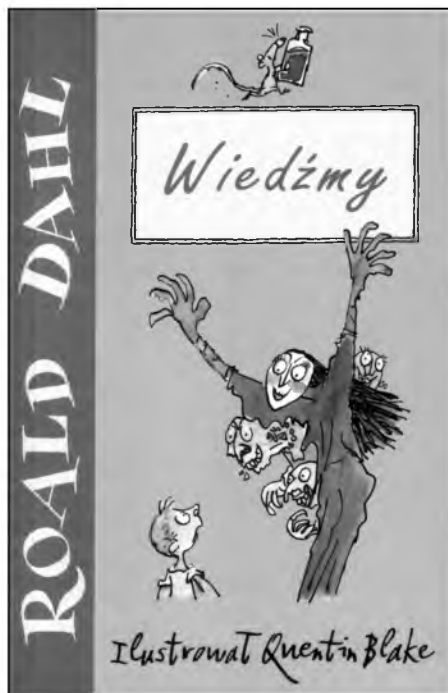
Jeśli chodzi o drugą kategorię komizmu, to przykłady można mnożyć. W *Wiedzmach* następuje magiczna przemiana dwóch chłopców w myszy, spotykamy także odwrócenie przyjętego porządku – dla czarownic czyste dziecko śmierdzi, dlatego dzieci, które często się myją, są bardziej narażone na ich ataki, a troskliwa babcia głównego bohatera dba o to, by nie zaprzętał sobie głowy myciem. Postaci o niezwykłym, wręcz groteskowym wyglądzie spotykamy w *BFO* – są to olbrzymy. Ich świat jest częściowo światem na opak, np. w napoju, który pijają, a który nazywa się pod-

niacha i bardzo poprawia nastrój, bąbelki lecą w dół zamiast w górę. Zaskakujące wydarzenia wywołuje także Matylda, obdarzona zdolnością poruszania przedmiotów wzrokiem (m.in. wprawia w stan szoku nie-lubianą dyrektorkę szkoły).

Komizm skatologiczny można odnaleźć choćby we wspomnianym już przykładzie dłubania w nosie. Innym przykładem może być puszczenie „prukuszek” w *BFO*. Olbrzym uważa, że wydawanie takich (dla nas – nieobyczajnych) dźwięków jest jak najbardziej kulturalne i stanowi oznakę szczęścia; co więcej, jest prawdziwą muzyką dla uszu.... Wspomnienie o takich dźwiękach łamie pewne tabu: *Jeśli wszyscy prukuszkują, to dlaczego nie wolno o tym mówić?* – pyta olbrzym. Po czym razem z Sophie zaczyna sesję puszczenia prukuszek. Słowa „brzydkie”, mogące szokować odbiorców, stosuje często pani Pałka i pan Piołun w *Matyldzie*, np.: *Kim ty jesteś, do diabła, że możesz mi tu prawić kazania o uczciwości?! – wrzasnął [pan Piołun]. – Jesteś jedynie małą, bezmyślną gnidą, która nie ma najmniejszego pojęcia, o czym mówi!* Często padają określenia typu wrzód, nagniotek, bałwan w czasie mówienia o dzieciach czy do dzieci.

Najwięcej uwagi chciałabym poświęcić ostatniej kategorii wyróżnionej przez Shannon, mianowicie komizmowi językowemu. W książkach Dahla wyróżniłam następujące jego przejawy:

- 1) komizm nazw własnych
- 2) zabawno-obraźliwe zwroty
- 3) gry językowe
- 4) styl narratora i postaci
- 5) rymowane wierszyki
- 6) stosowanie słów-walizek, przekręcanie wyrazów, niestosowanie się do reguł gramatycznych.



Ponieważ omawiane książki dostarczają bardzo wiele przykładów tego typu komizmu, pierwsze pięć kategorii opiszę na przykładzie samej *Matyldy*, natomiast przykład ostatni najlepiej zilustruje *BFO*.

Zacznę od nazw własnych, które wzmacniają komizm postaci i świata przedstawionego. Niektóre można zaliczyć do kategorii nazwisk mówiących, ponieważ oprócz funkcji czysto denotatywnej stanowią jeden z elementów charakterystyki postaci czy miejsca. Do takich nazw należą: Szkoła Podstawowa imienia Łamignata (nawiązanie do atmosfery panującej w szkole), Brzuś Truchcik (odniesienie do łakomstwa chłopca), pani Nowelka (aluzja do zawodu bibliotekarki), Winia Miodek (brzmienie jej nazwiska wywołuje przyjemne skojarzenie, podczas gdy nazwiska Pałka czy Piołun kojarzy się nieprzyjemnie, co jest zgodne

z charakterem danej postaci). Do tej grupy nazw własnych można zaliczyć także nazwy produktów: (Dreyczyskór – proszek wywołujący swędzenie) czy miejsc (Dusidło – szafa, do której trafiali niegrzeczni uczniowie). Warto wspomnieć tu o olbrzymach w *BFO*, których imię odzwierciedla charakter aktywności: Mięszjad, Łamignat, Ludzichrup, Dzieciożer, Miękopych, Wyżeruch, Kęsibrzuch, Krwiopijak, Rzeźniak.

W *Matyldzie* imiona mówiące noszą także postaci drugoplanowe, o których charakterze niewiele wiadomo, stąd trudno znaleźć wyjaśnienie takiego a nie innego doboru nazwiska, np. pan Kapelutek (wicedyrektor szkoły), Oliwer Bagnoświst, Amanda Mszyca, Julio Stęchlak, Nikodem Kmiotek, Rupert Wplecionek (uczniowie) czy Kapitan Blood (papuga). Te nazwiska pełnią przede wszystkim funkcję komiczną.

Przejdę teraz do bardzo specyficznego przejawu komizmu językowego, czyli całej gamy zwrotów zabawno-obrażliwych, pojawiających się w ustach postaci negatywnych (pana Pioluna czy pani Pałki). Nie są to zwroty utarte, lecz wymyślne i przez to raczej śmieszne niż obraźliwe, np.: *Ty bezmyślny chwaście! Ty skretyniały chomiku! Ty głupia kupo kleju!, Ale z was banda małych obrzydliwych zgniłków!* Zwroty te mogą razić dorosłych, ale, jak się wydaje, są przez dzieci lubiane i je śmieją, stanowiąc przełamanie pewnego tabu. Podkreślają ponadto absurdalność zachowania czy języka postaci negatywnych – pani Pałki i Piolunów.

Kolejnym przejawem komizmu językowego są gry słowne. Jako przykład można przytoczyć fragment rozmowy dyrektorki z Erykiem Tuszem: *Możesz sobie być Tusz, młodzieńcze, ale pozwól, że*

*ci coś powiem... Nie jesteś nieścieralny. Wkrótce cię zetrę, jeśli będziesz się przy mnie wymądrzał* czy z innym uczniem przy odpytywaniu: *Mam osiem muchomorów, osiem borowików i osiem purchawek takich jak ty. Ile grzybów mam razem?* Dowcip tego rodzaju pełni również funkcję charakteryzującą daną postać – tu komizm żartów opiera się na znajdowaniu obraźliwych porównań, świadczących o podejściu pani Pałki do dzieci. Większą subtelność wykazuje dowcip pani Miodek: *Dom rodziców Matyldy wyglądał okazale i z pewnością nie mało kosztował. Na furtce widniał napis CICHY ZAKĄTEK. Lepiej by brzmiało „za cichy kątek”, pomyślała pani Miodek. Lubiała w ten sposób bawić się słowami.*

Komizm językowy uwidacznia się także w stylu narratora czy postaci. Komizm stylu narratora wynika ze stosowania przesady, komicznych zestawień, metafor, porównań, łamania konwencji, jak np. w początkowym fragmencie, będącym opinią o uczniu: *Północnoamerykańska cykada spędza w postaci larwalnej sześć lat pod ziemią, a tylko sześć dni na powietrzu i w słońcu. Syn Państwa, Wilfred, spędził w tej szkole sześć lat jako larwa i nadal czekamy, kiedy wykluje się z poczwarki.* Podobnie jest ze stylem postaci, np. przerysowanym, często graniczącym z absurdem, sposobie mówienia pani Pałki: *Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego małe dzieci są tak obrzydliwe. Są zmorą mojego życia. Są jak insekty. Jak najszybciej należy się ich pozbyć. Much pozbywamy się muchozolem i lepami. Często myślałam o wynalezieniu środka, którym można by się pozbyć dzieci. Wspomniała byłobyś móc wejść do klasy z olbrzymią spryskiwaczką w dłoniach i zacząć spryskiwać.*

Pojawiają się również u Dahla zabawne rymowane wierszki, jak np. limeryki w *Matyldzie* czy hymn Superwiedźmy.

Komizm wynikający ze stosowania słów-walizek, przekręcania wyrazów, nie-stosowania się do reguł gramatycznych jest charakterystyczną cechą wypowiedzi BFO. Przykłady słów-walizek można znaleźć np. w następujących fragmentach: *Wyśmigają mnie ze dwa razy, więc będzie już po wszystkim, zanim ja przepołowię drogę lub Łamignat mówi, że Turcy być bardziej soczkowi i pyszniaści! Jemu de-  
lektują.* Olbrzym stosuje także przekręcone słowa (*Jak z ciastami. Trzeba tylko dodać odpowiednie rzeczy, a masz twadre, kruszynkowe, estalyczne, wytorciale i za-beziałe.*) i swoje własne reguły gramatyczne: *Ja być pomyłony.* Warto przytoczyć fragment rozmowy BFO i Sophie zawierający ciekawe nawiązania do poszczególnych krajów:

- *Ludzinki – ciągnął olbrzym – mają miliony różnych smaków. Na przykład ludzinki z Flandrii smaskują bardzo rybiaście.*
- *Na pewno chodzi ci o flądry – sprostowała Sophie. – Flandria i flądra to nie to samo.*
- *Nie trzymaj mnie za słówka – ostrzegł olbrzym. Wiem, co mówię. Dam ci inny przykład. Ludzinki z Jersey być na języku strasznie wełniści. No po prostu jakbyś się najadł jakichś kłaków.*
- *Ja mam w domu dżersejową sukienkę – powiedziała Sophie, żeby na wszelki wypadek źle się kojarzyć smakowo.[...]*
- *Ludzinki z Pekinu smaskują bardzo psiście.*
- *Pewnie – zawtórowała mu Sophie. – Jak pekińczyki.*
- *Figa! – ryknął olbrzym, z rozmachem klepiąc się w udo. – Smaskują psiście, bo smaskują jak labradory!*

- *A ludzie z Labradoru? – zainteresowała się Sophie.*
- *Jak pekińczyki!*

Wydaje mi się, że powyższe przykłady wystarczą do zilustrowania poszczególnych kategorii komizmu. Warto zastanowić się teraz nad pytaniem, jakie funkcje pełni komizm w książce dla dzieci?

Z całą pewnością jest to przede wszystkim funkcja rozrywkowa. Oprócz niej można wyróżnić jeszcze inne, z których najważniejsze to edukacyjna i terapeutyczna (Radomska 2004).

Funkcja edukacyjna przejawia się w dostarczaniu nowych wiadomości o rzeczywistości, które łatwiej jest przyjąć w luźnej, pełnej humoru atmosferze oraz w przełamaniu stereotypowego myślenia o rzeczywistości. Dzięki komizmowi językowemu (gry słowne, słowa-walizki itp.) łatwiej jest wykształcić wrażliwość językową (na angielskich stronach internetowych można znaleźć m.in. scenariusze lekcji oparte na książce BFO, dotyczące różnych aspektów języka). Co więcej, atmosfera humoru zachęca do czytania. Sam autor tak określa cel, dla którego pisze: *If I can get a young person into the habit of reading and thinking that books are fun, then, with a bit of luck, that habit will continue through life. [...] Life becomes richer if you have the whole world of books around you, and I'll go practically any length to bring this world to children.* Wydaje się, że osiągnął swój cel, a jego książki rzeczywiście pomagają dzieciom wyrobić sobie nawyk czytania.

Jeśli chodzi o terapeutyczną funkcję komizmu, to komiczne, przerysowane przedstawienie świata może ułatwiać nabranie dystansu do osób czy sytuacji wzbudzających lęk w prawdziwym życiu. Terapeutyczne wartości komizmu potwierdzają

badacze żartów dziecięcych, tacy jak Martha Wolfenstein (Shannon 1999: 122), która określiła główny ich cel jako obniżanie napięcia przez przekształcenie bolesnych sytuacji w sytuacje komiczne, co pomaga w utrzymaniu dobrego samopoczucia i poprawie jakości życia.

Po książki dla dzieci autorstwa Dahla warto sięgnąć nie tylko ze względu na walory rozrywkowe. Trzeba dostrzec również ich funkcje edukacyjne i terapeutyczne, dzięki którym pomagają dziecku lepiej zrozumieć świat i odnaleźć się w nim.

## BIBLIOGRAFIA

- Dahl R.: *Matylda*. Tłum. M. Arno Jaworowski, „Świat Książki”, Warszawa 1998.
- Dahl R.: *BFO*. Tłum. J. Łoziński, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2003.
- Dahl R.: *Wiedzmy*. Tłum. J. Łoziński, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2003.
- Debus F.: *Namen in literarischen Werken*, Akademie der Wissenschaften und der Literatur, Franz Steiner Verlag, Mainz, Stuttgart 2002.
- Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1989.
- Gołaszewska M.: *Śmieszność i komizm*, Wydawnictwo PAN, Kraków 1987.
- König D.: *Nachwort*, [w:] R. Dahl, *The Witches*, Reclam, Stuttgart 2001.
- Radomska A.: *Psychologiczne wyznaczniki odbioru komizmu przez dzieci*, [w:] M. Knapik (red.), *Sztuka w edukacji i terapii*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2004, s. 55–72.
- Shannon D.: *What children find humorous in the books they read and how they express their responses*, [w:] *International Journal of Humor Research*, 12–2, 1999, s. 119–149.
- Ziomek J.: *Powinowactwa literatury. Studia. Szkice*, Warszawa 1980.
- <http://www.roalddahlfans.com> [dostęp: 2006-12-06]

<sup>1</sup> Dwie ostatnie książki zostały przełożone także przez – odpowiednio – Michała Kłobukowskiego (*Wielkomilud*) oraz Tomasza Wyżyńskiego (*Czarownice*).

Alina Zielińska

## PANIENKA Z OKIENKA



Gdańsk, ul. Chlebnicka 16

W tym miejscu 438 lat temu stała najwyższa kamienica mieszczańska (30 m) starego Gdańska. Powstała w latach 1568–1570 według projektu Jana Kramera. Od 1722 roku pełniła funkcję zajazdu – „Angielski Dom”. Był to dobry hotel i gościło w nim wiele wybitnych osobistości. Zatrzymała się tu również w sierpniu 1858 roku Jadwiga Łuszczewska, która razem z rodzicami odwiedziła właśnie Gdańsk. Już wtedy była znaną pisarką<sup>1</sup>.



Jadwiga Łuszczewska (1834–1908)

Jadwiga Łuszczewska używała pseudonimu Deotyma. Na kartkach jej pamiętnika czytamy: *Tego pseudonimu nie wybrałam sobie sama. Wybrała go dla mnie moja matka, zachęcona odwieczną legendą, która twierdzi, że ta nazwa ma przynosić szczęście*<sup>2</sup>. Od 1852 roku dzięki swym zdolnościom improwizatorskim i łatwością wierszowania zyskała sławę. Nazywano ją wieszczką narodową. Wiele podróżowała po kraju, a te podróże traktowała jako podniechęć dla wyobraźni. Od 1870 roku prowadziła w Warszawie własny salon literacki. Obok utworów dla dorosłych *Improwizacje i poezje*, *Na rozdrożu*, *Polska w pieśni*, powstały również utwory dla młodzieży. Były to powieści historyczne napisane zgodnie z obowiązującymi zasadami: *Branki w jasyrze* (1889): *Pisanie Branek poszło mi posuwicie; zużyłam na nie tylko dwie zimy, co jest bardzo mało, zwłaszcza gdy się wspomni,*

*że potrzebne do nich a żmudne studia robiłam przeważnie w czasie samego pisania. Rzecz cała była już tak przemyślana i odczuta, że udała się łatwo*<sup>3</sup> i *Panienka z okienka* (1898): *Szukałam ciągle niepochwytnej równowagi. W tym celu czyniłam najróżnorodniejsze studia, pisywałam całe powiastki (jak np. Panienkę z okienka), jedynie dla wprawienia się w pewne rodzaje stylu...*<sup>4</sup>

We wstępie do pamiętników J. Łuszczewskiej Juliusz W. Gomulicki napisał: *Obie te powieści były oczywiście odczytane na wieczorach literackich, obie też – jeśli wnikliwiej im się przyjrzeć – dostarczają psychologowi wielu interesujących materiałów do rozmyślań, zawierają bowiem tak sensacyjne przygody ich bohaterek, iż prawie nie ulega wątpliwości, że miały one charakter kompensacyjny, wynagradzając autorce jej ciche i spokojne (nawet na wygnaniu) życie wychuchanej jedynaczki*<sup>5</sup>.

W czasie swojego pobytu w Gdańsku urzeczona Starym Miastem, jego uroczymi kamieniczkami i niepowtarzalnym klimatem, bacznie wszystko oglądała. Jak każdy turysta chciała również kupić bursztynowe pamiątki. W tym celu odwiedziła jedną z malowniczych kamieniczek przy ulicy Długi Targ, prawdziwy skarbiec bursztynowy. Ale nie tylko bursztyny zainteresowały Jadwigę Łuszczewską. Interesujący był również stary gdański kupiec, właściciel kamienicy, oraz jego piękna, młodziutka, jasnowłosa córka. To ona właśnie stała się bohaterką najbardziej znanej książki Deotymy *Panienka z okienka*.

Dom, w którym mieszkała bursztynowa panienka – tak nazywano w książce Hedwigę – stoi do dziś. Do Dworu Artusa przylega trzykondygnacyjna, wąska na dwa okna „cackana kamienica”<sup>6</sup>. Jej fasadę zdobią posągi Karola Wielkiego, Grak-



Tak wygląda dzisiaj Bursztynowy Dom

chusa i Machabeusa, trzy postacie bogini piękności i medaliony o złożonych tłach. Na szczycie budowli rozpościera swe skrzydła smok ze spiżu, który strzeże zamkniętych tam skarbów.

Po wyjściu z kamienicy Deotyma, będąc jeszcze pod ogromnym wrażeniem, zobaczyła w okrągłym okienku na trzecim piętrze rzeźbioną główkę młodej panienki.



Okno panienki z okienka

W tym oknie zobaczył również piękną pannę Hedwigę Kazimierz Korycki, porucznik Marynarki Jego Królewskiej Mości Władysława IV: *W tym kamiennym pierścieniu rozkwitało coś podobnego do wielkiej stokrotki; kreza biała, przejrzysta, drobno prążkowana, wypełniała prawie całe okienko, a jak w środku białej stokrotki połyska złota kula, tak w tym okrągłym kołnierzyku świeciła główka złotowłosa, bramką z niebieskich wstążek przepasana, bijąca słonecznym blaskiem świeżej cery, wdzięku i figlarności, z ustami jak maliny, z oczkami jak turkusiki<sup>7</sup>.*

I tu zaczyna się piękna historia miłosna z pierwszej połowy XVII wieku. Największy kupiec bursztynów w Gdańsku, Johann Schultz, od dwóch lat samotnie wychowuje swoją przybraną córkę. Po śmierci żony czuje się bardzo samotny i względem młodej waćpanny zaczyna snuć plany małżeńskie. Nie przypuszczając, jakie wynikną z tego kłopoty, oprowadza po swoim bursztynowym królestwie młodego porucznika, który urzeczony urodą panienki z okienka odwiedza kupca pod pretekstem kupna jego wyrobów: *Jutro wyjeżdżam, chcę zawieźć doma gości-niec, z tej racji przyszedłem do waści, panie kupiec<sup>8</sup>.*

Czytając tę książkę nie tylko możemy śledzić perypetie miłosne, ale przede wszystkim w wyobraźni malować piękne obrazy starego Gdańska. Możemy dowiedzieć się, jak ubierało i jak bawiło się ówczesne mieszczaństwo: *Od ulicy do ulicy brzmiały żarty i śpiewki; na jednych gan-kach urządzono gry pełne psikusów i śmiechów. Na innych toczyły się zażarte roz-prawy o cenach pszenicy i budulca, o nowych ocieniach i podatkach. Gdzieniedzie nawet już lutrzy z katolikami brali się do gwałtownych dyspu<sup>9</sup>.*



Młody czytelnik może mieć kłopoty ze zrozumieniem języka, jakim utwór jest napisany, ale na końcu książki znajdują się objaśnienia trudniejszych słów staropolskich i obcych. Trudności nie odstraszyły wydawców i książka ta doczekała się kilku wydań. Nadal mimo upływu czasu i nowej „mody czytelniczej” młodzi czytelnicy chętnie po nią sięgają.

Książkę *Deotymy* po raz pierwszy wydano w Warszawie w 1893 roku pod tytułem *Panienka*, dopiero drugie wydanie w 1898 roku nosi tytuł *Panienka z okienka*. W 1959 roku utwór został zaadaptowany na potrzeby teatru, a w 1964 na potrzeby filmu. Niezapomnianą rolę telewizyjną odegrała Pola Raksa.

Dzisiaj również spacerując uliczkami Gdańska możemy zobaczyć panienkę z okienka. Od 1 czerwca 2001 roku o godzinie trzynastej ze szczytowego okna Nowego Domu Ławy wygląda postać wyobrażająca siedemnastowieczną młodą gdańszczankę. Autorką figurki jest Ewa Topolan, a mechanizm poruszający skonstruował Tadeusz Nowosielski. W sezonie zamiast figurki pojawia się również „żywa panienka”, którą co roku wybiera zacna komisja.

*Fotografie w tekście: Anna Zielińska*

<sup>1</sup> Wiadomości na temat historii gdańskiej starówki pochodzą z książki Jerzego Sampa: *Bederker gdański*, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 1994.

<sup>2</sup> J. Łuszczewska: *Pamiętnik 1834–1897*, Warszawa 1968, s. 106.

<sup>3</sup> Tamże, s. 163.

<sup>4</sup> Tamże, s. 171.

<sup>5</sup> Tamże, s. 31.

<sup>6</sup> J. Łuszczewska: *Panienka z okienka*, Bielsko-Biała 1993, s. 8.

<sup>7</sup> Tamże, s. 6.

<sup>8</sup> Tamże, s. 15.

<sup>9</sup> Tamże, s. 52.

Agnieszka Sobich

## BARBARA CIWONIUK – IGOR

Niewiele jest na polskim rynku wydawniczym książek, które poruszają problem niepełnosprawności w jakimkolwiek wymiarze. A jeszcze mniej jest utworów, które w szczerzy, prosty i piękny sposób opowiadałyby o losach głównego, niepełnosprawnego bohatera. Dlatego też trzeba wylapywać wszelkie takie „perełki”. Jedną z nich jest książka Barbary Ciwoniuk – *Igor*.

*Igor* jest pełną ciepła i humoru powieścią dla młodzieży (głównie w wieku gimnazjalnym), osadzoną we współczesnych realiach.

Od samego początku uwaga czytelnika skupia się na głównym bohaterze, wrażeń



liwym i inteligentnym chłopcu o imieniu Igor, który pełni rolę narratora.

Kolejne rozdziały to osobisty komentarz sytuacji, zdarzeń, problemów i osób, z którymi chłopiec spotyka się na co dzień. Igor odsłania przed czytelnikami świat, w którym być może odnajdzie się niejeden z nich...

Poznajemy Igora w momencie, kiedy rozpoczyna naukę w gimnazjum. Opowiada nam o swojej nowej klasie, kolegach i nauczycielach. Dużą część książki zajmują zaś historie związane z jego mamą, najważniejszą dla Igora osobą na świecie. Kiedy Igor był w drugiej klasie szkoły podstawowej, odszedł od nich ojciec i założył nową rodzinę. Od tego czasu Igor mieszka sam ze swoją mamą, a o ojcu wspomina bardzo rzadko z dużą niechęcią i żalem. Natomiast o swojej mamie, Selmie, opowiada nam bardzo dużo: jak wygląda, jak się zachowuje, jakie ma poglądy i zainteresowania. Dokładnie poznajemy codzienny rozkład dnia, przyjaciółki mamy – Aldonę i Grażkę – oraz wspomnienia o wspólnie spędzanych wakacjach nad morzem. Codzienne obowiązki i zasady wspólnego życia Igora i Selmy.

Pewnego dnia Igor spotyka w parku grupę robotników. Wśród nich jest Aleks. To przypadkowe spotkanie będzie miało bardzo szczęśliwe konsekwencje. Najpierw Aleks obroni chłopca przed bandą Ryżka, grupą chłopców z gimnazjum Igora, którzy znęcają się nad młodszymi i słabszymi kolegami. Później pomoże w domowym kryzysie z zapchanym zlewem, potem będzie jeszcze spotkanie Igora, jego mamy Selmy i Aleksa w antykwariacie „Papirus”, zakończone wizytą w cukierni.

Książka kończy się tragicznym wydarzeniem, które jednak ma bardzo pozytywne zakończenie. Igor zostaje bardzo ciężko

pobity i wywieziony w odludne miejsce przez bandę chuliganów z sąsiedztwa. Wiele godzin trwa akcja poszukiwawcza, w której oprócz policji uczestniczą koledzy chłopca, sąsiedzi, koleżanki Selmy i oczywiście sama Selma i Aleks. Igor trafia z ciężkimi obrażeniami do szpitala, gdzie przez całe dni mama i Aleks nie odstępują go. Pojawiają się również inni goście, choćby nieobecny w życiu chłopca ojciec. Spotkania przy łóżku chorego oraz robiony w tajemnicy przed Igorem remont mieszkania kończą się wielką przyjaźnią, a nawet miłością Selmy i Aleksa. Wszystko więc kończy się dobrze.

Informacja o tym, że Igor jest dyslektykiem pojawia się zaledwie w trzech z trzydziestu siedmiu rozdziałów. Dlaczego? Dlatego, że dysleksja to tylko jeden z elementów bardzo bogatego i ciekawego życia Igora. Ma ona wpływ na jego codzienne życie i zachowanie, ale nie jest czynnikiem, który w jakikolwiek sposób kieruje życiem chłopca. Z dysleksją można prowadzić normalne życie, można z jej objawami walczyć, aby nie przeszkadzała w codziennym życiu. To jest ważne przesłanie książki:

*Niech wszyscy wiedzą, że to ona jest sprawczynią większości moich szkolnych niepowodzeń. Bo ja, Igor, jestem OK. (s. 66)*

Bycie dyslektykiem nie umniejsza wartości człowieka. Igor jest czytany, ciekawym świata młodym człowiekiem, a jego szkolne problemy z ortografią i inne problemy, jakie wynikają z dysleksji, nie czynią chłopca gorszym od kogokolwiek innego.

Czemu książkę Barbary Ciwoniuk nazywałam „perełką”? Z kilku powodów.

Po pierwsze, jest to książka napisana w sposób wyjątkowo ciepły i pogodny, mimo kilku wątków bardzo tragicznych

w swojej wymowie. Brak tutaj moralizatorstwa, edukowania na siłę. Jest za to dużo humoru, dystansu, a czasem i trochę ironii. Poznajemy świat i wyznawane przez Igora, głównego bohatera i jednocześnie narratora powieści, wartości.

Po drugie, jest to opowieść silnie osadzona we współczesnym świecie. Cała historia dzieje się w dużym mieście, które poznajemy dzięki różnym uwagom bohatera. Wiemy, że jeżdżą tutaj tramwaje, kiedy i gdzie prowadzone są w mieście prace remontowe, że jest park. Dalej, bohater zapoznaje nas ze swoją nową szkołą, kolegami z klasy i nauczycielami, nie brakuje także uwag o sprawdzianach, lekcjach, szkolnych obowiązkach i problemach, np. z bandą Ryżyka, która znęca się nad młodszymi i słabszymi uczniami, żądając od nich płacenia haraczu. Wiele jest uwag dotyczących życia codziennego: sprzątanie, gotowanie, domowe zwyczaje. Są i problemy z zapchanym zlewem, i wakacje nad morzem, i pobyt w szpitalu. Współczesny świat widać również w wielu nawiązaniach do rzeczywistości pozaliterackiej, choćby w rozmowach o książkach J. K. Rowling i jej serii przygód o Harrym Potterze.

Po trzecie, relacje między postaciami literackimi powieści. Powieść Barbary Ciwoniuk napisana jest językiem młodzieżowym i opowiada o świecie widzianym oczami nastolatka. Tym bardziej więc zaskakuje, a jednocześnie staje się bardziej wiarygodnym to, w jaki sposób układają się związki między poszczególnymi bohaterami.

Najważniejszy jest związek Igora i jego mamy, Selmy. Kiedy odszedł od nich ojciec, oboje musieli na nowo uporządkować swoje życie. Bardzo budująca jest ich bliskość, oddanie i miłość wyrażana drobnymi, codziennymi gestami. Igor ma wiele do powiedzenia o swojej mamie:

*Ja mam tylko ją, a ona ma tylko mnie. Ciągłe mówimy sobie, że musimy trzymać się razem. Mama często powtarza, że jesteśmy jak dwa nasionka rzucone na głęboką wodę. Oboje, i ona, i ja, koniecznie musimy znaleźć swój brzeg i zapuścić na nim swoje własne, niezależne od nikogo korzenie. (s. 6)*

Bliskość Igora i jego mamy wyraża się w codziennych czynnościach, w których zawsze uczestniczą razem. Choćby wieczorny rytuał czytania przed snem:

*We wspólnej lekturze tego dzieła najbardziej podobało mi się to, że mama tak długo była blisko mnie, że słyszałem jej głos i że często chrypla, bo dzięki temu, podczas krótkich przerw w czytaniu, świetnie udawała wilka. (s. 18)*

Wspólna lektura to również wymienianie się ulubionymi tytułami, a potem dyskutowanie o nich. Jak choćby w przypadku Harry'ego Pottera, którego razem czytali.

Igor nie tylko dostrzega, ale i docenia poświęcenie mamy. W ich domu panuje układ partnerski, szczególnie „domowa demokracja”. Mama mimo choroby krząta się po domu, aby wszystko przygotować, nie skupia się na sobie, zawsze najpierw myśli o Igorze, bo jest dla niej najważniejszy i jedyny. Chłopiec świetnie to wyczuwa i odwzajemnia uczucia. Zrozumienie panujące między nimi widać choćby w trakcie szczerzej rozmowy o seksie, o onanizowaniu się chłopców w wieku Igora:

*To dziwne, ale ta rozmowa wcale nas nie krępowała, gadaliśmy o tym jak o jakiejś grypie. (s. 23–24)*

Wspólne dorastanie sprawia, że oboje wkraczają w swoje życie znacznie bardziej niż dzieje się to w przeciętnej rodzinie. Igor jest tym, który „ocenia” odwiedzających mamę mężczyzn, to on jej doradza jak ma się ubrać na ważne spotkanie:

[...] *Bo czy fakt, że czasem zapinałem Selmie suwak kiecki na plecach był czymś niezwykłym? Albo to, że niekiedy przebiegała z łazienki do pokoju tylko w ręczniku? Że widywałem jej majtki w momencie naciągania rajstop na tyłek? Robiła to tak śmiesznie, że pękałem ze śmiechu, bo podnosiła wysoko najpierw jedną, a potem drugą nogę, żeby dobrze ułożyły się w kroku. Tworzyło to między nami pewną intymność, tylko ja oglądałem ją w tak pociesznych sytuacjach. [...] Nie widziałem też niczego uwodzicielskiego w ślicznej, bardzo delikatnej bieliźnie mojej matki schnącej na suszarce nad wanną, była dla mnie częścią naszej szarej codzienności, bo dobrze wiedziałem, ile oszczędzała, by móc ją sobie kupić. [...] I ona, i ja potrzebowaliśmy tej bliskości, nie było w niej żadnych seksualnych podtekstów! Głupio bym się czuł, gdyby nagle zaczęła unikać tych wszystkich sytuacji. Dopiero to stworzyłoby jakąś obcość i sztuczność między nami.* (s. 95–96)

Drugą ważną osobą dla Igora jest Aleks. Ich dość szczególna i niespodziewana przyjaźń zaczyna się w parku, gdzie chłopiec spotyka grupkę pijących piwo mężczyzn. Początkowo bierze ich za „królów życia”, jak mówi Selma o tych, którzy beczynnie przesiadują na ławkach z piwem w ręku. Igor szybko jednak przekonuje się, jak bardzo się mylił:

*Chociaż na początku wziętem go i jego kumpli za królów życia, teraz wiedziałem, że nimi nie byli, bo ciężko pracowali.* (s. 52)

Los sprawia, że Igor coraz częściej spotyka Aleksa. Za każdym razem są to spotkania szczęśliwe: raz broni Igora przed bandą Ryżyka, innym razem reperuje zepsuty kran w kuchni, aż wreszcie przypadkowe spotkanie Igora, Selmy i Aleksa w antykwariacie „Papyrus” kończy się

wspólną wizytą w cukierni. Później jeszcze poszukiwania zaginionego Igora i czuwanie przy jego szpitalnym łóżku.

Igor, który wychowuje się bez ojca, szuka podświadomie kontaktu z Alekssem, który szybko staje się dla niego oparciem a nawet wzorem. W pewnym momencie, widząc nić porozumienia między Alekssem i Selmą, chłopiec próbuje połączyć obie, tak drogie i ważne dla siebie osoby. Na szczęście wszystko kończy się dobrze.

Po czwarte, temat dysleksji. Świadomie wymieniam ten element dopiero na czwartym miejscu, bowiem w powieści Barbary Ciwoniuk, dysleksja nie jest problemem szczególnie wyeksponowanym. Informacja na temat dysleksji Igora pojawia się zaledwie w trzech rozdziałach na trzydzieści siedem. Jednak nie znaczy to, że temat ten potraktowany jest marginesowo czy pobieżnie. Wprost przeciwnie, autorka w sposób bardzo dokładny, obrazując temat przykładami z życia Igora, opisuje wszystkie przejawy dysleksji, a co ważniejsze pokazuje drogę, jaką przechodzi Igor i jego mama od momentu rozpoznania choroby, aż do momentu gdy potrafią z nią walczyć, a co ważniejsze oboje ją akceptują.

Umiejscowienie problemu dysleksji w przestrzeni powieściowej daje czytelnikowi jasne wskazówki: dysleksja to tylko jeden z elementów, który wpływa na życie człowieka, i nie określa go raz na zawsze. Można z dysleksją walczyć, można minimalizować skutki jej objawów. Osoba cierpiąca na dysleksję nie powinna czuć się gorszą, mniej wartościową czy mniej inteligentną. Tego właśnie dowodzi Barbara Ciwoniuk w swojej powieści – Igor jest chłopcem bardzo wrażliwym, odczytanym, inteligentnym, odpowiedzialnym. Jest po prostu dobrym człowiekiem.

*Teraz spokojnie już sobie radzę ze wszystkimi przedmiotami, ale kiedyś wcale tak nie było. Już w sześciolatkach zauważyłem, że bardzo różnię się od innych. Wszyscy chłopcy w grupie byli tacy hałaśliwi i rozbrykani, a ja zawsze sterczałem gdzieś w bezpiecznym miejscu, z boku, i tylko z daleka podglądałem ich szalone wyścigi, gonitwy i walki „na niby”. Przeraziła mnie ich ruchliwość i nieostrożność. (s. 33)*

Tymi słowami Igor zaczyna opowiadać nam o Pani Dysleksji, jak sam nazywa swoją przypadłość. Przypomina różne zdarzenia z przedszkola, szkoły a nawet domu, które z początku wprawiały go w duże kłopotanie, a nawet wywoływały strach: czemu jestem inny? dlaczego tylko ja mam problemy z nauką, mimo tego, że dużo czytam i dużo wiem? dlaczego jestem taki beznadziejny?

Wątpliwości te wywoływane są przez kolejne odkrywane „inności” w stosunku do rówieśników: Igor boi się ruchliwości i chaosu, na samą myśl o konieczności czytania na głos czy recytacji przed całą klasą sprawia, że drętwieje ze strachu, myli podobnie wyglądające literki, na sprawdzianach z ulubionych przedmiotów dostaje złe oceny, nie dlatego, że nie nauczył się danego materiału, ale dlatego, że źle rozumiał polecenie itp. Strach chłopca jest potęgowany przez strach matki, która nie rozumie co się dzieje z jej dzieckiem, nie wie, jak mu pomóc. Dopiero przypadkowa lektura artykułu w gazecie na temat dysleksji wszystko wyjaśnia.

Badania w poradni psychologiczno-pedagogicznej z jednej strony wywołują kolejne frustracje, z drugiej przynoszą jednak ulgę. Kiedy zna się źródło niepowodzeń, można zacząć z nimi walczyć. Opinia pedagoga jest jasna: Igor to chłopiec o bardzo wysokiej inteligencji, a za jego szkolne niepowodzenia odpowiadają zabu-

rzenia funkcji percepcyjno motorycznych, czyli dysleksja. Teraz Igor potrafi już nazwać i określić swój stan umysłu:

*Trudno w to uwierzyć, ale stan mojego pokoju dokładnie odzwierciedla stan mojej głowy. Na zewnątrz jestem normalny jak inni, spokojny, ale w głębi duszy zalewa mnie ocean lęków i niepokojów, z którymi muszę sobie radzić sam, bez niczyjej pomocy. Muszę pilnować się, żeby żaden z tych moich strachów nie wypłynął na zewnątrz, żeby nikt nie zauważył tego, co jest we mnie w środku. (s. 63)*

Igor odkrywa „sposoby” na różne kłopotliwe efekty dysleksji. Zrozumiał na przykład, że aby samodzielnie móc wyjść rano z domu do szkoły, musi mieć uporządkowane dwie sprawy: przygotowane ubranie i odrobione lekcje. Dlatego też dba o to, aby wieczorem przygotowywać sobie ubranie na rano, tak samo jak dba o swój plecak, który pakuje przed spaniem. W ten sposób poskramia swoje największe poranne niepokoje.

W codziennej walce Igora z dysleksją, nieoceniona jest pomoc i zrozumienie ze strony mamy. Chłopiec potrzebuje jej ciepłego słowa, wysłuchania wszelkich żalów i wątpliwości, zrozumienia jego, czasem dziwnych dla osób postronnych, zachowań:

*Muszę zaakceptować, że jest, ale powinienem też zacząć już z nią walczyć. Nie pozwalać, żeby brała nade mną górę, żeby mnie zdominowała. Że muszę trzymać ją zawsze pół kroku za sobą. Gdy szepcze mi: „Nie idź tam! Uważaj na siebie! Znowu się zbłąznisz! Wycofaj się z tego!”, powinienem robić dokładnie odwrotnie, niż mi ona radzi. Czasem zaryzykować, nawet się wygłupić. Bo tylko wtedy będę wolny, będę sobą. (s. 65)*

„Pani Dysleksja” wprowadza chaos do głowy Igora, myli mu kierunki, ulice, dni

tygodnia, sprawia, że nie odróżnia lewej od prawej ręki, ale właśnie dlatego chłopiec wie, że musi z nią walczyć, a przede wszystkim, że może z nią walczyć. Igor wykształca więc w sobie pewne odruchy obronne, które pomagają mu w opanowaniu dysleksji. Pomaga mu w tym mama, choćby tym, że pozwala mu nie pójść do szkoły w dniu, w którym ma dyktando albo recytację wiersza. Igor od dziecka panicznie boi się wszelkich publicznych występów, Selma wie zaś, że dyslektycy nie powinni recytować ani głośno czytać przy klasie, bo gdy skupiają się na technice czytania, nie rozumieją treści. Nie należy też zmuszać ich do zabaw i zajęć nastawionych na konkurencję.

Igor i Selma wspólnymi siłami dochodzą wreszcie do momentu, w którym oboje akceptują obecność dysleksji w ich życiu:

*Zaakceptowałem chyba w końcu fakt, że D. jest i zawsze będzie przy mnie, a właściwie we mnie. Przestałem się tego wstydzić. To nawet wygodne, bo wszystko, co złe, co mi nie wychodzi, zwałam na nią. Jest tą gorszą, niechcianą współautorką moich wypracowań i dyktand, maćmi mi z tą ortografią jak może, ale walczę z nią za pomocą słowników i komputera. I Selmy, która przywykła już do zadawanych jej ciągłe pytań: „Jak się to pisze?”. Zaakceptowałem tę D. do tego stopnia, że na kartkówkach, klasówkach i sprawdzianach, obok mojego nazwiska, stawiam na kartce i jej inicjał. Niech wszyscy wiedzą, że to ona jest sprawczynią wszystkich moich szkolnych niepowodzeń. Bo ja, Igor, jestem OK. (s. 65–66)*

Autorka powieści podkreśla bardzo wyraźnie: bycie dyslektykiem nie sprawia, że jest się kimś gorszym.

Ani dysleksja, ani żadna inna niepełnosprawność nie określa wartości czło-

wieka. To tylko jeden z wielu elementów składających się na całość istoty ludzkiej. Na pewno stanowiąc utrudnienie w codziennym życiu, na pewno sprawiają, że osoba z dysleksją każdego dnia musi pokonywać dodatkowe przeszkody na swojej drodze, ale to nie powód, aby czuć się gorszym, wprost przeciwnie:

*[...] dyslektycy z powodu swych fragmentarycznych deficytów rozwojowych muszą przy pomocy mechanizmu kompensacji „nadrabiać” zaburzone funkcje i przez to w zakresie niektórych funkcji są znacznie sprawniejsi od przeciętnych ludzi. A to już jest coś! (s. 39)*

Igor Barbary Ciwoniuk to powieść dobra zarówno dla dzieci z dysleksją, jak i dzieci, które nigdy nie miały z tą przypadłością do czynienia. Sposób, w jaki autorka przedstawia dysleksje na przykładzie codziennego życia Igora, może wiele wnieść do świadomości czytelników. Tym, którzy niewiele wiedzą na jej temat, pozwoli zapoznać się z dysleksją i przede wszystkim z dyslektykami: co czują, w jaki sposób postrzegają świat, jak można im pomóc. Tym zaś, którzy dyslektykami są, pozwala przyjrzeć się sobie samym poprzez obserwację życia i myśli Igora. Ta pozycja obserwatora siebie z zewnątrz, daje możliwość nabrania zdrowego dystansu, a także bezpiecznego odreagowania wszystkich stresów, jakie dysleksja na co dzień niewątpliwie wywołuje. Książka ta powinna stanowić również lekturę dla rodziców dzieci z dysleksją. Dzięki niej łatwiej mogliby zrozumieć, co przeżywa ich dziecko. Zrozumieliby również, jak bardzo potrzebna jest mu ich pomoc i wsparcie.

B. Ciwoniuk: *Igor*, Wydawnictwo TELBIT, Warszawa 2005.

## O ŻYDOWSKIM PIŚMIENICTWIE DZIECIĘCYM CZASÓW HOLOCAUSTU

Wbrew powszechnym przekonaniom bardzo dużo dzienników i pamiętników pisanych w czasie okupacji hitlerowskiej przetrwało wojenną pożogę i zawieruchę. Ostały się dzięki przypadkowi, determinacji i sprytowi ludzi. Odkrywane były później w nieprawdopodobnych miejscach: puszkach po karbidzie, bańkach po mleku, w skrzyniach pod gruzami, schowkach bądź pod deskami podłogi<sup>1</sup>.

Pod podestem najgorszy czas przetrwał dziennik żydowskiej czternastolatki z Będzina, która w 1943 roku przez ostatnie miesiące swojego życia pisała go w zeszytach o zielonych okładkach. Później – jak tysiące jej rówieśniczek w całej Polsce – trafiła do getta, skąd odbyła ostatnią drogę do obozu. Ona zginęła, pamięć o niej ocalała jednak dzięki pozostawionym tekstom.

Pisząc o szczególnym gatunku prozy autobiograficznej czy też – jak chce Florian Znaniecki<sup>2</sup> – dokumentu osobistego, jakim są zapiski, czyli dzienniki i pamiętniki, należy zaznaczyć, że oba te określenia stosowane są wymiennie. Chociaż traktowane łącznie, występuje pomiędzy nimi zasadnicza różnica: podczas kiedy dziennik jest utworem powstającym stopniowo, zazwyczaj dzień po dniu, pamiętnik przybiera postać wspomnienia pisanego z perspektywy minionych zdarzeń.

Autor pamiętnika będzie miał więc wpływ na formę i ostateczny kształt utworu: może go dowolnie konstruować i przetwarzać, mając całościową wiedzę o mi-

nionym okresie. Autor dziennika takiego komfortu mieć nie będzie. Jego zapiski, prowadzone z dnia na dzień, determinują otwartą formę dzieła, wpływ na nią nie leży w kompetencji autora.

Zapiski Rutki to dziennik prowadzony z krótkimi przerwami od 19 stycznia do 24 kwietnia 1943 roku, aczkolwiek sama autorka pisze o nim w którymś momencie: „Do widzenia mój pamiętniku”. Potwierdza to tylko wspomnianą wyżej kwestię utożsamiania tych dwóch gatunków.

Jednym z najbardziej znanych przykładów zapisków z okresu II wojny światowej w języku polskim jest dziennik Adama Czerniakowa<sup>3</sup>, prezesa Gminy Żydowskiej (Judenratu) w okupowanej Warszawie. Dziennik ten prowadzony był codziennie przez niemalże 3 lata! Zapiski są lapidarne, skrótowe, często niejasne, i – co zdaje się być zrozumiałe – noszące znamiona konspiracyjności zapisu. Pozostają jednak nieocenionym źródłem wiedzy o getcie warszawskim. Ich autor, należący do zasymilowanej inteligencji żydowskiej, drugiego dnia wysiedlenia getta otruł się w swoim gabinecie.

Innym, znanym z racji bogatego dorobku literackiego autorem dzienników tamtego okresu jest Janusz Korczak<sup>4</sup> – pedagog, lekarz i pisarz, współtwórca żydowskiego Domu Sierot, który zginął w 1942 roku w Treblince, dobrowolnie towarzysząc swoim wychowankom wywiezionym z getta warszawskiego.

Najpopularniejszą w świecie publikacją dziecięcych zapisków osobistych z okresu II wojny światowej jest oczywiście *Dziennik Anny Frank*<sup>5</sup>, o którego autentyczności jeszcze niekiedy spierają się badacze. Anna była rówieśniczką Rutki Laskier<sup>6</sup>, Niemką pochodzenia żydowskiego, która po dojściu do władzy Hitlera wraz

z rodziną wyjechała z Niemiec do Amsterdamu.

Od lipca 1942 do sierpnia 1944 roku ukrywała się z najbliższymi w oficynie pewnej kamienicy i opisywała wszystko, co przez 2 lata miało miejsce w odizolowanym od świata mieszkaniu, oraz to, co działo się w jej głowie – głowie Żydówki, która ostatecznie nie uniknęła śmierci w obozie. Po zadenuncjowaniu kryjówek Franków, cała rodzina została wywieziona do Oświęcimia. Stamtąd Annę i jej siostrę przeniesiono do obozu w Bergen-Belsen, gdzie – w marcu 1945 roku, na krótko przed wyzwoleniem obozu – dziewczynka zmarła na tyfus...

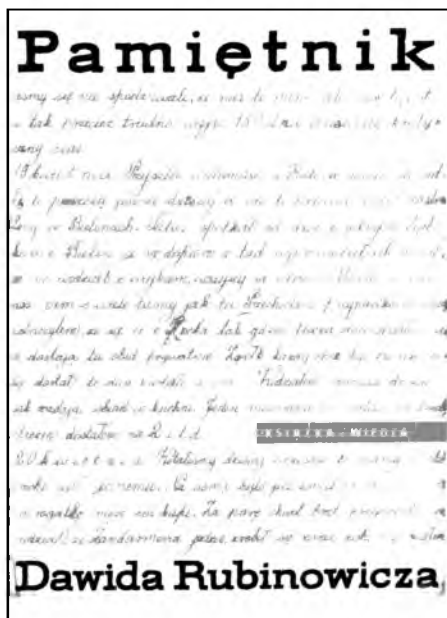
Jej dziennik ma formę listów do Kitty, nieistniejącej przyjaciółki, którą w swej wyobraźni powołała do życia nastoletnia Anna. Zapiski ukryto w mieszkaniu, w którym po wojnie odnalazł je ojciec dziewczynki, a później opublikował. Do tej pory zostały wydane w ponad 60 językach.

W literaturze polskiej istnieje wiele osobistych przekazów dzieci i młodzieży pochodzenia żydowskiego, prowadzonych zazwyczaj na terenach gett, ale nie tylko. Zapomnianym już trochę, a to z racji znacznej odległości czasu od chwili ostatniego wydania w 1960 roku, jest *Dziennik Dawida Sierakowiaka*, żydowskiego nastolatka z Łodzi. W Polsce ukazały się jedynie 2 zeszyty zapisków<sup>7</sup>. Całość dziennika, tj. 5 zeszytów pisanych od lipca 1939 do listopada 1943 roku wydał Oxford University Press w roku 1966.

Siedemnastoletni Sierakowiak pisał dziennik w getcie łódzkim. Notował najważniejsze wypadki dnia, własne spostrzeżenia i poglądy; znajdują się tam również informacje o konspiracyjnym życiu młodzieży. Ze względu na specyfikę getta łódzkiego, które było w stopniu większym niż inne

getta izolowane od świata zewnętrznego, zapiski te stały się jednym z dokumentów źródłowych o wydarzeniach tamtego czasu, na tamtym obszarze<sup>8</sup>. Konfrontacja tego tekstu z innymi dokumentami potwierdziła jego wiarygodność. Sierakowiak miał w chwili pisania pamiętnika siedemnaście lat, jego zapiski są więc o wiele bardziej dojrzałe niż innych, młodszych autorów tego typu publikacji, uderzają trafnością spostrzeżeń i ocen. Dawid stracił w getcie najbliższą rodzinę, sam umarł na gruźlicę płuc w wieku lat dziewiętnastu 8 sierpnia 1943 roku.

*Pamiętnik Dawida Rubinowicza*<sup>9</sup> to kolejna pozycja dziecięcej twórczości autobiograficznej lat okupacji. Dawid mieszkał we wsi Krajno znajdującej się niedaleko Bodzentyna na kielecczyźnie. Jego ojciec miał podobno mleczarnię, rodzina jednak nie była zamożna. Sam Dawidek uczył się dobrze, w czerwcu 1939 roku otrzymał promocję do siódmej klasy szkoły powszechnej. Zaczął





pisać swój dziennik jako dwunastolatek, w zwykłych zeszytach szkolnych w linie. Zapiski zaczynają się wpisem z dnia 21 marca 1940 roku, kończą zaś 1 czerwca 1942 roku. Dawid Rubinowicz jest niemalże rówieśnikiem Rutki Laskier, z tą jednak różnicą, że kiedy Dawidek kończył pisać dziennik jako czternastolatek w roku 1942, trzynastoletnia wówczas Rutka zaczęła go prowadzić dopiero rok później. Początkowo jego notatki pełne są jeszcze realiów dotyczących życia na wsi, stopniowo jednak zapisuje w nich wydarzenia mające związek z jednym: niszczyielskim mechanizmem hitlerowskiego planu wobec ludności żydowskiej. Nie są znane bliższe fakty dotyczące śmierci chłopca. Prawdopodobnie, razem z innymi Żydami, został we wrześniu 1942 roku wypędzony z Bodzentyna do Suchedniowa, skąd po ciąż z deportowanymi skierowano do obozu zagłady w Treblince.

Potrzeba zapisywania swoich przemyśleń i doświadczeń podyktowana może być



wstrząsem natury osobistej lub wydarzeniem dziejowym<sup>10</sup>. Jest oczywiste, że w przypadku omawianych tekstów, ich autorów do pisania pchnąć mogły obydwie przyczyny. Wybuch wojny, śmierć bliskich, którzy nie zdołali wymknąć się z masowej zagłady, znalezienie się nagle w centrum wydarzeń, ukierunkowanych na wyniszczenie narodu, do którego należeli wymienieni wyżej młodzi twórcy, nie mogły pozostać bez echa. Wrażliwsi oraz ci, którym obok wrażliwości sprzyjały warunki i predyspozycje, chwycili za pióro, żeby przełać na papier swój strach, gorycz, tłumiony bunt, chowaną gdzieś głęboko niezgodę na zastaną rzeczywistość. Można tylko domniemywać, jaki procent zachowanych dzienników i pamiętników z okresu II wojny światowej od samego początku pisanych było celowo, jako przemyślane świadectwo dające obraz niegodziwości i niesprawiedliwości dziejowej. I czy w ogóle taka myśl przyświecała osobom zapisującym dzień po dniu tragiczne koleje losu.

Rutka Laskier, Żydówka z getta w Będzinie, która prowadziła dziennik w ostatnich miesiącach swojego życia, chciała, aby przetrwał on, skoro jej nie będzie to dane. Dlatego poprosiła swoją polską znajomą, Stasię Sapińską, by pomogła ukryć jej zeszyt. Umieszczono go pod podestem w domu, gdzie przed wysiedleniem z getta mieszkała dziewczyna. Skoro chciała, by przetrwał, jej woła było zapewne, by kiedyś ujrzał światło dzienne.

Zapiski Rutki wskazują na to, że była uzdolniona literacko. Tkwił w niej pewien potencjał, któremu jednak nie było dane rozwinąć się w późniejszych latach. W dzienniku znajdujemy zapiski typowe dla dziewcząt w jej wieku, a więc dotyczące przyjaźni, sympatii, spędzania wolnego czasu, przeczytanych lektur. Są również cyta-

ty, zaczątki własnej twórczości poetyckiej, sądy o innych oraz o niej samej. W te typowe notatki wplata Rutka obraz otaczającej ją rzeczywistości, która była krańcowo różna od tej, jaka powinna otaczać dziewczynkę w jej wieku. Ze zgrozą przeczytamy w dzienniku, z jakimi sytuacjami musi sobie radzić, jak one na nią oddziałują i jak zmieniają psychikę dziecka, któremu przyszło przedwcześnie dojrzewać. Ze ściśniętym sercem czytać będziemy o marzeniach Rutki – zupełnie oczywistej chęci wolności, pragnieniu, by wzbić się jak ptak, zostawić daleko za sobą wszystkie koszmarnie i nierzeczywiste jakby wspomnienia.

Dziennik czterystoletniej Żydówki ma podwójną siłę oddziaływania. Po pierwsze, jako specyficzna forma przekazu, która dzięki swojemu autentyzmowi plasuje się wyżej nad zmyślenie literackie, po drugie zaś, poprzez swoją tematykę. Opisywane w nim fakty i zdarzenia ciągle budzą w nas, i budzić będą zawsze, twogę, sprzeciw i niedowierzanie, że mogły kiedykolwiek mieć miejsce.

---

<sup>1</sup> Zob.: J. Leociak: *Tekst wobec zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*, Wrocław 1997, s. 5.

<sup>2</sup> Wyd. cyt., s. 15.

<sup>3</sup> *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego. 6 IX 1939–23 VII 1942*, opr. M. Fuks, Warszawa 1983.

<sup>4</sup> Prawdziwe nazwisko Henryk Goldszmidt.

<sup>5</sup> *Dziennik: (oficyna): 12 czerwca 1942–1 sierpnia 1944*, zestawione przez O. Franka i M. Pressler, Kraków 2000.

<sup>6</sup> Gdzie urodziły się w 1929 roku: Rutka Laszkiwer w Gdańsku, Anna Frank we Frankfurcie nad Menem.

<sup>7</sup> Słowo wstępne Adolfa Rudnickiego, do druku przygotował, przedmową i przypisami opatrzył Lucjan Dobroszycki, Warszawa 1960.

<sup>8</sup> W getcie łódzkim pisał też m.in. Jakub Poznanski (1890–1959): *Dziennik z łódzkiego getta*, Warszawa 2002. Z 13 zeszytów ocalało jedynie 6.

<sup>9</sup> Słowo wstępne Jarosław Iwaszkiewicz, po słowie Maria Jarochowska, Warszawa 1987. W tytule użyto słowa „pamiętnik”, wydawnictwo to jednak jest dziennikiem, nie pamiętnikiem.

<sup>10</sup> Zob.: K. Heska-Kwaśniewicz: *Pamiętnik i dziennik, czyli o sposobach zapisywania czasu*, [w:] *Antologia dzienników i pamiętników w opracowaniu szkolnym*, Katowice 1999, s. 7.



## PRZEKRACZANIE BAŚNI

Alina Zielińska

### JAN KASPROWICZ I JEGO BAŚNIE

1 sierpnia minęła 80. rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych twórców Młodej Polski – Jana Kasprowicza (1860–1926) poety, dramaturga, krytyka literackiego i tłumacza. Szczególnie miejsce w jego twórczości zajmuje napisany dla dzieci tom *Bajki, klechdy i baśnie*.

Jan Kasprowicz opracował je w 1902 r. na zamówienie księgarza A. Altenberga<sup>1</sup>. Pierwsze wydanie dzieła opatrzone ilustracjami Stanisława Dębickiego, ukazało się we Lwowie w 1902 r. Umieszczony w nim podtytuł „seria pierwsza” sugerował, że autor nosił się z zamiarem opublikowania dalszych części.

Wydanie drugie ukazało się również we Lwowie, ale dopiero w roku 1922. Zawarta tam dedykacja dla wnuczki Ewy i Jasia odnosiła się do dzieci starszej córki

poety Janiny Małaczyńskiej. Do tego wydania dodano pięć nowych utworów: *O szklanej Górze*, *O Madeju Rozbójniku*, *O cudownym dębie i Baranym Kożuszk*, *Czarnoksiężnik i uczeń*, *Oczy urocze* – czyli cały tom zawierał w sumie 10 baśni<sup>2</sup>.

W 1986 roku Muzeum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu wydało w nakładzie 1000 numerowanych egzemplarzy reprint tego tomu. Również z inicjatywy Muzeum, w 1996 r. z okazji 135. rocznicy urodzin Kasprowicza wydana została książka, w której znalazły się jeszcze inne utwory opracowane przez poetę. Są to: *Podanie o podziemiach wawelskich*, *Przypowieść o królewiczu Kazimierzu*, *Choraży ziemi lwowskiej*, *Najświętsza relikwia*, *O człowieku łagodnym i zwierzętach*, *O śpiących rycerzach w Tatrach*, *O królu węźłów i o walecznym a czystym młodzieńcu*.

Książka ukazała się w nakładzie 1000 sztuk, z czego jeden egzemplarz udało mi się jeszcze kupić, kiedy odwiedziłam w tym roku muzeum w Inowrocławiu. Wiśniowa okładka ze złożonymi literami, kredowy papier, pastelowe ilustracje Juranda Koniecznego i przedmowa Janiny Sikorskiej – dyrektorki Muzeum i wielkiej miłośniczki twórczości Kasprowicza sprawiają, że z przyjemnością bierze się ją do ręki, a bohaterowie młodopolskiego wieszcza ożywają na nowo.

Baśnie, klechdy i bajki wydane były również w 1930 r. w Krakowie w XVII tomie *Dzieł Kasprowicza*. Pojedyncze utwory możemy spotkać w różnych zbiorach, np. *Polskie baśnie ludowe* (1956) czy *Klechdy domowe* (1983).

Zebrane przez poetę utwory stanowią swobodną parafrazę opowieści K. W. Wójcickiego<sup>3</sup> z roku 1837, ale jest to dobre opracowanie. Pogodne utwory prezentu-

jące młodych ludzi, żyjących w harmonii z przyrodą, kochających swych bliskich, Boga i swoją ojczyznę, i szkoda, że jest to zapomniany zbiór, który doczekał się tylko trzech różnych niepełnych wydań.

Niezależnie jednak od wydania i upływu czasu jego utwory niezmiennie przenoszą nas w krainę dziwów, bo wciąż odznaczają się wysokim poziomem literackim i wnoszą niezwykły klimat charakterystyczny dla epoki. Twórczość Kasprowicza wyrosła z ogromnej fascynacji ludowym światem wyobraźni i folklorem Podhala przesiąkniętym historią naszego narodu. Różnorodny jest też ich charakter gatunkowy, obejmujący utwory od baśni, przypowieści poprzez podanie, legendę, a nawet wiersz (*Choraży ziemi lwowskiej*).

Ciekawe jest, że są to utwory krótkie, nieupiększone żadnymi efektami literackimi, ale stylizowany na gwarę ludową język oraz zwroty skierowane do czytelnika, sprawiają wrażenie jakby słuchało się opo-



Rys. Kazimierz Kostynowicz

wieści bazarza, któremu jesteśmy skłonni uwierzyć, że cudowne rzeczy dzieją się nie tylko w tajemniczej krainie, ale i na naszej ojczystej ziemi. Chociaż wiemy na przykład, że w podziemiach wawelskich śpią wielcy polscy królowie, którym bliska sercu była nasza ojczyzna, to pod wpływem Kasprowicza ufamy, że: *na chwilę czekają godną, aby w potężnym stanąć ordynku i naród biedny a skołatany wybawić z nieszczęścia i niedoli*<sup>4</sup>. [...] *A gdy przyjdzie czas, otworzą się bramy tych podziemi i nowe pokolenia ku przyszłości powiodą*<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Alfred Altenberg (1878–1924), polski księgarz i wydawca, właściciel księgarni we Lwowie.

<sup>2</sup> Tom z naniesionymi przez Kasprowicza uwagami znajduje się w Muzeum im. J. Kasprowicza w Inowrocławiu.

<sup>3</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1878), pisarz i historyk, autor opowieści opartych na folklorze *Klechdy. Starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*.

<sup>4</sup> J. Kasprowicz, *Bajki, klechdy i baśnie*, Inowrocław 1996, s. 13.

<sup>5</sup> Tamże, s. 15.

Alina Zielińska

## ZOFIA URBANOWSKA I JEJ BAŚN ZŁOTY PIERŚCIEŃ

*Jest talizman, co wszystkie drzwi otwiera:  
ten talizman, to pierścień królewski, który  
wszyscy znają*<sup>1</sup>.

Konin, do niedawna miasto wojewódzkie, dzisiaj na prawach powiatu grodzkiego, leży w centralnej części Polski, po obu stronach Warty.

Pierwsze wzmianki o tym mieście, jeszcze jako osadzie targowej, pojawiły się w wieku XII i XIII i od tego czasu następu-

je jego stały rozwój. Dzieje się to za sprawą odkrytych złóż węgla brunatnego, dwóch elektrowni, huty aluminium i wielu innych dużych zakładów przemysłowych.

Miasto składa się z dwóch części: nowoczesnej – prawobrzeżnej i historycznej – lewobrzeżnej. Najstarszym zabytkiem starego miasta jest romański słup kamienny o wysokości 2,5 m, stojący obok gotyckiej fary – warto podkreślić, że jest to najstarszy znak drogowy w Polsce. Autorem pięknej polichromii i witraży w tym kościele jest Eligiusz Niewiadomski<sup>2</sup>.

Ale jest jeszcze inny zabytek, na który warto zwrócić uwagę – dworek wybudowany w połowie XIX wieku, w którym przez ponad 29 lat mieszkała honorowa obywatelka miasta Zofia Urbanowska (1849–1939) – autorka wielu poczytnych książek dla dzieci i młodzieży. Kupiła go w 1865 roku matka pisarki Katarzyna Urbanowska z Modelskich. Początkowo był to drewniany dom z dużym ogrodem, ale w później-



szym okresie został przebudowany na murowany.

Trudno dokładnie ustalić, kiedy Zofia Urbanowska osiadła na stałe w swojej konińskiej posiadłości. Przyпуска się, że w roku 1910<sup>3</sup>, gdy miała 61 lat i mieszkała w nim aż do śmierci – 1 stycznia 1939 r.

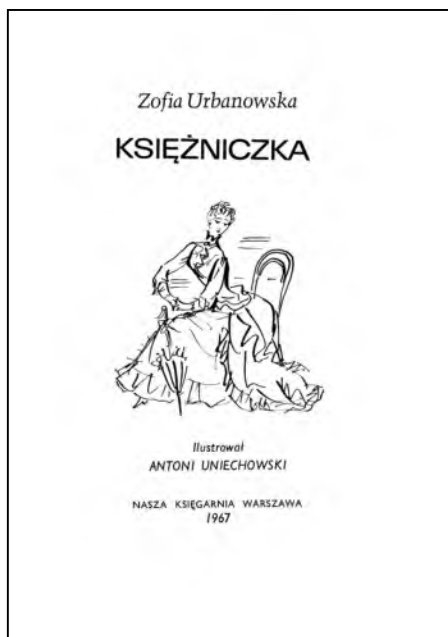
W roku 1934 w zamian za dożywotnią rentę, Urbanowska przekazała dworek urzędowi miejskiemu. Po jej śmierci, Siostry Opatrzności Bożej, które sprowadziła do miasta, prowadziły kilka lat przedszkole. Później utworzono tam izbę pamięci pisarki, a dzisiaj swoją siedzibę ma tu Urząd Stanu Cywilnego.

W czasie swojego pobytu w Koninie niewiele już pisała, ale nadal była bardzo popularną i cenioną autorką powieści dla młodego czytelnika. W jej dorobku znalazły się takie utwory:

- *Znakomitość* 1874,
- *Cudzoziemiec* 1883,

- *Gucio Zaczarowany* 1884,
- *Księżniczka* 1886,
- *Wszchemocni* 1892,
- *Atlanta* 1893,
- *Róża bez kolców* 1903.

W okresie konińskim, w 1916 roku, powstała trudna do odnalezienia w bibliotekach i rzadko wymieniana w biografii pisarki baśń *Złoty pierścień*. Ten ostatni utwór Urbanowskiej jest niezwykle cenny ze względu na wpleciony program wychowawczy, charakterystyczny dla epoki. Jego kwintesencją jest zawarta w ostatnim rozdziale modlitwa królowej: *Boże! Daj, żeby nie było ludzi biednych ani głodnych, żeby wszyscy byli dobrzy i szczęśliwi w tym kochanym kraju. Ty, co ubierasz kwiatki i uczysz śpiewać ptaszki, spraw, aby wszystkie małe dzieci mogły się uczyć i żeby były dobre! Żeby słuchały i kochały swoich rodziców, nie tak jak ja, co byłam zła*<sup>4</sup>.



Jest to opowieść o dziesięcioletniej królownej Zorynie, którą nazywano Chmurką lub Grymaśnicą, a przezywano ją *tak dlatego, że nieustannie, od rana do wieczora, była kwaśna i niezadowolona ze wszystkiego*<sup>5</sup>. Oczywiście królowna nie miała żadnego powodu do niezadowolenia, bo każdy starał się spełniać jej oczekiwania. Dobrze wiedziała, że wystarczy grymas na twarzy, aby cały dwór spełniał nawet najbardziej nierozsądne życzenia. A miała ich wiele. Żądała słońca, księżycy, gwiazdki z nieba i ptasiego mleka. Z całego świata sprowadzano dla niej zabawki, ptaki i zwierzęta, które później zamykano w złoczonych klatkach, aby służyły za igraszkę rozkapryszonej dziewczynie. Mimo usilnych starań służby, rodziców i ochmistryni trudno ją było zadowolić. W miarę jak rosła, rosły też jej grymasy. Stawała się nieposłuszna, tupiała ze złości nóżką, odpowiadała niegrzecznie: „Tak mi się podoba”, „Ja tak chcę”. Jej ciągłe złośliwe figle były źródłem zgryzoty dla króla i królowej. Wpływały one również na stosunki z sąsiednimi państwami, a nawet mogły wywołać wojnę domową.

Nietrudno przewidzieć, co by się stało, gdyby nie bajkowa wróżka Piorunna, ta sama, która przemieniła leniwego Gucia w utworze *Gucio Zaczarowany*. Piorunna była nie tylko wielką czarodziejką, ale również królową sąsiedniego państwa i chrześną matką Zoryny.

Mimo ciągłych grymasów, Chmurka miała jednak dobre serce i wróżka postanowiła zesłać na nią dobroczynny sen, w którym dała jej szansę odpokutowania winy. Dziewczynka jako gęsiarka poznała jak smakuje życie ubogich ludzi, czarny chleb i czysta woda, co to niedostatek, praca i tęsknota. Utwór, jak przystało na baśń, dobrze się kończy i wróżka Piorunna po raz kolejny spełnia dobry uczynek, daje cenny

materiał dla rodziców i ich rozpieszczonych dzieci.

W interpretacji baśni na uwagę zasługuje fakt, że jej bohaterowie łamią konwencję podziału charakterów na dobre i złe. Zoryna nie jest tu tylko zła. Przyczyną niepowodzeń kraju nie jest tylko ona. Dziecko w odczuciu Urbanowskiej jest dobre, tylko dorośli nie zawsze rozumieją, że matka, która naprawdę kocha, powinna umieć też odmawiać i wymagać od dziecka. Wróżka Piorunna nałożoną na dziewczynkę karą, dopełnia tylko proces wychowania. Ta prawda, choć „między bajki włożona”, wydaje się być wciąż aktualna, a baśń Urbanowskiej przybiera postać przesłania dla współczesnych rodziców, zadających sobie pytanie, jak rozwiązać wciąż narastające problemy wychowawcze współczesnej młodzieży.

Pierwsze wydanie baśni ukazało się w roku 1916, wznowiono je dopiero w 1947 i 1992 roku. Ostatnie wydanie w 1993 roku było z okazji 700-lecia miasta z wyrazami hołdu dla konińskiej pisarki w dniu jej imienin. To ostatnie wydanie zachowało formę pierwszego. Zawiera dedykację: *Jadwidze Sikorskiej przełożonej pensji mały ten pierścionek na pamiątkę ofiarowuję – Autorka* oraz podtytuł: *Opowiadanie dla młodszych dzieci napisane przez Zofię Urbanowską z 10 ilustracjami i okładką barwną S. Norblina*.

W Koninie Zofia Urbanowska pozostawiła nie tylko baśń *Złoty pierścień*. Jej pamięć pozostaje wciąż żywa poprzez nieliczne pamiątki znajdujące się w Kowalewku, we wsi, w której pisarka się urodziła, oraz w Muzeum Okręgowym w Koninie, gdzie zrekonstruowano jej gabinet.

W dowód uznania dla wielkiej koninianki w 1957 roku, osiemnaście lat po jej śmierci, odsłonięto tablicę pamiątkową,

a w 1958 jednej ze szkół nadano imię Zofii Urbanowskiej. Na miejskim cmentarzu wśród dużych, starych rodzinnych grobowców stoi również grobowiec pisarki.

<sup>1</sup> Z. Urbanowska: *Złoty pierścień*, Warszawa 1947, s. 67.

<sup>2</sup> Eligiusz Niewiadomski (1869–1923), polski malarz i krytyk sztuki, zabójca pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza.

<sup>3</sup> Możemy również spotkać rok 1913.

<sup>4</sup> Z. Urbanowska: *Złoty pierścień*, Warszawa 1947, s. 127.

<sup>5</sup> Tamże, s. 7.

Zdjęcia: Grobowiec Z. Urbanowskiej. Okładka książki wydanej w 1947 r. (moje archiwum).



## WSPOMNIENIA Z ZATOPOIONEGO KRÓLESTWA

Jerzy Ficowski

### KSIĄŻKI ZACZAROWANE

Antoni Gawiński, autor znanych nam już *Przygód Okruszka*, napisał *Lolka Grenadiera* bardzo dawno, jeszcze wtedy, kiedy Lolek był małym chłopcem.

Więc Lolek naprawdę był?

Był i jest do dzisiaj, a choć ma już wiele lat, pamięta dobrze ten daleki dzień, gdy dostał od autora, swego stryja, pierwszy egzemplarz książki, której sam był głównym bohaterem.

Pan Karol Jeziorański – dawny Lolek – w którego warszawskim mieszkaniu do dziś wiszą w ramach barwne rysunki Gawińskiego, przedstawiającego małego Grenadiera, pokazał mi tę ofiarowaną mu przed laty książeczkę. Na jej stronie tytułowej stryj Antoni napisał mu w 1912 roku, kiedy chłopiec miał dziewięć lat:

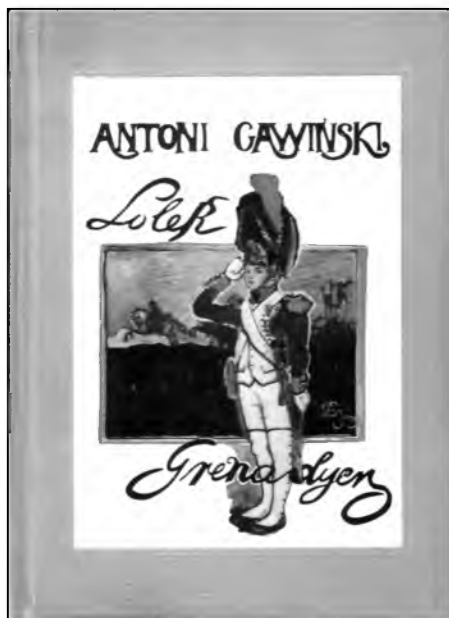
*Do Lolka Jeziorańskiego.*

*Kochany Chłopcze!*

*Rzecz pewna, że książeczkę tę utworzyliśmy razem: Ty, jako małe dziecko (lat temu trzy...) ujrzałeś w swym drobnym serduszku wielkiego*

*Cesarza, odbitego jak w zwierciadle:  
ja – patrząc w swoje stare i nieco zużyte  
już serce, zobaczyłem w nim i Ciebie,  
i Jego – stąd powstał  
LOLEK GRENADIER...*

Lolek, ten z książki, jest najmniejszym, najmłodszym grenadierem w armii Napoleona.



Lolek, syn znanego rzeźbiarza, Bolesława Jeziorańskiego, nieraz wysłuchiwał opowieści swojej babuni o zamierzchłych czasach, kiedy to zwycięskie wojska Napoleona były nadzieją dla Polaków, którzy wierzyli, że Wielki Cesarz – jak go nazywano – przyniesie nam wolność.

Tysiące Polaków walczyło u jego boku, pod jego dowództwem, aby się przyczynić do takiego zwycięstwa. Jednak zamiast niego nadeszła klęska...

Dawno już nie było na świecie Napoleona, a legendy o nim wciąż żyły, przekazywane z pokolenia na pokolenia. Mały Lolek nasłuchiwał się tych opowieści od rodziców, a zwłaszcza od babci, córki francuskiego żołnierza, który – jak wielu jego rodaków – pozostał już na zawsze w Polsce po rozbiciu napoleońskiej armii. To właśnie ów pradziad Lolka, ożeniony z Polką, noszący francuskie imię i nazwisko – Guyot de Pravier – dzielił się wojennymi wspomnieniami ze swymi dziećmi, a one – jak babcia Lolka – powtarzały je wnukom i prawnukom Francuza.

Toteż Lolek bawił się żołnierzykami, marzył o dawnej żołnierskiej chwale, kochał legendy o Napoleonie... Aż (i tu zaczyna się nasza książka) Wróżka-Gwiazdka przeniosła go mocą swego czarodziejstwa w czasy, które znał z babcynych opowieści, i które tak polubił...

I oto przekonał się na własnej skórze, że wojna, prawdziwa wojna, taka, w której nie ołowiani żołnierze, lecz ludzie padają zabici, jest całkiem inna niż mu się zdawało. Dowiedział się, doświadczył o s o b i ś c i e, że prócz ofiarności, męstwa, bohaterstwa – przynosi zgubę i zniszczenie, że odbiera resztę nadziei. Nawet samemu Cesarzowi... Okazało się, że jest straszna i śmiertelnie okrutna.

Historia Lolka nie jest podobna do historii Okruszka, bohatera drugiej książki Antoniego Gawińskiego. Okruszek przeżywał swe cudowne, choć też niebezpieczne przygody w Krainie Baśni. Lolek również spotkał się z Wróżką, ale nie zaprowadziła go ona w krainę wróżek, chochlików, w świat Czarów...Przeniosła go w p r z e -



Rys. Antoni Gawiński



szość, za którą tęsknił jak za Baśnią, choć naprawdę była to od dawna, miniona Kraina Rzeczywistości, wyczarowana lecz prawdziwa, pełna cierpień i smutku.

Tak to czarodziejka spełniła marzenie chłopca (wszystko jedno, czy na jawie, czy we śnie...), który tak bardzo pragnął być napoleońskim grenadierem.

Czy był zadowolony ze spełnienia swych marzeń i jak mu się wiodło, jak sobie radził wśród bitew i wojennych dróg – dowiedzie się z tej książki.

I przekonacie się – tak, jak przekonał się sam Lolek – że nawet czarodziejstwo Dobrej Wróżki z Krainy Baśni i Fantazji pomaga czasem poznać najprawdziwszą prawdę.

A. Gawiński: *Lolek Grenadier. Czarodziejska historia*. Warszawa, „Reprint”, 1991

---

## **„LOLEK ZAWSZE WE MNIE TKWIŁ” – ROZMOWA Z GENERAŁEM WOJCIECHEM JARUZELSKIM**

*Chciał pan być Napoleonem?*

Nie, nie, moje aspiracje nigdy nie sięgały tak wysoko. Jako dziecko nie myślałem zresztą, że będę wojskowym. Ja wtedy chciałem być Lolkiem grenadierem, który mu służył. To był chłopiec, bohater książki *Lolek grenadier*. Otrzymałem ją od

rodziców, mając pięć lat, nie umiałem jeszcze czytać. Jest jedną z nielicznych rzeczy, jakie zachowały się z mego rodzinnego domu po wojnie. Nasza pocztowa niania ją uratowała. Z biblioteki, którą zostawiliśmy, uciekając przed Niemcami. Trzymam dla wnuka. Ma dziewięć miesięcy. Jest fantastyczny.

*Też będzie generałem?*

Nie, nie. Niech będzie, proszę bardzo, choć ja kocham wojsko, kocham ten zawód, ale on niech będzie lekarzem, inżynierem, dziennikarzem. Świat będzie potrzebował coraz mniej żołnierzy.

Na okładce jest rysunek małego chłopca w dużej napoleońskiej czapie, bardzo chciałem mieć wtedy taką czapkę. A na tytułowej stronie jest napisane ręką mojej matki: Wojtuś Jaruzelski.

Lolek trafił do gwardii cesarza i u jego boku zwyciężał pod Austerlitz, Jeną, Wagram. A na końcu książeczki budzi się. Lolek powraca z krainy czarów i uświadamia sobie, że te wszystkie bitwy były snem.

*Upokorzeń na Wyspie Świętej Heleny z cesarzem nie przeżył?*

Ta jego służba dla cesarza była snem. Dobrym. Pięknym snem. Teraz myślę, że Lolek grenadier zawsze we mnie tkwił.

*I cesarz?*

No (*uśmiech*), trochę to irracjonalne i sprzeczne – wiem – z wyznawanym przeze mnie światopoglądem, ale trudno. Jeśli czas go nie wypłukał, nikt już ze mnie cesarza nie wykarцуje.

Teresa Torańska: *Byli*, „Świat Książki”, Warszawa 2006



## NA LADACH KSIĘGARSKICH

Anna Gomóła

### PEŁTLE I SZARADY. W ŻYCIU JAK W PODRÓŻ AUTOBUSEM

W 2002 roku ukazała się książka Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk zatytułowana *110 ulic*, poświęcona fragmentowi losów rodziny Wierzbickich, a właściwie Michałowi – starszemu synowi Jolanty i Krzysztofa. W tym roku czytelnicy mają możliwość ponownego spotkania z postaciami z tamtego utworu w powieści *220 linii*. Tym razem jednak głównym bohaterem jest Mikołaj, młodszy brat Michała.

Trzeba zauważyć, że pomysłem dość oryginalnym – na tle naszej literatury dla młodzieży – jest uczynienie chłopca głównym bohaterem (i to kolejny raz) powieści obyczajowej. Taka pozycja była wcześniej zarezerwowana nie jedynie, ale przede wszystkim dla osób płci żeńskiej (co skutkowało nawet kwalifikacją genologiczną – „powieść dla dziewcząt”). Przeważnie utwory, których bohaterami byli chłopcy, miały zdecydowanie przygodowy charakter, mimo iż dotyczyły tych samych tematów, co lektury adresowane do dziewcząt – szkoły, kontaktów z kolegami i nauczycielami, konfliktów rodzinnych lub pierwszych fascynacji płcią przeciwną. *220 linii* pokazuje dorastanie, dojrzewanie, a właściwie – „doroszenie” – głównie w społecznym, czy wręcz – kulturowym wymiarze, nie jest to bowiem utwór, który można określić jako „bolesne dojrze-

wanie Adriana Mole’a w polskim wydaniu”. Bohater przestaje być dzieckiem (czyli istotą skupioną na sobie i własnych doznaniach), staje się doroślejszy, bardziej odpowiedzialny za siebie, ale i za innych. Co ciekawe – taki wybór bohatera skutkuje również wprowadzeniem nie tylko „chłopięcego” punktu widzenia, ale również odebraniem dziewczętom monopolu na odpowiedzialność, większą dojrzałość.

Po dokładnym, kilkakrotnym przeczytaniu powieści doszłam do wniosku, że warto jej poświęcić więcej czasu i dokonać szczegółowej analizy. W prezentowanym



tekście na pewno nie sprostam temu zadaniu, uważam jednak, że książka Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk ma wiele zalet, na które powinno się zwrócić uwagę. Zalety te lokują się na różnych poziomach tekstu.

Powieść ma niewątpliwie atrakcyjną fabułę, ale atrakcyjność ta nie wynika tylko z przedstawionych zdarzeń, ale również z ich układu. Główny tok akcji koncentruje wokół siebie Mikołaj, ale kompozycyjną zwartość powieści zyskuje dzięki Amadeuszowi Wolańskiemu. Pan Wolański, mimo swej realności, ma status postaci archetypowej. Zjawia się w kluczowych momentach, w których bohaterowie szukają odpowiedzi na dręczące ich pytania. Przy pierwszym spotkaniu Wolański zrobił na Mikołaju wrażenie staroświeckiego, mimo tego, a może z tego powodu: *Intrygował go ten staruszek, wiedział zbyt wiele jak na zwykłego przechodnia. Pojawił się zniecka i mówił takie dziwne rzeczy* (s. 73). Archetypowość wykreowana została nie tylko przez charakterystykę wskazującą na związki Amadeusza z religijną stroną życia (co potwierdzone jest także imieniem oznaczającym „tego, który kocha Boga”), ale przez odgrywanie (nienachalnie, wręcz – subtelnie) roli Starego Mędrca, przewodnika młodzieży, zwłaszcza żyjącego w niezgodzie z rodzicami, rówieśnikami i szkołą, a przede wszystkim ze sobą (ambivalentny stosunek do muzyki jest tego najdobitniejszym przykładem) Młodego Gniewnego – Kajtka. W ten sposób autorka potwierdza znaną antropologom prawdę, że prawdziwy przekaz pokoleniowy możliwy jest jedynie wtedy, gdy mamy do czynienia z trzema generacjami. Napięcia między bezpośrednio następującymi generacjami łagodzi relacja dziadkowie – wnuki, dzie-

ki czemu najmłodsze pokolenie może zyskać dystans wobec własnej sytuacji. Jeśli najstarszego pokolenia brak w rodzinie, potrzebny jest ktoś spoza, i ta właśnie rola została powierzona Amadeuszowi Wolańskiemu. Jego nazwisko również można uznać za znaczące – cechą mędrca nie jest bowiem uleganie namiętnościom i emocjom, ale priorytet woli wynikającej z *ratio*.

Wspomnieć należy, że nie jedyny to przykład nazw znaczących, innym, równie wyraźnym przykładem jest Bożydar (prawdziwe imię Makarego), które staje się nazwą zespołu Mikołaja, Kajtka i właśnie Bożydara). Zespół Bożydary staje się dla Kajtka prawdziwym darem przyjaźni, a co najważniejsze – darem sensu życia.

W tytule mojego tekstu pojawiły się nie bez kozery pętla i szarady. Powieść Małgorzaty Gutowskiej-Adamczyk mówi o życiu w sposób realistyczny i symboliczny zarazem – tytułowe linie są nie tylko liniami autobusowymi, ale także „liniami” życia, kolejami losu. Łączą się ze sobą i rozdzielają, kończą i zaczynają. Opowieść o losach Mikołaja rozpoczyna się wraz z pierwszym dniem w nowej szkole – w najlepszym gimnazjum w dzielnicy, usytuowanym na osiedlu oddalonym od domu Wierzbickich o dwa przystanki autobusowe. Ów dystans i wiążąca się z nim konieczność (dla Mikołaja – przywilej i radość) jazdy środkami transportu publicznego otwiera w życiu chłopca nowy rozdział. Jego znakiem staje się miejska karta autobusowa i pojawiające się wraz z nią realne otwarcie na świat – możliwość podróży po Warszawie i związane z tym zagrożenia oraz możliwości. Karta miejska jest jednocześnie widocznym symbolem dorosłości. Mikołaj symbolicznie dzięki niej, a realnie z powodu zmiany szkoły, wkra-

cza w świat innych ludzi, coraz bardziej oddala się od domu.

Podobnie „pętle” można interpretować nie tylko w odniesieniu do komunikacji miejskiej, o czym świadczy refleksja ciężko chorego Kajtka na temat końca życia: *Wysiadka, to twoja pętla! Spadaj, koleś!* (s. 251). Pętle w tym rozumieniu symbolizują koniec, ale pętle autobusowe są także początkiem trasy – w tym znaczeniu pętla Nowodwory staje się początkiem przyjaźni Mikołaja i Kajtka. Pętle to także zawikłania, zmiany i zwroty. Pętlę stanowi każde wydarzenie, które wymusza zmiany w ludzkim życiu i związane z nimi decyzje i o tym, w dużej mierze, jest ta książka

Kolejnym istotnym symbolem jest szarada – nie bez przyczyny Amadeusz Wolański przedstawia się jako szaradziści i osoba lubiąca rozwiązywać zagadki. Z drugiej strony rola pana Amadeusza nie polega na rozwiązywaniu problemów młodych bohaterów, ale uświadomieniu im, że wszystkie odpowiedzi są w nich, a dorosłe podejście do życia to podejście świadome, pomimo tego że nic nie jest proste.

Powieść mistrzowsko oddaje realia polskie początku XXI wieku nie tylko poprzez odtwarzanie szczegółów otaczającego świata, ale i przez język. Czytając odczuwamy wyraźnie piętno realnej współczesności i nie osłabiają tego te fragmenty (dodajmy bardzo rzadkie), dzięki którym autorka dystansuje się do opisywanego świata, przydając mu walorów fikcyjności czy wręcz baśniowości.

Kolejną zaletą książki jest odważny, ale i poważny stosunek do biedy. Bieda, która nie jest patologią ani ascetycznym lekceważeniem dóbr materialnych, bieda – która jest częściowo wynikiem bezrad-

ności wobec wciąż komplikującego się świata, ale jednocześnie nie jest tej bezradności oddana całkowicie. Bieda, która jeszcze nie jest obdzierającą człowieka z godności nędzą, ale już bywa źródłem zakłopotania czy wstydu wynikającego z niemożności sprostania niektórym z uważanych za elementarne wymogów współczesnego życia.

I tylko z jednym zdaniem Autorki trudno mi się zgodzić, sprawdziłam bowiem, że w Chorwacji długie marsze brzegiem morza nie zawsze są możliwe.

M. Gutowska-Adamczyk: *220 linii*, Egmont Polska, Warszawa 2006.

---

Joanna Papuzińska

## **STRYCH JEST WSZECHŚWIATEM**

Magia strychu, poezja spoczywających na nim starych, zapomnianych rupiec, w których zakłęte są zdarzenia z przeszłości, nie raz już stawała się tematem literackich fantazji.

Wyprawiając się na strych, można odkryć pieczołowicie skrywane tajemnice przodków, rekwizyty życia poprzednich mieszkańców, można też spotkać pokutujące tu duchy. Można także trafić do baśniowej krainy, gdzie żyją dziwne ludy rządzące się własnymi prawami.

Wszystko to już było w literaturze, ale Garry Kilworth, znany już polskim czytelnikom autor *Spalonego dębu* rozbudował ten koncept do rozmiarów kosmogonii, poświęcając wspomnianemu motywowi całą akcję powieści. Niewinna wyprawa trójki rodzeństwa: Jordy’ego, Aleksa i Chloe w poszukiwaniu pamiątkowego

zegarka zmienia się w pasmo mrocznych przygód, które, jak to zazwyczaj w baśni bywa, są przede wszystkim poszukiwaniem samego siebie. Ogromny strych pochłania dzieci, a odnajdywanie powrotnej drogi wiąże się z odkrywaniem coraz to nowych przestrzeni, setkami zdziwień, spotkań, niebezpieczeństw i wyzwiań. Są tu bowiem nie tylko ożywione przedmioty rodem z lamusa: stare stroje, manekiny i maski, meble, broń, instrumenty muzyczne; ale też całe osady tubylcze, żyjące według egzotycznego obyczaju. Do mieszkańców Attyki zalicza się też obieżystrychy – zabłąkane istoty ludzkie, które z czasem utraciły – choć nie zawsze do końca – swe człowiecze właściwości, wybierając samotność i życie poza społeczeństwem. Nie brak też oczywiście potworów i monstrów, które czyhają na wędrowców przedzierających

się przez zarośla splątanych wieszaków, kurzowe wydmy i niebezpieczne górskie łańcuchy starych mebli, instrumentów czy broni.

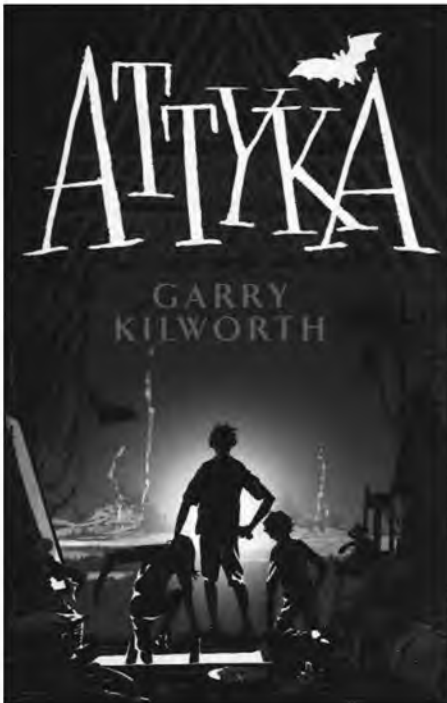
Początkowe domysły bohaterów, że znaleźli się na połączonym ciągu strychów nadbudowanych nad własną uliczką, ustępują miejsca wizjom coraz rozleglejszym i trudniejszym do zdefiniowania:

*Attyka to taka kraina w starożytnej Grecji. Jej nazwa zachowała się w słowie oznaczającym zwieńczenie gzymsów starych budynków, za którymi mogą być strychy. Attyka.*

Tak wyjaśnia Chloe nazwę krainy. Dajmy jeszcze, że w języku angielskim słowo *attic* oznacza poddasze albo mansardę, więc skojarzenia semantyczne są jeszcze silniejsze. Obieżystrych, zasiedziały mieszkaniec strychu, skłonny jest raczej nazywać go kontynentem, snuje także znamienne domysły o jego stworzeniu, a raczej stwórcy *kimś kogo nie znamy i nie zdołamy pojąć [...] kto miał syna, który był cieślą*. A może to nawet sam cieśla wznosił ten strych, by stworzyć coś niezwykłego?

Wnikliwy badacz podtekstów i intertekstów może doszukać się w tej powieści nawiązań jungowskich, poszukiwania zaginionych bogów i symboli. Młody czytelnik skupi się raczej na przygodach i dzielności bohaterów, którym przewrotny strych płące ścieżki i nie pozwala na powrót do domu. Tak więc tę świetnie napisaną i doskonale przetłumaczoną powieść można właściwie polecić wszystkim, którzy lubią wyprawy do innych światów i zgłębianie tajemnic.

G. Kilworth: *Attyka*, VM Group, Gdańsk 2006.



## „LITERACKIE” KOTY

Koty – jako zwierzęta z krwi i kości, jak i jako kotopodobne istoty baśniowe i fantastyczne – zajmują znaczące miejsce w literaturze dla dzieci i młodzieży. Wystarczy wspomnieć baśniowego *Kota w Butach* czy *Chorego kotka* S. Jachowicza, *Pimpusia Sadełko* M. Konopnickiej czy *Kota z Cheshire* z *Alicji w Krainie Czarów* L. Carrola. I oto pojawił się w powieści Jacka Dubois dla młodych odbiorców nowy koci bohater. Jest nim mówiący kot z książki *A wszystko przez faraona*, tomu z charakterystycznymi ilustracjami znanego rysownika, Bohdana Butenki.

Akcja książki toczy się wartko we współczesnych realiach. Jej bohaterem i narratorem jest ośmioletni chłopiec, Staś.



Przedstawione wydarzenia – lokujące powieść w nurcie detektywistyczno-przygodowym z elementami *fantasy* – obejmują swymi zawirowaniami całą rodzinę Stasia i jego przyjaciół, jednak do roli głównego pomocnika urasta niezwykle, gadający kot. Kot pozbawiony imienia, nazywany w powieści po prostu kotem, ma zdecydowany charakter, myśli i działa jak najlepszy detektyw. W pewnym sensie przypomina także gadającego Rademenesa z filmu *Siedem życzeń*, bo i tamten, i ten jest zaplątany w egipską historię<sup>1</sup>. Sam pomysł nie jest więc całkiem oryginalny, jednak przyznać trzeba, że prowadzona sprawnie akcja może wciągnąć młodego czytelnika wielością perypetii.

W związku z tymi perypetiami pojawiają się wątpliwości natury wychowawczej. Akcja prowadzi bowiem dzieci do kasyna gry i na wyścigi konne: młodzi bohaterowie zdobywają niewyobrażalną sumę pieniędzy za pomocą hazardu i sprytu, by nie nazwać rzeczy ostrzej – oszustwem<sup>2</sup>. Przygody przygodami, jednak ze względu na wartości wychowawcze, jakimi powinna się charakteryzować literatura dla dzieci i młodzieży, lepiej unikać tak ambiwalentnych w ocenie wątków, tym bardziej, że ich wiarygodność jest wątpliwa – dzieci zdobywają w krótkim czasie niewyobrażalną sumę pieniędzy. Nie bardzo też wiadomo, co z obowiązkami szkolnymi pierwszoplanowych postaci, bo bohaterowie od rana zajmują się rozwiązywaniem problemów związanych z ukradzionymi figurkami, choć trwa jeszcze rok szkolny.

Gdyby nawet potraktować pewną liczbę wątków jako utrzymanych w konwencji *fantasy* (inicjowanych przez gadającego, choć nieujawniającego swych zdolności kota), to i tu możemy wskazać szereg

niekonsekwencji i niedopracowanych miejsc<sup>3</sup>. Wprawdzie w świecie *fantasy* wszystko jest możliwe i nie istnieje żaden rozdzźwięk między zjawiskami naturalnymi i irracjonalnymi, które sąsiadują ze sobą na tej samej płaszczyźnie. Jednak łączenie elementów niejednorodnych (np. postaci o różnym statusie ontologicznym) charakteryzuje się koherencją – wymaga od autora szczególnego rygoru w zakresie budowy wewnętrznej spójności, polegającej na uzyskaniu ciągłości sensów. I tak możliwości mówiącego kota musiałyby być precyzyjnie dookreślone, by mógł on (z zachowaniem określonego realizmu i tym samym uzyskaniem wiarygodności) robić „ludzkie” kawały. Bo zazwyczaj psychologia postaci w *fantasy*, motywacje oraz zachowania są realistyczne lub zmierzające w stronę realistycznego opisu. W powieści Jacka Dubois jest to tym bardziej konieczne, że jest ona w większej swej części powieścią o charakterze detektywistyczno-przygodowym. Tymczasem zanim główny bohater odkrył niezwykłą cechę swego pupilka (mówienie, myślenie) czytamy: *Kot wstał, przeciągnął się, wziął kilka rzeczy z półki [jak? – B.N.-Sz.] i przemknął się do pokoju rodziców. Potem słyszałem go, jak kręcił się po całym mieszkaniu. Po upływie pół godziny wrócił uśmiechnięty, zacierając łapki z radości. Odłożył coś na półkę, położył się i zasnął* (s.18). Bohater-narrator wcale nie jest tym wszystkim zaskoczony.

Niespójność faktów kryje też wątek detektywistyczny: główny zarzut wobec jednego z profesorów opiera się na jego znajomości szczegółów wyglądu posążka kota znalezione pod kanapą ojca dzieci, Maurycego. Posążek widziały tylko dzieci i inni członkowie rodziny archeologa (por. s. 212 i 219), tymczasem policjant dokonujący

przeszukania mieszkania już wcześniej, przed jego znalezieniem, mówi o tych cechach (s. 200 i 202).

I jeszcze niespójność kulturowo-językowa: ... zobaczyłem na stoliku telefon komórkowy profesora. Złapałem go i wykręciłem numer wujka Jerzyka (s. 240). I dalej: *Właśnie odłożyłem słuchawkę, gdy profesor z Witusiem, nadal się kłócąc, weszli do pokoju* (s. 241). Nowa rzeczywistość (nowe przedmioty) powołują do życia nowe fakty językowe, o czym autor zapomniał.

Usprawiedliwieniem może być fakt, że książka wprowadza także wątki historyczne o wartościach motywujących małego odbiorcę do dalszych poszukiwań w tym względzie, tym bardziej, że pojawiły się dalsze tomy, miejmy nadzieję, że bardziej spójne w zakresie języka i rzeczywistości przedstawionej i bez wątpliwych pod względem wychowawczym wątków.

J. Dubois: *A wszystko przez faraona*. Oprac. graficzne: Bohdan Butenko, „Świat Książki”, Warszawa 2005.

---

<sup>1</sup> „Siedem życzeń” – serial TVP z 1984 roku w reżyserii Janusza Dymka według scenariusza A. Kotkowskiego i M. Zembatego. Bohaterem jest 12-letni chłopiec, którego kot, w przeszłości egipski kapłan, spełnia siedem życzeń. Najbardziej przypomina powieść Dubois akcja odcinka 2. (*Spojrzenie faraona*) i 6. (*Klątwa bogini Bast*).

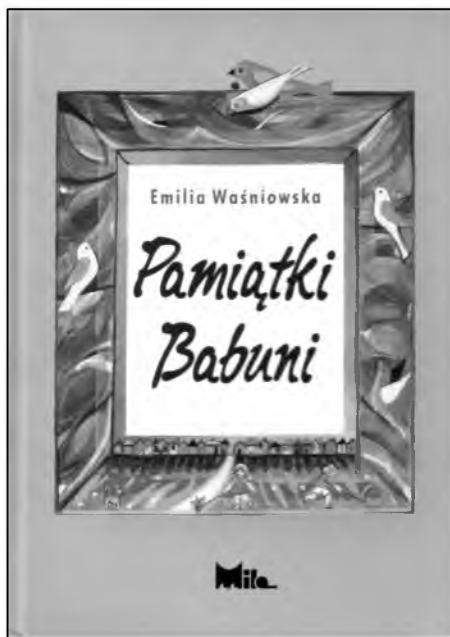
<sup>2</sup> By przystąpić do gry w kasynie, dzieci przebijają się i udają dorosłych, innym razem wymuszają na dyrektorze kasyna określone prezenty.

<sup>3</sup> Możemy tu mieć do czynienia z elementami podgatunku *fantasy*, nazywanego metaforycznie „jednorózcami w ogrodzie”, w którym niezwykle wydarzenia, postaci pojawiają się w zwykłym życiu i we współczesnych czasach (por. A. Sapkowski: *Rękopis znaleziony w smoczej jamie*).

Bernadeta Niesperek-Szamburska

## POETYCKI OBRAZ ŚWIATA EMILII WAŚNIEWSKIEJ

*Pamiętki babuni* to wydany pośmiertnie tom Emilii Waśniowskiej, nauczycielki i poetki, autorki wielu wierszy i opowiadań, a także wielu tekstów piosenek dla dzieci. W tomiku poruszane są problemy zawsze dla Autorki ważne: problemy życia i przemijania, umiłowanie ziemi beskidzkiej, w tym świata przyrody i świata ludzi widzianego oczami dziecka i dorosłego jednocześnie. Pomieszczono w tej książeczce, oprócz tekstów nowych, pewne teksty znane już z innych tomów poetki, jak: *Beskidzkie obrazki*, *Oswajam strach*, *Pokochoać Babę Jagę*. Jednak całość jest spójna, zręcznie spięta klamrą tekstów o babci – kiedyś dziewczynce...



Kolejne teksty tomiku stanowią jakby zatrzymane w kadrze obrazki z przeszłości, przewijające się przed oczami odbiorcy kawałki taśm filmowych, które nagle zastygają w ramach. Konwencję tę podtrzymuje ilustratorka tomiku, Elżbieta Krygowska-Butlewska, która dopełnia stronę towarzyszącą pojedynczym utworom malowidłem w ramce. Obrazkiem pełnym światła, barw przyrody, kamieniczek i uliczek, pełnym optymizmu, ale też zadumy... Ta specyficzna „galeria” tworzy swoisty, poetycki świat.

Ten świat zatrzymany w kadrze, pomimo iż mówi o przemijaniu, jest ciepły i najczęściej pogodny jak obrazki, które tworzą dzieci. Otwiera go wiersz tytułowy *Pamiętki babuni*, skupiający uwagę odbiorcy na przedmiotach z przeszłości – z wyraźną nutką dydaktyzmu (*Dzieciństwo babuni/ zamknięte na kluczyk/ czasu przeszłego/ tak miło nas uczy* – s. 4). Zamyka – tekst także pełen przedmiotów mających swoje lata i swoje historie (*Modlitwa*), ale znacznie poważniejszy, skłaniający do refleksji nad własnym przemijaniem.

A w środku? Jaki jest świat zamknięty tą zręczną klamrą?

Są w nim bliskie osoby: babcia i dziadek zatrzymani, jak w królestwie śpiącej królowej w trakcie wykonywania czynności: w czasie spacerów wśród pól i lasów, sprawdzania dojrzałości zbóż, w czasie pieczenia pierniczków i dziergania szalików. Są tam także postaci z przeszłości: te znane jak Nikifor, który maluje za kromkę chleba ze słoniną, czy ludowa rzeźbiarka wykonująca z gliny postaci Żydów; i te mniej znane: beskidzcy Żydzi, wykonujący codzienne czynności i żydowska dziewczynka. Na tych samych prawach pojawiają się w tym świecie postaci świętych: święty Jan Nepomucen, który schodzi z ka-



plczki i spaceruje jak żywy po Muszynie, święty Florian, który w rynku wodę leje i Matka Boska Muszyńska tuląca maleńkiego Synka. Są i anioły – także w ruchu – uwijające się „wokół baniek cerkwi” i wreszcie nieruchomy, kamienny Anioł Stróż na cmentarzu. Tworzą wreszcie pejzaż tego świata oswojone miejsca: te stworzone przez ludzi, jak rozgrzany letnim słońcem rynek i żydowski, zarośnięty cmentarz w Muszynie czy stara cerkiew w Szczawniku; i te stworzone przez naturę: mgły z gór nad Popradem o wschodzie słońca, przejażdżka na koniu w Powroźniku, czerwona od głogu i jarzębin jesień na Mikowej, najjaśniejszy i najczystszy pierwszy śnieg i ośnieżone modrzewie na górze Parkowej.

Większość tekstów tego zbioru odwołuje się do świata, który minął. A jednak wiele z nich przemawia do dziecięcego odbiorcy: autorka odkrywa dziecięcy punkt widzenia i dziecięcą perspektywę patrzenia na rzeczywistość, kiedy dziecko obserwuje otaczającą przyrodę i kiedy odkrywa związki łączące je z babcią czy z dziadkiem. Taką perspektywę mają poetyckie „obrazki” malowane jakby dziecięcą kreską – pełne kolorów i ciepła. Bliskie są one małemu odbiorcy także od strony językowej: udratyzowane w formie, z dialogiem (*Spacer z dziadkiem*). Bohater liryczny jest w nich przywoływany bezpośrednim zwrotem (*Dziadkowi Wawrzyńcowi, Salamandra*) czy dodatkowo uogólniającym „my” (*Na rynku w Muszynie*).

Są też w tomiku teksty trudniejsze, do których pełnego odczytania niezbędny będzie dorosły pośrednik. Chodzi o te wiersze, w których mowa o minionych czy nazwanych, konkretnych faktach kulturowych, rozpoznawalnych dopiero dla doświadczonego odbiorcy. Jest w tych tekstach wiele

metafor i zwrotów migocących znaczeniami, których dziecko nie będzie w stanie odczytać<sup>1</sup>, lecz „poprowadzone za rękę” przez dorosłego odbiorcę, zdobędzie się na refleksję, zaduma nad pamiątkami z przeszłości i zbliży do nieprzemijających wartości, które niesie ze sobą tradycja. Te teksty mogą stać się zaczątkiem wspólnych, rodzinnych rozmów i poszukiwań własnych, domowych pamiątek z przeszłości.

E. Waśniowska: *Pamiętki babuni*, il. E. Krygowska-Butlewska, Miła, Poznań 2006.

---

<sup>1</sup> Np.: *Splonie w piecu miasto, przepadną kościoły* (s. 10); *zasłuchany w zaprzeszłą muzykę* (s. 14); *wieże [...] nurkują w niebyt, w nicość* (s. 20); *w wieńce spełnionych losów wiją się wianki* (42); *spod kiru czasu prześwieca przygasłym blaskiem menora* (44); *nieśmiertelna dusza żelazka, która na raj ma nadzieję* (46).

---

Bernadeta Niesporek-Szamburska

## NOWE OPowieści O ZWIERZĘTACH

Wśród utworów dla dzieci jest wiele opowieści o zwierzątkach. Źródeł ujęcia niektórych ludzkich cech i przywar za pomocą antropomorfizmu szukać należy u Ezopa, w bajkach, a potem w wielu utworach kierowanych do dzieci: w historiach Doktora Dolittle, w *Kubusiu Puchatku*, *Ali-cji w Krainie Czarów*, w *O czym szumią wierzby* czy w *Wodnikowym Wzgórzu*. Także w filmowych historyjkach Disneya. Świat zwierząt, zwłaszcza wiejskich, antropomorfizowanych, wykonujących pracę, bawiących się „po ludzku”, znających obyczaje i język ludzi – to także trop folkloru, który trafia do wyobraźni dziecka i tworzy bliską mu rzeczywistość. Dziecko, zresztą

także w życiu, chętnie nazywa i bierze pod opiekę zwierzęta, a psychologowie wciąż piszą o potrzebie wychowywania dzieci w ich otoczeniu. Nie dziwi więc fakt, że w dwóch niewielkich książkach przeznaczonych dla dzieci przedszkolnych: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara* i *Wielkie zmiany w dużym lesie* (autorstwa Grażyny Ruszewskiej, z ilustracjami Piotra Fąfrowicza i w opracowaniu graficznym Grażyny Lange), posłużono się tym uznanym i rozumianym przez małego odbiorcę kodem.

Obie książeczki „opowiadają” proste historie właśnie o świecie fauny. Bohaterami pierwszej (*Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara*) są koty: kot rezydent i mała kotka – znajda. Bohaterowie drugiej książeczki (*Wielkie zmiany w dużym lesie*) to zwierzęta nieco odleglejsze od doświadczeń dziecka, ale dobrze znane z kart dziecięcej literatury. Są to: biedronka (*Horacy Biedronka*), zając (*Zając Ambroży*) i jeź (*Jeź Bolesław*). Nie są one jednak udiwnionymi postaciami rodem z bajki zwierzęcej, nie

są też poprzebieranymi dziećmi. Są naturalne, są sobą. Realizują model znany ze współczesnej bajeczki dla dzieci. Mają „ludzkie” cechy charakterów, czasem zupełnie odmienne od tych z apologów, eksponowane są też cechy ich urody (Jeź z igłami, biedronka w czerwonym kolorze i w kropki). Rozumieją, rozmawiają, myślą, bawią się, ale są realistyczne. Kot Leon nie lubi zmian, Horacy Biedronka pragnie być piękny, mądry i bogaty, Zając Ambroży jest wiecznie przestraszony, a Jeź Bolesław – poważny i zasadniczy. Opowiedziane historyjki ukazują przemiany w życiu i w charakterze tych bohaterów.

Wszystkie historyjki (w drugiej książeczce zamieszczone są trzy opowiadania) mają bowiem głębszy wymiar dydaktyczny, czytelny dla dzieci, bo opowiedziane są prostym, nieskomplikowanym językiem, z wplecionym w historyjki dialogiem<sup>1</sup>. Przekazują prawdy o zmieniającym się spojrzeniu na świat, o odkrywaniu prawdziwych wartości, które są blisko bohaterów i w nich samych.



Rola wychowawcza obu książek jest tym większa, iż są one znakomitymi przykładami twórczości synkretycznej i intersemiotycznej: przemawiają do odbiorcy nie tylko w warstwie tekstualnej, lecz także graficznej i edytorskiej. A to dla małego odbiorcy niezmiernie ważne, bo książka, która dziecku się podoba, dostarcza przeżyć i aktywizuje wyobraźnię – wyzwala aktywność emocjonalną. Dziecko myśli analitycznie, kojarzy przedstawiony na ilustracjach świat i odczuwa potrzebę zwerbalizowania swoich spostrzeżeń w dialogu z odbiorcą-pośrednikiem, a więc jest aktywizowane intelektualnie i werbalnie. Obie książeczki w sposób naturalny taką aktywność wywołują: spokojne, duże, w jasnych kolorach, jakby baśniowe ilustracje „opowiadają” tekst i dopowiadają coś więcej: przedstawiają „wielki świat”, wygląd, uczucia i marzenia postaci, pobudzając jednocześnie wyobraźnię odbiorcy. Dziecko ma także możliwość „czytania” słów z ilustracji (*Leon i kotka...*) Może także „czytać” duży druk, który przez zróżnicowanie wielkości czcionki w części naracyjnej i w dialogu, współgra z ilustracjami i budzi u małego, nieczytającego jeszcze odbiorcy świadomość pisma (*Wielkie zmiany...*).

Uogólniając, można powiedzieć, że obie książki trójki autorów: Grażyny Ruszewskiej (tekst), Piotra Fąfrowicza (ilustracje) i Grażyny Lange (opracowanie graficzne), należą do dzieł niestandardowych. Opracowanie graficzne całości sugeruje, że mamy tu do czynienia z serią. Książki są bardzo pięknie i starannie wydane, co zostało zauważone przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek – uzyskały one nagrody w konkursie „Najpiękniejsze Książki Roku” (2003/4 i 2005/6). Ich wielką wartością jest także przesłanie i pogodny

charakter. Warto je polecić do czytania domowego.

G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Leon i kotka, czyli jak rozumieć mowę zegara*, Oprac. graficzne. G. Lange, „Fro9”, Łódź 2004.

G. Ruszewska, P. Fąfrowicz: *Wielkie zmiany w dużym lesie*, Oprac. graficzne G. Lange, „Fro9”, Łódź 2005.

---

<sup>1</sup> Choć warstwa językowa tych utworów w pewnych miejscach wymagałaby udoskonalenia. Niekiedy razi dziwny szyk wypowiedzi (np.: *Kiedy dochodził już do domu...; ...wrzucił zaproszenie do kosza i się położył* [w: *Wielkie zmiany w dużym lesie*]), niewłaściwa formacja słowotwórcza (np.: *Podbiegł w stronę drzwi* – zamiast: *podbiegł do drzwi* lub *pobiegł w stronę drzwi* [w: *Leon i kotka...*]), zdarzył się też błąd ortograficzny w pisowni łącznej trybu przypuszczającego [Wielkie zmiany..., s. 40].

---

Bernadeta Niesporek-Szamburska

## O WIERSZYKACH WYSSANYCH Z PALCA

Najpiękniejszą Książką Roku 2005 w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, w kategorii Książki Dziecięcej, został niewielki tomik wierszy Beaty Białej. Nosi on tytuł: *Wierszyki wyssane z palca*, a część graficzną i ilustracje opracowała Ewa Olejnik. Całość jest niezwykle i niewątpliwie zasługuje na uznanie.

Książeczka zawiera osiemnaście zabawnych limeryków o zwierzętach. Zbiorek otwiera wprowadzający limeryk motywujący nazwę gatunku wraz z krótkim, teoretycznoliterackim objaśnieniem, zapowiadającym także dalszą zabawę słowami i zwierzęcy temat<sup>1</sup>. Tomik jest „błyskotliwy” graficznie i literacko (w „dorosłym” odbiorze). Dynamiczne ilustracje w trzech kolo-

rach: czerwonym, czarnym i białym stanowią znakomitą przestrzeń dla tekstów wierszy. I jak na dobrą książkę dla dziecka przystało, wszystkie zastosowane w niej kody współgrają ze sobą i wspólnie bawią. Nie do końca jednak wiadomo, czy bardziej bawią dziecko, czy raczej odbiorcę-pośrednika, czyli dorosłego. Bo bogactwo skojarzeń, migotanie znaczeń, do których prowadzą teksty, może być rozszyfrowane w pełni tylko przez dorosłego.

Do dzieci będzie przemawiać głównie rytm tych wierszy, a także humor i non-sens<sup>2</sup>. Przemówi także tematyka nawiązująca do bliskiego dziecku świata fauny: tej większej i tej najmniejszej, tej bliskiej, z wiejskiego podwórka, i tej egzotycznej. Mamy więc wśród reprezentantów świata zwierzęcego: *słonia, żyrafę, krokodyla, dziobaka, lwa, węża, gęś, kurczaka, bociana, żabę, kolibra, śledzia, biedronkę*

(*bożą krówkę*), *gąsienicę, komara, pająka, mrówkę, konika polnego*. Jakże blisko z tego świata do pełnego humoru zwierzyńca Jana Brzechwy. Zwierzęta te podobnie się też zachowują i myślą. Ale mówią już nieco inaczej, w bardziej „dorosły” sposób. Zwierzęta z ZOO J. Brzechwy zwracały uwagę odbiorcy przede wszystkim wyglądem (*Zebra*), sposobem zachowania (*Struś, Tygrys, Wilk, Lis, Żółw*), a komentarz do ich zachowania wprowadzał pewne elementy dydaktyzmu (były ostrzeżenia, oceny zachowań). W ZOO mamy także przykłady czytelnych dla dziecka zabaw językiem, odświeżanie (i odkrywanie) znaczeń frazeologizmów poprzez ich udosłownienie w rodzaju: struś *chowa głowę w piasek*, żółw ma *żółwie tempo*, małpa wycyznia *małpie figle*.

Takich zabaw z frazeologią jest wiele w limerykach Beaty Białej. Część z nich może być źródłem humoru dla dziecięcego odbiorcy (tego młodszego), tym bardziej, że rzeczywistość pozajęzykowa (i zdarzenie z wiersza) może stanowić wystarczające dla niego objaśnienie. Dotyczy to takich zwrotów, jak: *prosić o rękę* zmiję, słoń *stania się na nogach*, gąsienica *zmienia się w motyla*, żaba *jest w żabę zakłęta królowną*. Inne – będą czytelne tylko dla dorosłego, np.: *paść ofiarą, bić rekordy, wziąć w łeb, dać szkołę, być chorym z zakochania, uganiać się za kimś, przystońić świat, zyskać opinię, złożyć ślubowanie, ciągnąć zysk, żyć w rozterce, wyjść na ludzi, coś się zdaje na nic*. Do dorosłego przemówi też strawestowany żartobliwie cytat: *kluć czy nie kluć? – oto jest pytanie!* Sięgnięcie do frazeologii potocznej, ale raczej tej funkcjonującej w języku dorosłych, może znacznie utrudniać dzieciom odbiór limeryków, tym bardziej, że są one także nasycone trudnym słownictwem<sup>3</sup>, np.:



*przedsięwzięcie, dyktator (mody), rzewna (historia), diagnoza, hipnoza, krwiopijstwo, obwieś, hulaka, niebożę, samokrytyka.* Z tej, między innymi, przyczyny limeryki zyskują drugiego adresata – dorosłego.

Do dziecka przemówią na pewno te zabawy językiem, których mały odbiorca jest częstym autorem: gromadzenie wyrazów podobnych brzmieniowo, a różnych znaczeniowo, w których te różne znaczenia rozwinęte są w zdarzenia tekstowe typu<sup>4</sup>:

stoń – staniać się – przystłonić;  
boża krówka – krowa;  
śledź – śledzić – śledczy;  
mrówka – mrowie (po plecach przeszło mrowie);  
konik polny – koń wyścigowy;  
kurczak – Kórnik.

Z łatwiejszych w odbiorze tekstów należy wskazać te, które zachwycą dziecko, bo wiążą się z jego autentycznymi i literackimi doświadczeniami. Są to: *Boża Krówka, co muczeć nie chciała* czy *Konik Polny*, który chciał zostać koniem wyścigowym<sup>5</sup>, a wreszcie *Żaba*, która wierzyła, iż jest w żabę zaklętą królowną. Należy mieć nadzieję, że w odbiorze pozostałych pomoże dziecku odbiorca-pośrednik, czyli dorosły. I strona graficzna, która jest znakomitym uzupełnieniem tekstów.

B. Biały: *Wierszyki wysrane z palca. O zakochanym bocianie, naiwnym kurczaku, mądrym krokodylu...*, il. i oprac. graficzne: E. Olejnik, Kowalska/Stiasny, Warszawa 2004.

<sup>1</sup> Jest pewien kłopot z określeniem adresata zbiorku. Część wprowadzająca jest adresowana do odbiorcy świadomego, a więc najwcześniej dziesięcioletniego dziecka. Do takiego odbiorcy przemówi też większość zabaw językowych, na których oparte są teksty. Natomiast rytmiczne wiersze, przepelnione humorem, nonsensem, zwierzęcą tematyką to teksty, które uwielbiają dzieci młodsze,

przedszkolne. Niewątpliwie teksty limeryków mają także drugiego adresata – dorosłego.

<sup>2</sup> Jeżeli kategorie te zostaną odebrane: humor i nonsens przemówi do małego odbiorcy, jeśli będzie nawiązywał do doświadczeń dziecka (zabawa, folklor) i będzie przekazywany zrozumiałym językiem – por. Z. Adamczykowa: *Literatura dla dzieci. Funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2001.

<sup>3</sup> I rzadkim w przypadku słownika dziecięcego.

<sup>4</sup> Zabawy, które w wierszach dla dzieci odnajdujemy u J. Tuwima czy J. Ratajczaka.

<sup>5</sup> Nawiązujące zresztą do tradycji literackiej literatury dziecięcej (J. Brzechwa – *Konik polny i boża krówka*, J. Kulmowa, W. Chotomska). Tych nawiązań do J. Brzechwy jest więcej: cudnej urody skóra krokodyla, który nie cierpi dyktatorów mody (B. Biały) i renifer, który beztrudno mówi o rękawiczkach ze swojej skóry (J. Brzechwa).

---

Barbara Pytłos

## **SEKS I INNE PRZYKROŚCI ORAZ TANGO ORTODONTO WEDŁUG JOANNY FABICKIEJ**

Książki Joanny Fabickiej pokazują, na czym polega wchodzenie w dorosłość. W załączonych do nich oddzielnych informacjach czytamy:

*Znakomity dowcip słowny i sytuacyjny, celność obserwacji i umiejętne osadzenie bohaterów w polskiej rzeczywistości sprawiają, że nowe przygody Rudolfa czyta się jednym tchem. Czytelnicy „Szalonego życia...” (2002), „Swińskim truchtem” (2004), „Seksu i innych przykrości” (2005), którzy pamiętają Gąbczaka toczącego boje z toksycznymi rodzicami i przeżywającego dylematy okresu dojrzewania, mają teraz niepowtarzalną okazję rozpocząć wraz z nim dorosłe (co nie znaczy nudne) życie.*

W 2006 roku ukazała się kolejna powieść z cyklu *Tango ortodonto* o studenc-

kim życiu Rudolfa. Warto przyjrzeć się bliżej bohaterowi w dwóch ostatnich powieściach: *Seks i inne przykrości* oraz *Tango ortodonto*. Ogólne wrażenia, jakich czytelnik doznaje przy lekturze *Seksu...*, to chaos. Rudolf Gąbczak miota się pomiędzy toksycznymi rodzicami (matka psycholog, ojciec nieudacznik bez pracy, daremnie starający dostać się do ław Sejmowych), przedwczesną ciężką koleżanką, rzeczywistością szkolną, rówieśniczą a pierwszą miłością, za którą tęskni i na którą czeka. Nie jest mu obcy świat polityki widziany skrótowo, pobieżnie, tak, jak opisywany jest on w nagłówkach czołowych gazet lub w dziennikach telewizyjnych. Jednym słowem: tendencja! Oczywiście Rudolf Gąbczak ma na każdy temat własne zdanie – szydercze, prześmiewcze. Tak przynajmniej chciałyby

ukazać go autorka. Ale wcale tak nie jest. Postać Rudolfa utkana jest jakby z waty, tak się nim zapycha dziury kompozycyjnych niedostatków książek o jego przygodach. Bo jak się chce być wszędzie, widzieć wszystko, to się tak naprawdę niczego nie pokazuje. Czy rzeczywiście taki jest współczesny nastolatek, a właściwie młody człowiek przed maturą?

Joanna Fabicka chciała stworzyć współczesną powieść psychologiczną, w której problemy dojrzewania chłopca będą wyraziste, a nawet momentami tragiczne. Ale tak się nie stało. Bo przecież właściwością prozy psychologicznej jest to, że koncentruje się ona na budzącym się życiu psychicznym młodych ludzi, konfliktach nie tylko w domu rodzinnym. Fabicka próbuje te sprawy pokazać, ale w zagadaniu współczesną gazetowością



wszystko się staje mialkie, a sprawy, wy-  
magające delikatności, spadają na bruk:

*Wszyscy zaczęli się spieszyć, sprzątać  
chaotycznie ze stołu i szukać  
dokumentów ojca.*

*– Mam dzisiaj odczyt w klubie  
Sejmowego Planktonu na temat dostępu  
polskiej młodzieży do edukacji  
seksualnej.*

*– Nawet mnie nie zapytałeś o zdanie –  
burknęła z wyrzutem mama, ukręcając  
sobie jak zwykle na głowie kołtun. (Seks  
i inne przykrości, s. 103).*

Dalej sprawa jest już rozmyta w potoku słów niepotrzebnych. Podobnie rzecz ma się z opisem porodu Elki, przy którym obecny jest bohater. Ileż w tej powieści problemów tylko dotkniętych, ledwie zarysowanych, a ważnych.

A w *Tangu...* także mamy do czynienia z przerzucaniem bohatera z miejsca na miejsce w tempie szybkim, choć niekoniecznie to tempo jest usprawiedliwione. W tej powieści Rudolf jest już studentem Łódzkiej Szkoły Filmowej. Autorka przedstawia jego konsekwentną przyjaźń z Elą, matką małego Rudolfa (imię na cześć bohatera, który w zastępstwie ojca pomaga jej w wychowaniu dziecka). Pomoc młodej mamie w wychowaniu dziecka jest w książce pokazana prawdziwie i wzruszająco.

Wyjazd do Hollywood jest w tej części najbardziej zaskakującym momentem w akcji powieści. No i mamy co nieco opowieści z historii kina. Niestety, co nieco. Bo dla Rudolfa życie to niezmienna przygoda. Należy żyć intensywnie, nie zatrzymywać się dłużej nad niczym, nawet nad własnymi przeżyciami duchowymi. A jeśli nie zatrzymujesz się, aby poznać siebie, to czy zdążysz poznać kogokolwiek i cokolwiek?

Być może Joanna Fabicka stara się ukazać szybkie tempo współczesnego

życia, być może tylko o to się stara. Bo jeśli nawet będziemy chcieli popatrzeć na te książki, jak na zapis rzeczywistości na taśmie filmowej, to i tak ten zapis gubi wielość problemów „zarzuconych na plecy” bohaterowi, który wciąż uskarża się na swój system nerwowy. Ale najsmutniejsze po lekturze tych powieści jest to, że dochodzimy do wniosku, że ten zapis rzeczywistości nie jest prawdziwy. Ani humorystyczny, ani też dowcipny. Obie powieści są pisane w konwencji pamiętnika, co wcale nie tłumaczy ich fragmentaryczności.

J. Fabicka: *Seks i inne przykrości*, Wydawnictwo W. A. B., Warszawa 2005.

J. Fabicka: *Tango ortodonto*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006.

---

Zofia Beszczyńska

## ŚNIENIA I ZMYŚLENIA

Po *Śpiących wierszykach* Joanny Papuzińskiej, premierowym poetyckim tomiku wydawnictwa „Ezop”, dostaliśmy nowy zbiór dawno niewidzianej w naszych księgarniach wybitnej poetki Joanny Kulmowej. Tym razem, jakby obok tytułu, niekoniecznie dotyczący „zasypianek”, chociaż w naturalny sposób korespondujący z poprzednimi: tymi z 1972 (*Zasypianki*) i tymi z 1981 r. (*Zasypianki nowe*). Ale znajdziemy tu również kilka wierszy z innych książek, niestety od lat niewznawianych: czy dlatego, że zostały wydane jeszcze w poprzednim ustroju? Nawiasem mówiąc, okresie pomyślnym nie tylko dla książek Kulmowej, ale poezji dziecięcej w ogóle. Teraz na szczęście twórczość tej autorki wraca świeżym i ożywym nurtem – istotnym zwłaszcza wobec otaczającej nas powodzi radosnego rymowanego banału.

Wydawnictwo świadomie, jak można przypuszczać, odwołało się do tych najlepszych wzorów (i wspomnień), publikując książkę jak zwykle starannie i elegancko, i z pięknymi ilustracjami (znakomitej i świetnie czującej klimat wierszy Kulmowej Marii Ekier), ale i w wydłużonym formacie, znanym z niegdysiejszych poetyckich serii „Naszej Księgarni” i Krajowej Agencji Wydawniczej.

To czego nie ma, a jest, jest chyba najsilniejszym wyróżnikiem twórczości poetki; tym też obrazem objęła ona pierwszą część tomiku, tę o zasypianiu właśnie. Oddają się temu zajęciu nie zajęciu (jak zwykle u Kulmowej, a przecież

inaczej!) nie tylko zwierzęta, rośliny czy przedmioty, właściwie cała natura – ale też myśli, i uczucia... Widać to zwłaszcza w „smutnych” wierszach *Cicho cicho cichutko* czy *Mieszkałam daleko od miasta*, gdzie narratorka stwierdza z rezygnacją:

*Teraz mam pod nogami asfalt  
i nie noszę już zapachów trawy  
szumów  
ćwierkań.*

Słowo „smutne” ujęłam w cudzysłów, określenie to bowiem dotyczy mniej samych wierszy, co ich tematu. W poezji Kulmowej uczucia, sposób, w jaki zmieniają oglądanie i przeżywanie świata, są ważniejsze niż jego materialny kształt. Istotna staje się nie tylko radość, poczucie zespolenia z naturą, unoszące nas w inną przestrzeń marzenia, ale i smutek – dobry, bo pozwalający się wyciszyć, usłyszeć niesłyszalne – ale i samotność, zamyślenie, sen w końcu – jak w niezwyklej *Krainie Nigdyniewyspania*.

Lecz i tak najważniejsza jest zawsze poezja. Jej twórca jest demiurkiem, będącym razem z i wewnątrz wszystkiego, a zarazem wszystko to stwarzającym. I nie tylko chodzi tu o kreację rzeczywistości onirycznej, lecz w ogóle dialog z tym, co stwarzane, zaczyna istnieć, choćby „realnie” nie miało do tego prawa. *Udawanie* – oto tytuł drugiej części zbioru. Ale czym naprawdę różni się ono od śnienia? Chyba tylko większą świadomością, poczuciem bycia w marzeniach, lecz także brataniem się z tym, co w potocznym rozumieniu nie istnieje: głosem bez ptaka, znikającymi cieniami, całym *niewymyślonym* (*Król nie stworzony*) światem.

W tej poezji wszystko żyje i czuje: echa i cienie, podłoga i kurz, i pory roku; kolory i dźwięki, a nawet ich brak. Żyje,





bo jest kochane, hołubione, akceptowane; bo ten, kto w tym świecie jest, chce i lubi się razem z nim śmiać i płakać, dumać i marzyć; przeżywać jawę i sen, rzeczywistość, jaką jest, ale i udawania, i zmyślenia. Raz być jak najbardziej (*Mruczanka o ciemności*), innym razem – wprost przeciwnie (*Król niestworzony*). I ciągle, bez ustanku, wymyślać wszystko na nowo. Gdyż:

tylko ja  
umiem być wszystkim naraz –  
fletem  
żabką  
sobą  
świerszczem  
i rzeką.

J. Kulmowa: *Co się komu śni, a nawet i nie śni*, il. M. Ekier, Agencja Edytorska „Ezop”, Warszawa 2006.

---

Joanna Gut

## WSPÓŁCZESNA PRZYGODA

Internetowe sklepy i punkty usługowe stały się atrakcyjną, a przy tym szybką formą dostępu do wielu produktów i usług. Nierzadko właśnie tą drogą można nabyć rzeczy niezwykle rzadkie i cenne, ale też równie łatwo można stać się posiadaczem ich podróbek. O tym, jak łatwo paść ofiarą internetowych oszustów, przekonała się trójka przyjaciół z najnowszej powieści dla młodzieży Kazimierza Szymeczki pt. *Fałszerze w sieci*.

Rzecz dzieje się w zaułkach śląskich miast. Bohaterami są gimnazjaliści: [...] *ten długowłosy, co się ubiera na czarno; ten rudy, krępy, co stale prowadzi jakieś ciemne interesy i przesiaduje, ile się da przy komputerze i ta wariatka, co nosi*

*drewnianą biżuterię, plecie wiecznie jakieś androny o uciśnionych zwierzątkach i zamieniłaby szkołę tysiactatkę na kurną chatkę*. Punktem wyjściowym stała się plama na korytarzu szkolnym. Lekkomysłnie narysowany flamastrem pentagram, który na wskutek licznych działań bohaterów przegradza się ostatecznie w czerwoną plamę, staje się początkiem poszukiwania środków mających prowadzić do zrehabilitowania szkolnej osobowości. I tak Gogel (Krzysiek) zaczyna fałszować stare banknoty, aby w odpowiednim momencie przekazać je szkole i tym sposobem zyskać kilka plusów. Przy tej okazji wpada jednak na trop antykwariuszy – oszustów i wraz z Sójką (Anią) i narratorem Markiem podąża ich śladem, by przyłapać ich na gorącym uczynku. Sprawa się jednak nieco komplikuje. Fałszerzami okazują się bowiem studenci, którzy tym sposobem zdobywają pieniądze na studia. Gogel



nawiązuje z nimi współpracę (może wysłać kilka „stów” na miesiąc), a policjant, choć wie o wszystkim, nikogo nie aresztuje.

Powieść pozostaje w kręgu młodzieńczych zainteresowań. Taki też jest język, którym posługują się bohaterowie. Używają wulgaryzmów (*ćwoki*, *gnojki*), choć dla swojego dobra starają się powstrzymać emocje (*Stłumiłem przekleństwo, bo na cholerę mi jeszcze dodatkowe minusy za wulgaryzmy. Ale, że obciach był, nie dało się ukryć*). Są też nierzadko przemądrzali, co widać w licznych porównaniach (*purpurowa wstawka będzie tam pasowała jak pięść do nosa; wskazówki ślizgały się na cyferblacie niewiele wolniej niż maluchy na drodze*) i powiedzeniach (*jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma; nie czas żałować róż, gdy płoną lasy; każda nadgorliwość jest gorsza niż faszyzm*). Narratorem jest Marek. Choć jest gimnazjalistą i opowiada zdarzenia, używając szkolnej gwary, zdarza mu się używać poetyckich i zarazem skomplikowanych konstrukcji wyrazowych (*w ferworze dyskusji zapomnieliśmy, że dysponujemy narzędziem wiedzy nieadekwatnym do pola dysputy; Troje opętanych heretyków gięło się w cudacznych podrygach i oddawało hołd zimowemu słońcu, wymachując w stronę bożka zwłeczonym z błędnych grzbietów odzieniem*). Zdarzenia są mocno osadzone w realiach współczesnych. Na wewnętrznej stronie okładki rozrysowano nawet teren, na którym rozgrywa się akcja. Książka tropi zagadkę współczesnej historii. Ogólnie jest ciekawa, przystępna i warta czytelnicznej uwagi.

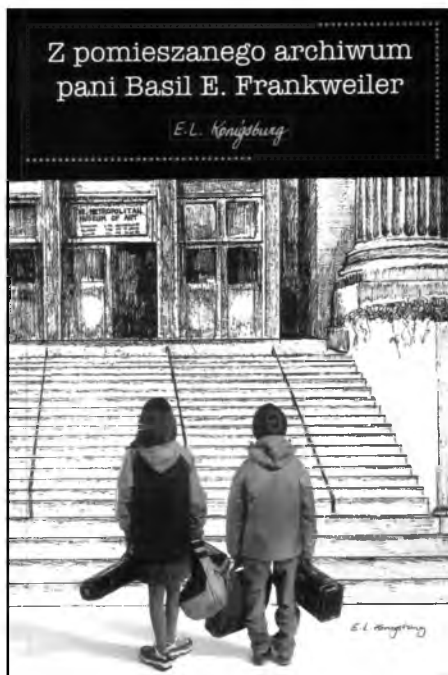
K. Szymeczko: *Falszerze w sieci*, „Literatura”, Łódź 2006.

Joanna Gut

## Z POMIESZANEGO ARCHIWUM PANI BASIL E. FRANKWEILER

Tajemnice od zawsze podsycaly ciekawość, pobudzały wyobraźnię, a w książkach, chętnie wykorzystywane przez autorów, stanowiły czynnik napędzający akcją. Akcja książki E. L. Konigsburg pt. *Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler* zasadza się właśnie na tajemnicy, którą skrywa w sobie figurka nowojorskiego muzeum sztuki oraz poprzednia jej właścicielka, pani Basil E. Frankweiler.

Postać kierowana jest do kilkunastoletnich dzieci. Jej bohaterami są zresztą dwunastoletnia Claudia Kincaid i jeden z jej trzech młodszych braci – dziewięcioletni Jami. Kiedy Claudia, chcąc zwrócić na sie-



bie uwagę rodziców, postanawia uciec z domu, na towarzysza przygody wybiera właśnie Jamiego, w myśl reguły fizycznej, według której przeciwieństwa się przyciągają. Taka była ta para rodzeństwa. *Ona była rozważna (we wszystkim z wyjątkiem pieniędzy) i biedna, a on był postrzelony (we wszystkim z wyjątkiem pieniędzy) i bogaty* (s. 21).

Para bohaterów udaje się do muzeum sztuki, które przez kilka najbliższych dni stanowić będzie dla nich schronienie i tymczasową kryjówkę przed światem. Muzeum okazuje się im bliższe, niż mogłoby się wydawać. Tutaj śpią, tutaj zdobywają wiedzę wsłuchując się w wykłady przewodników, oprowadzających zwiedzających po muzeum; sami też poznają dzieła sztuki i historię, przechadzając się po muzealnych salach. Pozyskane w ten sposób wiadomości pobudzają ich do głębszego poszerzania wiedzy. Mając do dyspozycji fragmenty historii, chcą poskładać całą układankę i rozwikłać historyczną zagadkę. Chcą dociec prawdy o nowym nabytku muzeum – aniele, którego autorstwo przypisywane jest w tekście Michałowi Aniołowi. Dla niego gotowi są na wiele poświęceń.

Książka ma szybką i wartką akcję. Nie brak tu szczegółów ubarwiających fabułę i poszerzających wiadomości o głównych bohaterach. To oni i ich tajemnica są najważniejsze. Nie ma opisu ich rodziców. Brak komentarza o ich uczuciach w chwili zaginięcia dzieci. O rodzicielskich emocjach dowiadujemy się w domyśle dopiero za sprawą pani Basil Frankweiler. Nie mówi się też wiele o pozostałym rodzeństwie Claudii i Jamiego.

Szeroko i skrupulatnie opisane są te osoby i te miejsca, które mają bezpośredni związek z akcją. Jest w tej książce coś,

co powoduje że czyta się ją łatwo, lekko i przyjemnie. Choć nie ma dreszczyku emocji, chwil napięcia charakterystycznych dla horroru czy powieści grozy, ale jest to coś, co nie pozwala się tak łatwo oderwać od lektury. Nie ma w niej niezrozumiałych słów, a nawet jeśli owe się pojawiają, to zaraz z ust drugiego bohatera pada pytanie o jego znaczenie. I tak oto niepostrzeżenie autorka wyjaśnia to, co rzeczywiście u młodego czytelnika może stanowić przeszkodę w odbiorze dzieła.

Choć rzeczywistość przedstawianego świata to Stany Zjednoczone, nie da się odczuć specjalnej różnicy między realiami polskimi. Całość przedstawianych wypadków mogłaby równie dobrze mieć miejsce na gruncie polskim. Nie ma bariery w tak częstej próbie utożsamienia się młodego czytelnika z bohaterem książki. Przystępny język i nowomodne słownictwo (boskie sklepy, superowa kryjówka) tym bardziej zachęcają do czytania. Bardzo obrazowe i humorystyczne są też porównania: *autobus bez pasażerów podskakiwał jak puste pudełko po ciastkach, jadące na kółkach* (s. 25), *ich żołądki przypominają wyciśnięte tubki po paście do zębów* (s. 47), *jej ambicje były tak wysokie jak samo muzeum* (s. 51).

Narratorem książki jest właścicielka tytułowego archiwum, pani Basil E. Frankweiler. To ona relacjonuje historię Claudii i Jamiego swemu doradcy Saxonbergowi, a zarazem dziadkowi tych dzieci. Pani Basil jest starszą, obytą w świecie osobą i w jej usta autorka wkłada cenne życiowe prawdy i przemyślenia. Ot choćby kilka z nich:

*Pochlebstwo jest w życiu równie ważne jak dźwignia w maszynierii, nieprawdaż, Saxonberg? Jeśli przyłożyć je*

w odpowiednim miejscu, można podnieść cały świat (s. 18).

...uważam, że trzeba się uczyć. W pewnym okresie nawet bardzo dużo. Ale czasem trzeba pozwolić temu, czego się nauczyłaś, rozlać się po twoim wnętrzu i dotknąć wszystkich jego zakątków. Wtedy poczujesz w sobie tę wiedzę. Jeśli nigdy na to nie będziesz miała czasu, to będziesz tylko gromadziła fakty, które zaczną w tobie grzechotać. Możesz sobie nimi pohażasować, ale nigdy niczego tak naprawdę nie poczujesz. Tylko pustkę (s. 157).

Nigdy nie mów, że ktoś nie żyje, bo innym robi się od tego smutno. Lepiej powiedz, że odszedł, albo zmarł (s. 158).

...posiadanie tajemnicy, kiedy nikt nie wie, że się ma tajemnicę, po jakimś czasie przestaje być zabawne. I choć nie chcesz nikomu jej zdradzić, chcesz przynajmniej powiedzieć wszystkim, że masz tajemnicę (s. 162).

Wiele cennych informacji na temat tej książki wnosi posłowie autorki napisane z okazji 35. rocznicy pierwszego wydania *Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler*. Autorka wspomina zdarzenie opisane w „New York Times” w 1965 roku, które zaadoptowała na potrzeby swojej powieści:

Artykuł informował, że Metropolitan Museum of Art zakupiło na aukcji statuetkę, która pochodzi z okresu renesansu. [...] Anioł stał się częścią opowieści o Claudii odnajdującej samą siebie. Opowieści o tym, że największa przygoda nie polega na samej ucieczce, ale na wejrzeniu w siebie, i o tym, że dużo ważniejsze niż odkrycie, kto wyrzeźbił statuetkę, jest odkrycie, jacy naprawdę jesteśmy (s. 171).

Te słowa tak naprawdę stanowią przesłanie książki; sama zaś wypowiedź bliska

jest myśleniu pani Basil Frankweiler. Czyżby autorka powieści w pewien sposób się z nią utożsamiała?

## BIBLIOGRAFIA

E. L. Konigsburg: *Z pomieszanego archiwum pani Basil E. Frankweiler*, „Egmont”, Warszawa 2006.

---

Izabela Mikrut

## RÓŻOWA POLEWKA

Małgorzata Musierowicz próbowała się chronić przed oskarżeniami o przesłodzenie jej powieści wplataniem w przygody swoich bohaterów nieco turpistycznych scen. W *Czarnej polewce* morza krwi już nie ma. Jest za to fala namiętności. W poprzednich tomach Amor trafiał strzałą wielu mieszkańców Jeżyc. Nie próżnuje i tutaj. Swoje pierwsze miłości i zauroczenia przeżywają nawet najmłodszy, kwitną też dawne uczucia. Nigdy dotąd nie było w „Jeżycjademie” takiego nagromadzenia miłosnych porywów i tak wielu zakochanych w sobie par. Z pewnością przeciwnicy Małgorzaty Musierowicz wykorzystają ten fakt.

W *Żabie* zakończenie przygotowywane było na szybko i wydawało się zbyt niewiarygodne czy wręcz wymuszone. Sporo rozwiązań z *Czarnej polewki* nie obroni się przed podobnymi zarzutami. Mimo tytułu, sugerującego przeciwności losu i problemy – wszystko w książce przebiega optymistycznie. Czasem zbyt optymistycznie. Humorystyczna powieść obyczajowa dla młodzieży zamienia się – niestety – w romansidło, w dodatku brakuje tu elementów zaskoczenia, całość staje się do bólu przewidywalna.

Poczucie humoru Małgorzaty Musierowicz, tak charakterystyczne w poprzednich tomach „Jeżycjady”, tu traci impet. Kilka odgrzewanych i powtarzanych do znudzenia żartów, mających obrazować rezolucyjność młodych bohaterów, nie pomoże we wzbudzeniu śmiechu. Jedynie parę pomysłów zasługuje na uznanie. Z dawnego ciepłego humoru pozostały tylko ślady.

W poprzednich częściach „Jeżycjady” cechą wyróżniającą powieści były echa codzienności. Małgorzata Musierowicz wtrącała do przygód bohaterów elementy współczesne – charakterystyczne dla poznańskiej rzeczywistości lat 70., 80., 90. Tego zabrakło w *Czarnej polewce*. Wprawdzie bohaterowie posługują się telefonami komórkowymi, a na ulicach miasta rządzi przemoc i złodziejstwo, ale nie jest to raczej najtrafniejszy wyznacznik teraźniejszości. W stosunku do innych powieści mło-

dzieżowych nie byłby to zarzut. Ale Musierowicz przyzwyczaiła czytelników do pewnego określonego stylu, którego teraz zabrakło.

Autorka coraz częściej skłania się ku prezentowaniu świata utopijnego, nierealnego. Wprawdzie książki z serii „Jeżycjada” zawsze cechowały się swoistym optymizmem i wiarą w poprawę losu, ale w *Czarnej polewce* tej wiary jest za dużo. Reakcje bohaterów na wyznaczone im przez pisarskie fatum wydarzenia są sztuczne. Zbyt sztuczne. W połączeniu z resztą – cukierkowością, rozwiązywaniem prawie wszystkich problemów szybko i łatwo, deficytem odwołań do współczesności – daje to silne wrażenie pisania „pod publiczność”. Jakby autorka, chcąc schlebiać masowemu gustom (bądź co bądź jest współtwórczynią kultury popularnej) zapomniiała o tym, co w jej powieściach przyciągało tłumy. Musierowicz się skomercjalizowała. Postacie spoza rodziny Borejków i spoza kanonu bohaterów „Jeżycjady” są ludźmi z krwi i kości. Główni bohaterowie jednak zaczynają być prezentowani nijako, ich nieumotywowane decyzje i posunięcia stoją zaś w sprzeczności z dotychczasowymi wizerunkami, lub też – co porusza – nie zaskakują niczym. Kolejne pozycje „Jeżycjady”, od czasów *Kalamburki*, tracą na wartości. *Czarna polewka* potwierdza to spostrzeżenie. Seria jest już tylko maszynką do zarabiania pieniędzy.

A jednak powieści Musierowicz dalej będą należały do najpoczytniejszych książek dla młodzieży (czy też – dla dziewczyn). Bo jednak czytelniczki Jeżycjady tęsknią za lepszym światem, a taki – mimo przejawskawień – znajdują i w *Czarnej polewce*.



Agnieszka Sobich

## POLSKA DLA MŁODEGO PODRÓŻNIKA

Każdy z nas, na swój własny sposób, codziennie poznaje świat na nowo. Zaglądamy z ciekawością w zakurzone kąty, sięgamy po książki, aby odwiedzać sąsiednie światy, wyruszamy w coraz to nowe wyprawy. Szczególnie te wyprawy stanowią dla nas niesamowitą możliwość poznawania nowych miejsc, kultur i ludzi, a nawet siebie samych. Pakujemy więc plecak, bierzemy śpiwór i namiot, wsiadamy do samochodu i ruszamy przed siebie. A obok nas siedzi nasz mały towarzysz drogi...

Jak zarazić go pasją podróżowania? Jak sprawić, żeby nigdy nie stracił naturalnej ciekawości świata i ciągłego odkrywania nowych rzeczy? A może by tak podsunąć mu wydany właśnie *Atlas samochodowy. Polska dla młodego podróżnika*?

*Atlas samochodowy. Polska dla młodego podróżnika* to chyba pierwszy na polskim rynku wydawniczym atlas przeznaczony głównie dla dzieci. Jest bardzo kolorowy, pełen zdjęć i obrazków, które przyciągną wzrok każdego malucha.

Zajrzyjmy więc do środka. I co tam mamy? Jest sześć regionów Polski na mapach samochodowych. Możemy zobaczyć autostrady i drogi krajowe wraz z numeracją, są też plany dwunastu miast z trasami spacerowymi. Oprócz tego setki opisów atrakcji turystycznych, legendy związane z odwiedzanymi miejscami, informacje o fajnych imprezach i dwadzieścia pięć sposobów na zabicie nudy w czasie podróży. Bardzo ciekawym pomysłem jest również załączony na końcu atlasu *Zeszyt podróznika i odkrywcy* z ciekawymi grami i zaba-

wami. A wszystko dopełnia słowniczek trudnych terminów.

Można powiedzieć, że jest to świetna pozycja dla dzieci w wieku od siedmiu do dziesięciu lat, która pozwoli im wdrożyć się do korzystania z prawdziwego, dorosłego atlasu. Gdyby jednak był to jedyny argument czyniący tę pozycję godną polecenia, nie warto byłoby o niej tyle pisać. Proszę jednak zajrzeć do środka, ponieważ atlas ten kryje w sobie o wiele więcej możliwości.

*Atlas samochodowy. Polska dla młodego podróżnika* jest świetnym narzędziem pobudzającym dziecięcą wyobraźnię, które możemy wykorzystać na wiele sposobów. Po pierwsze, w sytuacji najbardziej oczywistej: kiedy jedziemy na wakacje i pragniemy, aby nasza pociecha jak najwięcej z tej podróży skorzystała. Zaopatrzenie dziecka w taki atlas daje mu poczucie pełnowartościowego członka wyprawy turystycznej, który tak samo jak mama i tata ma „swoją” atlas, do którego może w każdej chwili zajrzeć. Po drugie, to świetny sposób na to,



aby razem z dzieckiem planować kolejne wyjazdy, pokazać mu, ile ciekawych miejsc jest w Polsce i co trzeba zrobić, aby przygotować się do takiej wyprawy. Z tym punktem łączy się kolejny – po trzecie bowiem, atlas ten może służyć nauczycielom w szkole i przedszkolu, a także bibliotekarzom jako wspaniały materiał edukacyjny. Wspólne oglądanie atlasu, wykonywanie ćwiczeń czy odpowiadanie na zagadki, a także załączony słowniczek trudnych słów, pozwala na prowadzenie ciekawych i na pewno bardzo pouczających zajęć.

A wspólne zaglądnienie do atlasu, o czym zapominać nie można, to sposób na budowanie bliskości. Bo kiedy tak siedzimy sobie razem pochyleni nad mapą pełną tajemniczych, kolorowych linii, kropek i cyferek, zaczynamy rozmawiać, zastanawiać się, gdzie by tu pojechać, wymieniamy się pomysłami, wspomnieniami i marzeniami. I wtedy widać już wyraźnie, że podróżowanie palcem po mapie to tylko wstęp, pretekst do dalszych, nieskończonych i niezapomnianych wypraw na krańce świata, do tych wypraw o wiele ważniejszych, bo odkrywających przed nami największe tajemnice i prawdy wszechświata.

*Atlas Samochodowy. Polska dla młodego podróżnika.* Red. Dorota Nawalany i Marzena Wieczorek, Demart, Warszawa 2006

---

Sylwia Pięta

## **O ŚWINKACH, ŚWINIACH, KLARACH...**

Najnowsza – wydana nakładem „Literatury” – książka Roksanę Jędrzejewskiej-Wróbel nosi tytuł *Kamienica*. I choć tytuł na to nie wskazuje, rzecz dotyczy po pro-

stu... ŚWIŃ – zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i tym przenośnym. Zresztą na określenie kamienicy używa się nazwy „Pod Świńskim Kopytkiem”. Ale może od początku...

W szarej kamienicy, której klatka schodowa została pomalowana *farbą olejną na niezwykle praktyczny kolor zwany „orzech jasny”*, toczyło się ustabilizowane życie społeczności świńskiej. Zamieszkiwali ją: Luiza i Manfred Truchcikowscy ze świnką Czesią i wieprzkiem Czesiem, Gizela Wredziszewska, Pelagia Belkot z mężem i ze swoim upasionym jedenastoletnim synem Arnoldzikiem, Apolonia Prosiaczyńska i jej syn Lucjusz. Kiedy jednak w kamienicy pojawiła się nowa świnka – Klara, *rzecz to niesłychana w domu świnek się stała...* Ekscentryczna osóбка szybko zawładnęła sercem Lucjusza i równie szybko została jego żoną:

*Od pierwszej chwili Lucjusz wiedział, że Klara była inna. Nie wstydziała się wykrzywiać, mówić co myśli, śmiać głośno i radośnie (choć chwilami jej śmiech przypominał, hmm... rzenie konia) (s. 32).*

*Pełna niefrasobliwości, entuzjazmu i radosnego zapału właściwego większości młodych żon, już od pierwszych dni po ślubie Klara z zapalem wcielając w życie swoją wizję wspólnego z Lucjuszem domu. Przybita na drzwiach nieszczęsna wizytówka z przytulonymi świnkami i podwójnym nazwiskiem okazała się jedynie zapowiedzią zmian, z których każda kolejna przyprawiała Apolonię Prosiaczyńską o paroksyzmy wściekłości (s. 46).*

Z zawodu dekoratorka wnętrz, na co dzień energiczna i nowoczesna kobieta, o świeżym spojrzeniu na świat, z niechęcią została przyjęta przez mieszkańców ka-

mienicy. Świnki, jak nigdy dotąd, stały się solidarne i zaczęły potajemnie w piwnicy pracować nad strategią pozbycia się Klary. Oj, straszne były te pomysły...

– *Nasmarkajmy jej do zupy, żeby ją brzuch rozbolał – zaproponowała (ku własnemu przerażeniu) Gizela Wredziszewska.*

– *Wrzućmy mrówki do jej butów na kółkach – Pelagia Bełkot aż podskoczyła z radości.*

– *Naplujmy na te durne pompony! – zachichotała Apolonia Prosiaczyńska znad swoich drutów.*

*Beknijmy jej do ucha, żeby ogłuchła – dorzucił nieśmiało Czesio Truchcikowski [...].*

*Ponieważ jesteście jeszcze dziećmi, nie będziemy tu powtarzać tych wszystkich ohydnych pomysłów, na jakie wpadły tego wieczoru nasze kulturalne świnki. Ponieważ jednakże jako dzieci macie, jak wiadomo, niebawiały wprost wyobraźnię, zostawimy tu miejsce na waszą inwencję:...* (s. 52–53).

I tu pozostawiono kilka wy kropkowanych linijek na pomysły czytelników, po czym pada wprost do nich pytanie: „Skończyliście?” Mało jest w tekście takich miejsc i takich zwrotów do adresata, ale z pewnością rozwijają one dziecięcą wyobraźnię (podobnie jak używane przez autorkę porównania :*cierpka jak niedojrzały agrest* (s. 13), *pulsujące serca wielkości dorodnych pomidorów* (s. 25), *emocje bulgotały w niej jak zupa w za małym garnku* (s. 28).

Klara nie miała o tym wszystkim pojęcia:

*Odpowiadała na uśmiechy i pozdrowienia sąsiadów szczerze i entuzjastycznie. Bo i dlaczego miałaby ich nie lubić? To, że mieszkali w ponurej kamienicy wymalowanej w środku na ten okropny kolor i śmierdzącej nieustannie środkami dezynfekującymi, nie było przecież ich winą. Biedne świnki. Patrzą co dzień na smutne szare rzeczy i same stają się smutne i szare. Na pewno nawet nie wiedzą, że można inaczej – rozmyślała pewnej nocy Klara... (s. 48).*

Książka adresowana jest do dzieci w wieku 6–10 lat, a zbyt dużo tu trudnych słów (awangardowy, amator, gamy pentatoniczne, delikwent, limeryk), nierzadko też niezrozumiałych nawet dorosłemu czytelnikowi (brewerie, parkosyzmy wściekłości). Choć fabuła jest ciekawa, postaci są zwierzętami jak na dobrą bajkę przystało, to jednak nie jest to zwykła książka dla dzieci. Świadczy o tym użyte słownictwo i gra polem semantycznym utworzonym wokół słowa ŚWINIA. Często przymiotnika „świnia” używa autorka w znaczeniu obraźliwym, podkreślającym wredną naturę któregoś z mieszkańców, ale przez wzgląd na to, że mieszkańcami są zwierzęta-świnie, wszystko z pozoru i dla młodszych dzieci jest w po-





rzędu. Książka ma dwie płaszczyzny odbioru – tę jedną, dosłowną, o zwierzątkach-świnkach i tę drugą – o osobnikach, które zachowują się jak przysłowiowe świnię (O ty świnię jedna niedomyta! (s. 28), Lucjusz był mężem TEJ ŚWINI! s. 65). Kolejne płaszczyzny to teraźniejszość i nowoczesność utożsamiona z Klarą, zderzona z przeszłością i konserwatyzmem mieszkańców kamienicy. To w końcu przemieszanie dostojności z komizmem. Na przykład świnię noszą wyszukane, starożytne imiona: Lucjusz, Apolonia, ale już same ich nazwiska wiele o nich mówią (Wredziszewska, Prosiaczynski).

Powracając zaś do historii Klary. Jej obecność wniosła do kamienicy wiele dobrego:

*Kiedy ostatni raz widzieliśmy Arnoldzika, leżał on bez sił na swej kanapie i obżerał się popcornem. Ten czas należał już jednak do przeszłości. Do okresu „sprzed Klary”, jak mawiali z nostalgią mieszkańcy kamienicy. Bo „po Klarze” nic już przecież nie było takie samo. Nawet Arnoldzik.*

*Otóż wieprzek ten, niedożywiony nieco przez zaabsorbowaną działalnością spiskową Pelagię, schudł na tyle, że któregoś dnia zwałł się samodzielnie ze swojego legowiska. Początkowo chciał tylko sięgnąć po pilota od telewizora, ale pozycja pionowa tak mu się spodobała, że przeszedł parę kroków w kierunku drzwi. Kiedy z pewnym zdziwieniem stwierdził, że się w nich mieści, wyszedł na klatkę, na której stanął porażony intensywnością turkusów i ilością tęczyowych ogonków. Do tej pory Arnoldzik tylko o nich słyszał... (s. 66)*

Przez Klarę mieszkańcy zjednoczyli się, a przez to zbliżyli do siebie. W efekcie zaś tak przyzwyczaili się do jej obecności, że kiedy Pelagia nazwała Klarę wywłoką, obudziła więzi rodzinne w Apolonii Prosia-

czyńskiej i usłyszała z jej ust całą prawdę o Klarze:

*Wywłoka? Licz się ze słowami, ty Pelagio jedna! To zona mojego syna. I to lepsza od was wszystkich. Przynajmniej nikogo nie obgaduje! (s. 81)*

I tak oto mieszkańcy kamienicy wyszli z podziemia i zaakceptowali synową Apolonii. Przy okazji wyjawiona zostaje czytelnikowi i Klarze tajemnica kamienicy, bo niby skąd nazwa „Pod Świńskim Kopytkiem”?

I jeszcze sprawa dedykacji, w której autorka dziękuje wszystkim, którzy taplając się z nią w chlewiku, *przyczynili się do powstania tej pełnej świństw kamienicy...* Wymienia m.in. trzy ukochane świnki: Mariannę, Wojtkę i Hanię oraz ich tatę Mietka. To wyraźna stylizacja realnego świata na chlewik, zamieszkały przez świnki. Stylizacja rodzinnego świata autorki, skoro trójkę swych dzieci utożsamia ze świnkami. Sama zresztą też się w nią zamienia („z chrumkającym pozdrowieniem” – pisze autorka w dedykacji). Tak oto pod płaszczykiem zwierzęcego światka, przedstawia uniwersalne postawy ludzkie. Ta uniwersalność, ponadczasowość sytuacji, podkreślona została dodatkowo przez starożytne imiona mieszkańców kamienicy. To nie jest wesoła książka, choć z pewnością dowcipna, ciekawa i o tyle oryginalna, że autorka po mistrzowsku bawi się znaczeniem wyrazów świnię i jego pochodnych. Można więc ją czytać dosłownie i między wierszami. Ale już po pierwszej lekturze narzuca się podobieństwo do niektórych otaczających nas osób i zdarzeń. Jest więc to książeczka o świnkach, świniach i Klarach...

R. Jędrzejewska-Wróbel: *Kamienica*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2006.

Karolina Jędrych

## SAMOTNOŚĆ POKRZYWDZONEJ NASTOLATKI

*W czerwcu tego roku wydaliśmy książkę, której nikt przed nami nie chciał: „Moja ciotka jest delfinem” autorstwa Belgijki Anne Provoost – piszą wydawcy powieści w liście do niej załączonym. Dlaczego Moja ciotka... nie znalazła wydawcy wcześniej, wyjaśniają za chwilę wytłuszczonym drukiem: A wszystko dlatego, że opowiada historię kilku lat życia dziewczynki molestowanej seksualnie. Problem ten jest rzeczywiście poważny i „osobliwy” (jak piszą wydawcy we wspomnianym liście), jednakże nie jest prawdą, że książki o podobnej tematyce nie ukazywały się w Polsce. Wystarczy wspomnieć choćby *Miałam dwanaście lat...* Nathalie Schweighoffer czy *Byłam jego małą księżniczką* Nelly, powieści-pamiętniki, wspomnienia. Ich narratorkami są nastolatki, które stały się ofiarami molestowania seksualnego, które – podobnie jak bohaterka książki Provoost – były wykorzystywane przez swoich ojców.*

O ile jednak wspomniane wyżej tytuły są raczej dokumentami, nieuciekającymi od niekiedy drastycznych opisów, dokumentami-ostrzeżeniami, niezbyt zręcznymi literacko, o tyle *Moja ciotka jest delfinem* to dobra, piękna powieść. Narratorem nie jest ofiara, ale jej kuzynka, osoba z zewnątrz. Czytelnik może razem z nią poznać nieszczęśliwą Tarę, obserwować jej zachowanie, uczyć się, jak dostrzec nieszczęście pokrzywdzonej osoby.

Książka Provoost ma właściwie dwie główne bohaterki, mieszkanki małego ame-

rykańskiego miasteczka położonego na przylądku Cape Cod. Jedną z nich jest Anna (narrator powieści), zwyczajna dziewczyna. Ma kochających i troskliwych rodziców, przyjaciela, z którym spędza czas wolny, a także swoje małe tajemnice. Tara, jej kuzynka, jest zupełnie inna. Anna nie znajduje w niej siostry-przyjaciółki, o jakiej zawsze marzyła. Nie rozumie jej dziwnych zachowań, nie pojmuje znaczenia komentarzy wypowiedzianych przez Tarę. Dla Anny – małej dziewczynki – aluzje, pytania Tary, które zaalarmowałyby dorosłego, są całkowicie nieczytelne:

- Tego wieczora tata wrócił późno.  
Leżałyśmy już w łóżku, ale jeszcze nie  
spaliśmy. [...]*
- *Wejdziesz tu? – zapytała [Tara].*
  - *Gdzie tam – odpowiedziałam sennie.*
  - *Robi ci krzywdę, kiedy wchodzi do pokoju? – natychmiast zapytała.*
  - *Daje mi buziaka. Czasem mnie*



*faskocze [...]. Ale to nie boli – wyciągnęłam rękę, by dosięgnąć wyłącznika, bo światło razito mnie w oczy.*

*– Nie! Nie wyłączaj! – krzyknęła. – Bo się wystraszymy, jak wejdziesz do środka. Zanim się obejrzymy, będzie leżał obok nas.*

*„Co za bzdury” – pomyślałam.*

Anna nie znajduje wspólnego języka z agresywną i drażliwą kuzynką, mającą własne sekrety, którymi nie chce się dzielić. Nie są to jednak małe dziewczyńskie tajemnice, a poważny problem, o którym Tara nie potrafi mówić inaczej, niż posługując się aluzją, w nadziei, że ktoś ją w końcu zrozumie.

Kuzynki zbliżają się do siebie po samobójczej śmierci matki Tary, ale szansa na uwolnienie dziewczynki spod opieki troskliwego ojca pojawia się dopiero wtedy, kiedy na plaży grzęźnie stado delfinów grindwali. Kierująca akcją ratowania zwierząt zoolog Petr’Ann zauważa dziwne zachowanie Tary. Zaprzyjaźnia się z dwunastoletnią dziewczynką, zdobywa jej zaufanie. Udaje się jej rozpoznać problem Tary i pomóc jej. Znaczący jest fakt, że Petr’Ann jako mała nastolatka również doświadczyła molestowania seksualnego.

Tara nie jest jednak jedyną młodą ofiarą. Jej tragedia staje się również udziałem Anny, która zwyczajnie nie rozumie tego, co wujek Tony robi jej ciotecznej siostrze. Nie potrafi myśleć ani tym bardziej mówić o napawających ją strachem przeżyciach kuzynki. *To straszna tajemnica. Powoli nam od niej odbija, mnie i jej. Już nie chcę nic o niej słyszeć, bo mi się od tego robi niedobrze* – zwierza się w końcu Petr’Ann.

*Moja ciotka jest delfinem* nie została napisana po to, by wzbudzić pył krótkotrwałej sensacji czy wywołać u nastolatków dresz-

cze emocji. Została napisana, by opowiedzieć historię dziewczynki niezrozumianej, odrzuconej przez otoczenie. Ofiary, która woła o pomoc, ale jej krzyku nikt nie jest w stanie pojąć. Provoost z niezwykłą delikatnością ukazuje problem kazirodztwa, nie prawiąc przy tym morałów, nie epatując przemocą, nie racząc czytelnika naturalistycznymi opisami. Nikogo nie oskarża, ale też nie usprawiedliwia. Ze skomplikowanej sytuacji wydobywa Tarę i Annę, których zabawy, rozmowy, a nawet sprzeczki przybliżają niejako czytelnikowi cierpienie i samotność pokrzywdzonej nastolatki. Powieść Provoost nie jest krzykiem o pomoc ani *exemplum*, które ma nas wystraszyć. Ma raczej skłonić czytającego do zwrócenia uwagi na problem, nauczyć go mówić o nim.

Bardzo dobrym pomysłem wydawcy było umieszczenie na końcu książki informacji, co robić w podobnej sytuacji, a także podanie adresów Komitetu Ochrony Praw Dziecka oraz numerów Telefonów Zaufania. Być może opowiedziana w *Moja ciotka jest delfinem* historia pomoże komuś wy dostać się z zakłętego kręgu molestowania. I nawet jeśli będzie to jedna osoba, to będzie to o tę jedną cierpiącą osobę mniej.

A. Provoost: *Moja ciotka jest delfinem*, tłum. J. Jędryas, Oficyna JP2.pl, Gdańsk 2006

---

Karolina Jędrych

## CZYTAĆ POD KONTROLĄ!

*Bardzo bzdurne bajdurki* Mariusza Wollnego opatrzone są znaczącym podtytułem: *dla rodziców i dzieci pod kontrolą*. Czytając tę niewielką książkę, nie mogłam

oprzeć się wrażeniu, że więcej uciechy z lektury będą mieć właśnie dorośli, nie zaś najmłodszy, do których zwykle kierowane są bajki. I może tak jest w istocie – dla dzieci bajki, dla rodziców bajdurki? W dodatku bzdurne. Ale czy do końca?

W bajdurkach: pierwszej, trzeciej, czwartej i piątej występują postacie dobrze znane z baśni magicznych: rycerze na swoich dzielnych rumakach, ratujący z opresji piękne księżniczki (koniecznie cud-dziewice), czarownice, wróżki, królowie, rusalki. Jednak już otwierająca zbiorek *Bajdurka pierwsza, o charakterze higieniczno-dydaktycznym (wyjątkowo!)*, która z brudasów może uczynić czyściochów, a czyściochów powstrzymać przed powrotem do stanu naturalnego, a opowiada o rycerzu Głuptasku, smoku Piecuchu i pięknej Pulcherii rozprawia się z typem rycerza – męznego bohatera, czy pięknej, uciśnionej królowny. Oto zostaje nam przedstawiony Głuptasek, najmłodszy, czwarty syn swego ojca-króla, który codziennie przynajmniej przez osiem godzin stawał w obronie krzywdzonych wdów i sierot, a który szlachetnością i gorliwością dorównałby Don Kichotowi (mam tu na myśli postać stworzoną przez Cervantesa, nie zaś wspomnianą w pierwszej bajce przez Wollnego). Błądny Głuptasek pomaga słabszym, lituje się nawet nad bezbronnym smokiem. Jego dobroć zostaje jednak bezwstydnie wykorzystana przez kmiotka Rzepa i Głuptasek zostaje zmuszony ruszyć dalej w poszukiwaniu przygód oraz pięknej królowny. W końcu znajduje uwięzioną w wieży cud-dziewicę i... Nie, nie uwalnia jej od żadnego zaklęcia, nie otrzymuje jej ręki ani połowy królestwa. Tu, chciałoby się powiedzieć, kończy się bajka. Nie byłaby to jednak prawda. Bajka u Wollnego skończyła się już w pierwszym akapicie pierwszej opowiadki. Można ją znaleźć jesz-

cze w słowach: *Za górami, za lasami było sobie królestwo*, potem jest już tylko (a może aż) bajdurka – baśń literacka, zachowująca schemat fabularny baśni magicznej, lecz w szczegółach nieco go modyfikująca. Znajdziemy tu bowiem najmłodszego, nieudolnego syna, ale jest to syn czwarty, nie trzeci. Znajdziemy wyprawę bohatera, który zostaje do niej zmuszony, bo wygnany przez swych braci po śmierci ojca-króla, lecz już okoliczności zgonu tegoż nie są w żadnym stopniu baśniowe. Otóż:

*Aż tu razu pewnego zmarło się staremu królowi, bo był już tak stary, że spadł ze złotego nocnika, wbił sobie złotą koronę do oka i umarł na śmierć (od tego czasu królowie przestali nosić korony na co dzień).*

Nonsens i karnawaliczne odwrócenie porządku, pomieszanie wysokiego z niskim (król i nocnik? Nie przypominam sobie żadnej bajki wspominającej o fizjologii



panujących); aluzyjność, odwoływanie się do utrwalonych schematów kulturowych, językowych czy literackich przy jednoczesnym zachowaniu porządku baśni magicznej uznałabym za główne cechy *Bardzo bzduрных bajdurek* Wollnego. Trzy pozostałe opowiadania: *O szewczyku Gąbce, siedmiu Krasnoludkach i o dobrej wróżce Zwidce, O dobrej wiedźmie Paskudzie, złym rycerzu Szkaradku i o dziwnym jeleniu, O małej Zosi i dobrych wróżkach* utrzymane są w podobnym tonie. Także druga bajdurka ze zbioru, nie wspomniana dotąd ze względu na inny charakter (jest to bajka zwierzęca) posiada wymienione cechy. *Jak zajączek Mądrala zrobił lisa na szaro* wyjaśnia nie tylko, skąd się wzięły srebrne lisy i dlaczego zawód nauczyciela nie cieszy się wielkim szacunkiem społeczeństwa, ale również jakie korzyści płyną z wykształcenia. O ile, oczywiście *da się zdobyć wiedzę wykorzystać w karierze politycznej*.

Jest w tych bajdurkach jakiś przewrotny dydaktyzm, podobny do tego z *Serii Niefortunnych Zdarzeń*. Wollny jedynie w pierwszej baśni udziela wyraźnych – dosłownie, bo zapisane są wielkimi, w dodatku pogrubionymi literami – wskazówek dotyczących życia. Jego bohaterowie nie są wzorami do naśladowania, nawet jeśli to dla nich historia kończy się pomyślnie. Ale właśnie takie zakończenia, zachowania mogą stać się punktem wyjścia do dyskusji z dzieckiem, któremu dorosły bajdurki przeczyta. Wszak przeznaczone są one *dla rodziców i dzieci pod kontrolą* i nie jest to przesadne stwierdzenie. Warto przeczytać je samemu, a następnie podsunąć młodszemu czytelnikowi i porozmawiać o świecie stworzonym przez Wollnego. Trudno mi w tej chwili, z całym swoim bagażem przeczytanych lektur, postawić się w sytu-

acji dziecka, które być może nie odczyta wszystkich aluzji, nie rozśmieszy go kichający Don Kichot, koń Bęcwał czy wróżka Zwidka i lekarstwo biednego szewca o znaczącym nazwisku Gąbka. Stąd opinia, jaką wyraziłam na początku, że więcej uciechy z lektury będą mieć właśnie dorośli, ewentualnie młodzież, która ma już za sobą kilka lat edukacji, a co za tym idzie – również kilka przeczytanych książek.

W skład zbioru wchodzi pięć bajdurek napisanych przez Wollnego i jedna, umieszczona za spisem treści *Janka-niespodzianka*, czyli opowiadanie *Związek idealny*, napisane przez autorównę Jankę. Tę historię polecam zwłaszcza zabieganym rodzicom oraz dorosłym, którzy już zapomnieli, jak niegdyś bawili się na podwórku w Indian.

Należy również wspomnieć o ilustracjach wykonanych przez Zuzę Wollny. Czarno-białe, groteskowe i jednocześnie zabawne, ukazujące zdeformowane postaci pojawiające się na kartach książki, doskonale dopełniają treści bajdurek. Baśni poddanych obróbce, *bombowych i wystrzałowych, i tak śmiesznych, że rozweśelą nawet największego ponuraka*, jak pisze, nie przesadzając ani trochę, sam autor.

M. Wollny: *Bardzo bzduрные bajdurki*, II. Z. Wollny, Wydawnictwo Skrzat, Kraków 2005.

---

Sylwia Pięta

## KONTROWERSYJNA, ALE EDUKACYJNA

Taka jest właśnie książeczką Nicoli Davies pt. *Kupa*. Tak, tak, KUPA. Książeczką o najróżniejszych odchodach. Lakierowana, twarda oprawa, śliski papier, dużo

ilustracji i sam temat – tak rzadko poruszany przez dorosłych, na pewno wzbudzi zainteresowanie najmłodszych, szczególnie tych przekornych. Autorka dość ciekawie napisała tę książeczkę. Na samym początku podaje definicję kupy – ma ona formę słownikową. Dalej zasygnalizowała różne reakcje różnych osobników na kupę. Następnie dokonała przeglądu kup w zależności od spożywanego przez zwierzęta pożywienia, a jako punkt kulminacyjny dla dzieci zamieszcza wiadomości, jak odchody mogą być użyteczne. To dla małego odbiorcy rzeczywiście może być nie lada zaskoczeniem i sposobem przyciągnięcia jego uwagi. Tym bardziej, że przy okazji autorka powołuje się na konkretne przykłady – przywołuje nazwy wielu gatunków zwierząt, podaje geograficzne obszary ich zamieszkiwania. Ta niepozorna, mała książeczka łączy więc w sobie cechy encyklopedii geograficznej, przewodnika przyrodniczego i wreszcie kolorowego atlasu. Niemalże co druga strona jest dużym kolorowym rysunkiem, sprawiającym wrażenie, jakby namalowało go dziecko.

Książka jest kontrowersyjna. Sama – nawet teraz – mam mieszane uczucia. Bo co to za temat? Kupa! Jakby nie było

przyjemniejszych rzeczy do opisywania, tylko odchody, odpady. O, fe... Ale z drugiej strony, kiedy na któreś z kolejnych kartek wyczytałam o użyteczności kupy, moje emocje opadły. Wróciły mi wspomnienia z lekcji geografii, kiedy nauczycielka opowiadała o odległych krajach Afryki i podkreślała, jak to ludzie zbierają krowie łajna, aby potem mieć czym palić i przyrządzić ciepły posiłek. Między innymi na taką użyteczność kupy zwraca uwagę autorka.

Cała książeczka podzielona jest na króciutkie rozdziały – po definicji kupy mamy: przegląd kup, wyjaśnienie, czemu służy kupa, zwrócenie uwagi na jej konsystencję (papki czy bobki?) i kolor (tęczywe kupy) w zależności od tego, czy zwierzę jest mięsożerne czy roślinożerne; dalej następuje przegląd znaczenia kup w środowisku zwierzęcym i naukowym. Autorka kończy swoje rozważania w sposób następujący:

*Jeszcze długo można by snuć opowieści o kupach; jest ich tyle, ile rodzajów zwierząt. Ujęte w tej książce to zaledwie mały wycinek całości. Kupa może stanowić pożywienie, paliwo i budulec. Przekazuje wiadomości, rozsiewa nasiona i przyczynia się do utrzymania życia na Ziemi. Kupa to prawdopodobnie*

*najbardziej użyteczna rzecz na świecie.*

*Nic dziwnego, że gdy ptak ci narobi na głowę, uważa się to za zapowiedź szczęścia!*  
(s. 56)

Po tym podaje jeszcze ciekawostki, np. kto robi największą kupę, kto najmniejszą i co się chwali – zamieszcza na końcu książki słowniczek trudnych wyrazów.



I nie są to trudne wyrazy same w sobie, ile nowe wyrazy wprowadzane do słownictwa dziecka wraz z nauką przyrodniczo-geograficzną.

W jednym miejscu autorka trafnie zwraca uwagę czytelnika na związek przetwarzania kupy z recyklingiem:

*Nam ludziom wydaje się, że wymyśliśmy przetwarzanie odpadów – recykling. Zbieramy butelki i makulaturę. Tymczasem w naturze recykling trwa od miliardów lat, od momentu powstania życia na Ziemi. Kupa i koprofagi [zwierzęta odżywiające się cudzą kupą] są częścią naturalnego cyklu przetwarzania, rozkładając pozostałości roślin i zwierząt na coraz mniejsze drobiny, które użyźniają ziemię. Cały ten proces odbywa się bezszelestnie i w sposób prawie niewidoczny, ale jego efekt jest przeogromny. Bez niego nie byłoby życia na Ziemi. (s. 44)*

Spoglądając więc na tę książkę obiektywnie, odrzucając stereotypy, że to temat tabu, należałoby się zgodzić z zamieszczoną na końcowej okładce notą Adama Wajraka – długoletniego dziennikarza „Gazety Wyborczej”, zajmującego się tematyką przyrodniczą:

*Ta mała książeczka to przełom i rewolucja. Możecie kupować swoim dzieciom różne kolorowe atlasy i przyrodnicze encyklopedie, a i tak zapewniam was, że nie dowiedzą się z nich tyle na temat zwierząt, co z tego uroczego dziełka. Żadne ślady i tropy nie powiedzą tyle o zwierzęcym życiu, ile właśnie najbardziej przemilczana częśćka natury, czyli kupa. Ja sam po wielu latach spędzonych w lesie, wśród różnych dzikich stworzeń, wiem jedno na pewno: pokażcie mi kupę, a powiem wam, jak żyje to, co ją zrobiło.*

N. Davies: *Kupa*, Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2006.

Izabela Mikrut

## MAŁE ZWIERZĄTKA

Bajka La Fontaine’a o koniku polnym i mrówce jest jedną z częściej przypominanych, przekładanych na wiele języków i trawestowanych na różne gwary historią dydaktyczną. Konik polny bawi się całe lato, nie przygotowuje zapasów, nie troszczy się o swoją przyszłość. Kiedy przychodzi mróz i śnieg przykrywa ziemię, konik polny – przemarznięty i głodny – zwraca się z prośbą o pomoc do pracującej przez całe lato mrówki. Ta jednak odmawia wsparcia i konik polny dostaje nauczkę.

Wydaje się, że bajka Janoscha Świerszczyk *Muzykant i Kret* została oparta na tradycyjnym schemacie lafontainow-



skiej opowieści. Świerszczyk (który na ilustracjach ze względu na długą spódnicę, transparentny makijaż i różową pantofelki na wysokich obcasach bardziej przypomina Panią Świerszczyk) przez całe lato grał na skrzypczkach. Grał dla własnej przyjemności i ku uciechu „małych polnych zwierzątek”. Oczywiście – jak w klasycznej wersji bajki – gdy przyszła zima, Świerszczyk nie miał co jeść i bardzo marzył – udał się więc z prośbą o pomoc do tych, którzy latem z zafascynowaniem słuchali jego muzyki. Nietrudno zgadnąć, że małe polne zwierzątka kolejno odmawiały Świerszczykowi udzielenia pomocy.

Wybawicielem Świerszczyka okazał się kret. Postać niezbyt sympatycznie przedstawiona w *Calineczce*, u Janoscha prezentuje się niezwykle miło. Zaprasza zmarzniętego owada do domu i dzieli się z nim zapasami. Świerszczyk grał na swoich skrzypczkach, a Kret z przyjemnością słuchał. Pomagali sobie w codziennych czynnościach. I żyli długo i szczęśliwie – chciałoby się dodać – gdyż opowieść kończy się właśnie podkreśleniem wspaniałości wspólnie spędzonego czasu.

Zaskakującą stroną książki stanowią (piękne w końcu) rysunki Janoscha. Wyaturzone polne zwierzątka płaszące na spalonej słońcem trawie, świerszcz w koszulinie do złudzenia przypominającej suknię (w dodatku suknię dwukolorową), lis przytulający (?) królika na zasypianym śniegiem pustkowiu (trudno powiedzieć, czy jest to pejzaż obrazujący sympatię z uwagi na uśmiechniętego radośnie nibylisa, czy też raczej uwieńczenie pościgu lub polowania – ze względu na zdradzającą oznaki śmiertelnego zmęczenia twarz królika). Jeśli dodać do tego kreta, odzia-

nego jedynie w kapturze i okulary (przy kompletnie ubranym świerszczu i suszących się na sznurku elementach garderoby), zakorkowaną butelkę, stojącą przy kanapie, usta Świerszcza równe niemalże ustom Micka Jaggera i wspólne w jednym łóżku (i w objęciach) spanie Kreta i Świerszczyka o minach zdradzających zachwyt – trudno jednoznacznie i bez zastanowienia polecić książeczkę najmłodszym – spostrzegawczym przecież – dzieciom. A w końcu dla nich jest przeznaczona...

Opowiadanie, w porównaniu z baśniami czy bajkami moralizatorskimi, brakuje jednoznacznego, wyraźnego zakończenia. Puenty podkreślającej sens przeczytanej historii. Jedną trzecią książeczki stanowią sielskie obrazki ze wspólnego życia Kreta i Świerszczyka. Ale i z książki Janoscha dzieci mogą odnieść korzyści. Historia budzi silne wzruszenia – litość dla biednego, przeganianego bezdomnego świerszcza, potęgowaną wykrzyknieniami w rodzaju *Boże, jak mu było zimno!*, żal uzdolnionego przecież bohatera, gniew na skąpe i niewrażliwe małe polne zwierzątka. Wreszcie – sympatię, radość i zadowolenie z uratowania Świerszczyka, poczucie spokoju i wrażenie ciepła przy scenach wspólnego mieszkania.

Książka uczy przyjaźni, wrażliwości, roztacza przed małym czytelnikiem wiele nowych uczuć. Prowadzi do samodzielnego wyciągnięcia wniosku: warto okazywać innym sympatię i pomagać im, bo w ten sposób można zdobyć nowych przyjaciół.

Janosch: *Świerszczyk Muzykant i Kret*, Znak, Kraków 2006.



---

Ala Dante

## **DAWID GROSMAN – KTO ZE MNĄ POBIEGNIE?**

„Kol Ha'lr” pisała o książce Dawida Grosmana *Kto ze mną pobiegnie: Grosman otwiera magiczne drzwi i odsłania Jerozolimę ukrywaną dotąd przed naszym wzrokiem. To historia miłości: optymistyczna i wzruszająca*; „The Independent” – *To odważna wyprawa w sam środek Jerozolimy, w uliczki, na których toczy się walka – i wcale nie jest to palestyńska intifada. Surowe wejście w hermetyczny świat wieku dojrzewania w jerozolimskiej subkulturze*; „Sueddeutsche Zeitung” – *Izraelski powieściopisarz Dawid Grosman mistrzowsko opowiada baśnie. Tutaj snuje opowieść o poszukiwaniu miłości i tożsamości w stopniowo rozpadającym się świecie i czyni to za pomocą wysublimowanych pisarskich środków*; a „La Stampa” – *To powieść o tworzeniu i wzmacnianiu tożsamości*.

Tyle pozytywnych uwag pod adresem jednej książki. Książki niezwyklej od pierwszej strony. Książki, która każdym zdaniem, każdym słowem wciąga czytelnika w kręte, duszne i nieznane uliczki Jerozolimy. Kiedy sięgnęłam po książkę Grosmana nie spodziewałam się tego, co w niej znalazłam: świat nieznany, a jednak tak bliski. Świat bólu i tragedii, świat zawiedzionych nadziei, ale i trudnej przyjaźni, miłości niespodziewanej.

Kiedy Asaf zaczyna biec za Dinką, wszystko nabiera tempa tak szybkiego, że nawet gdybyśmy chcieli zamknąć książkę, nie damy rady – nie da się przerwać biegu aż do samego końca tej historii. Trzeba pozwolić się prowadzić Dince, przejść ra-

zem z Asafem i Tamar wszystkie uliczki, wszystkie zakamarki, aby odnaleźć spokój, jakiego brakuje tej historii. Bo opowieść Grosmana cała drga emocjami.

O czym opowiada Grosman w *Kto ze mną pobiegnie*? O miłości optymistycznej i wzruszającej jak pisze „Kol Ha'lr”? Owszem, ale przede wszystkim pisze o tym wszystkim, co do spełnienia tej miłości prowadzi: o długiej drodze od zagubienia i niewiedzy do czystego poznania.

Najpierw widzimy Asafa, który biegnie ulicami Jerozolimy za wielkim labradorem. Jest poważnym i wyjątkowo nieśmiałym szesnastolatkiem, który właśnie przeżywa najgorsze lato w życiu. Wakacyjne dni upływają mu na pracy w miejskim wydziale sanitarnym w Jerozolimie, wieczory zaś spędza samotnie przed telewizorem. Jest sam, gdyż jego rodzice i młodsza siostra wyruszyli w podróż do Ameryki, dokąd wcześniej wyjechała starsza siostra Asafa. Pojechali poznać jej nowego narzeczonego. Dla Asafa jest to sytuacja wyjątkowo trudna, gdyż w Jerozolimie pozostał Nosorożec, najlepszy przyjaciel chłopca i były chłopak siostry. Asaf czuje się wobec niego winnym.

Wszystko się zmienia, kiedy Asaf otrzymuje zadanie odnalezienia właściciela zabłąkanego labradora. Chłopiec rusza więc za psem, który prowadzi go tylko sobie znanymi drogami. W ten sposób zaczyna się ich bieg przez Jerozolimę.

Tymczasem w innej części miasta piętnastoletnia Tamar, właścicielka psa, porzuca rodzinę, by wśród narkomanów odnaleźć starszego brata, Szaja. Postanawia mieszkać na ulicy i zarabiać na życie śpiewaniem, aby w ten sposób zbliżyć się do brata i wyrwać go z ulicy.

Z każdą nowo spotkaną na drodze osobą, Asaf zbliża się do Tamar, powoli

poznaje dziewczynę poprzez relacje innych ludzi, poprzez jej rzeczy. Z jakąś nieubłąganą baśniową koniecznością oboje zbliżają się do siebie. Im podróż trwa dłużej, tym mocniej działa przyciąganie, owa konieczność, która nie pozwala się im zatrzymać, choćby działało się nie wiem co.

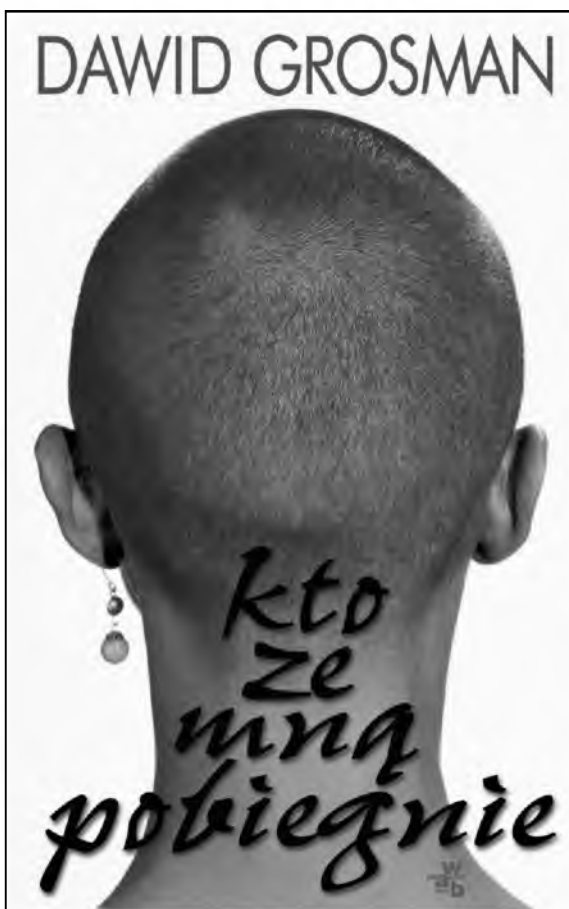
Grosman zdaje nam przerażającą relację z tego, co spotyka dzieci na ulicach miast. Jednocześnie pokazuje magiczną opowieść o mocy miłości. Trzeba przyznać, że autor znakomicie i z olbrzymim wyczuciem portretuje izraelskie dzieci ulicy. Opisuje przygody wieku młodzieńczego, które pozwalają odnaleźć siebie i drugiego człowieka. Ale jakże trudna jest to droga. Autor nie ukrywa tego przed czytelnikami, z największą szczerością, a chwilami i brutalnością, pokazuje świat brudny, świat bez wartości, ciepła i miłości. Daje nam jednak również nadzieję. Nadzieję na to, że Asaf zdąży, że odnajdzie Tamar na czas, uratuje ją i siebie samego.

Do kogo jest adresowana ta książka? Do każdego, kto jest w drodze. W drodze do dorosłości, do dojrzałości, do miłości. Pokazuje, ile trzeba znieść, ile ponieść ofiar, żeby zrealizować postawione sobie zadanie. Pokazuje również, jak cenne są takie zadania, wysoko stawiane poprzeczki. Siostra Teodora, zamknięta w wysokiej wieży, żyje pełnią życia, na jaką nikt z nas nie potrafi bądź nie chce sobie pozwolić. Uczy Tamar, później także Asafa, patrzenia na świat oczami pełnymi zachwyty, szukania w nim

tęgo, co piękne i dobre niezależnie od tego, co nas otacza.

Bo w książce Grosmana każdy czegoś się uczy: przyjaźni, miłości, przebaczenia, osiągania wewnętrznego spokoju i jasności umysłu, dokonywania wyborów. Dlatego każdy, kto zdecyduje się na ów bieg z Asafem za Dinką ulicami Jerozolimy, odnajdzie to, co zgubił bądź nie potrafił sam znaleźć. W końcu labirynty to najlepszy przewodnicy człowieka.

D. Grosman: *Kto ze mną pobiegnie?* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006.





## Z LITERATURY FACHOWEJ

Anna Maria Krajewska

### O WOLNOŚCI SZKOLNEJ INTERPRETACJI WIERSZY

Katarzyna Krasoń poświęciła swą obszerną książkę rozwijaniu kompetencji czytelnicznych dzieci początkowych klas szkoły podstawowej. W ciągu dwóch lat (1999–2001) autorka badała skuteczność niekonwencjonalnej metody interpretowania poezji, w której tradycyjne omówienie wiersza zastąpiono zabawą. Jako najwłaściwsza forma aktywności kilkulatek rozwija ona jego twórcze możliwości, oswaja z nowymi sytuacjami, uczy porozumienia z innymi – ma więc właściwie same zalety, zarówno z punktu widzenia edukacji, jak i wprowadzania młodego człowieka w życie społeczne. Pozwala poczuć, że obcowanie ze sztuką nie musi być odległe od codzienności. A codzienność dzięki sztuce nabiera szczególnie blasku.

Metody wykorzystujące ruch mogą zaktywizować tych uczniów, którzy źle czują się w ryzach szkolnej kultury słowa, ale i w tych, którzy nie mają kłopotów z wypowiedzaniem się, mogą obudzić świadomość własnego ciała, nauczyć posługiwania się nim, wzmacniać zaufanie do własnych możliwości. Metoda zastosowana przez Katarzynę Krasoń już na pierwszy rzut oka wydaje się korzystna dla ogólnego rozwoju dziecka i jego samopoczucia – zarówno w szkole, jak i w życiu. Dla ścisłości zresztą w początkowej fazie swego

eksperymentu badaczka ustaliła, że metoda kinestetyczna nie szkodzi szkolnym kompetencjom ucznia. Można ją stosować bez tego rodzaju obaw.

W eksperymencie wzięło udział 92 uczniów z niepublicznych szkół podstawowych (połowa z nich stanowiła grupę kontrolną). Były to więc dzieci w wieku od 7 do 9 lat, inteligentne i pochodzące z rodzin, w których przywiązuje się dużą wagę do wychowania oraz wiedzy. Eksperymentalne zajęcia odbywały się co tydzień, z wyjątkiem wakacyjnych przerw w pracy szkoły. Efekty mierzono kilkoma metodami i poddano opracowaniu statystycznemu. W eksperymencie wykorzystano 36 wierszy, m.in. Ju-



liana Tuwima, Józefa Ratajczaka, Anny Kamińskiej, Wandy Grodzieńskiej, Joanny Kulmowej, Kazimierzy Iłakowiczówny, Tadeusza Kubiaka, Karoliny Kusek, Joanny Papuzińskiej, Zbigniewa Herberta. Teksty wierszy zamieszczono w aneksach.

Praca zawiera rozbudowaną część teoretyczną, w części drugiej znalazł się opis metodologii i samego przebiegu badań, w kolejnej zamieszczono wyniki, we wspomnianych aneksach znajdzie czytelnik schematy problemów badawczych, podstaw metodologicznych, narzędzia pomiaru, w szczególności wyniki i bibliografię.

Autorka stwierdza, iż zastosowana metoda uświadamia uczniom wartość indywidualnej interpretacji utworu, ułatwia im wyrażanie uczuć, wychodzi naprzeciw naturalnej, ludzkiej potrzebie komunikowania. Wspólne, twórcze działanie wzmacnia więzi między członkami grupy. Przeprowadzony eksperyment można uznać za pod każdym względem pozytywne doświadczenie,

które gwarantuje właściwy, wszechstronny rozwój dziecka.

Już z tak pobieżnego omówienia wynika, że zarówno metoda, jak i książka warte są upowszechnienia. I tu pojawia się zasadnicza trudność w postaci stylu, jakim praca jest napisana. Wydawałoby się, że pedagogika, jako dziedzina w służbie praktycznego życia, powinna być bliska wielu ludziom, komu zaś bliska nie jest, należałoby ją przybliżyć – a więc posługiwać się językiem jasnym i zrozumiałym. Niestety, omawiana pozycja pod tym względem wydaje się mało atrakcyjna. W wielu miejscach to enklawa dla wybranych, do której profan z maturą ma ograniczony dostęp. Okazuje się, że między dzieckiem a wierszem leży siedem intelektualnych (a może tylko formalnych?) lasów, siedem gór i siedem rzek. Wytrwałym śmiałkom życzę powodzenia w eksploracji.

K. Krasoń: *Dziecięce odkrywanie tekstu literackiego: kinestetyczne interpretacje liryki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006.



## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

E. Z.

### RADOSNE SPOTKANIA Z KSIĄŻKĄ

Już po raz trzeci w Bibliotece Śląskiej w Katowicach odbyły się „Katowickie Prezentacje Biblioteczne”, na których spotykają się rzesze miłośników książek dla dzieci i młodzieży. Imprezie towarzyszyło wiele wystaw, koncertów, spotkań ze znanymi pisarzami. Wręczone także zostały nagrody „Guliwera”.

„Katowickie Prezentacje Biblioteczne” mają na celu integrację środowiska bibliotekarskiego na Śląsku. Sami bibliotekarze, którzy przyzwyczaili się już do tej formy promowania bibliotek, mówią, że te spotkania pomagają w wymianie doświadczeń i inspirują ich do dalszej pracy.

Tegoroczne hasło Prezentacji brzmiąco: „S@motni w sieci”.

Organizatorzy i uczestnicy „III Katowickich Prezentacji Bibliotecznych” mówili o problemach, które dotyczą dzisiejszą młodzież (takich jak: alkoholizm, sekty,



Prof. Jan Malicki, dyrektor Biblioteki Śląskiej, podczas wręczenia nagród „Guliwera” za rok 2005 dla Pawła Beręsewicza i Joanny Papuzińskiej, obok stoją Magdalena Skóra, zastępca dyrektora Biblioteki Śląskiej i Aneta Sattawa, sekretarz redakcji.

Fot. M. Dziedzic



W ubiegłym roku w czasie Prezentacji budynek Biblioteki Śląskiej tętnił życiem i radością. Fot. M. Dziedzic

anoreksja, bulimia, zaszatowanie...). Stąd obecność naukowców i pisarzy zajmujących się tą tematyką.

Po raz kolejny „Guliwer”, czasopismo o książce dla dziecka, świętuje w tym roku jubileusz 15-lecia swego istnienia, objęło patronatem „III Katowickie Prezentacje Biblioteczne”.

Galę wręczenia nagród „Guliwera” uświetnili nie tylko obecni współpracownicy i miłośnicy pisma, ale także przedstawiciele poprzedniej redakcji, niegdysiejsi wydawcy i ilustratorzy.

## NAGRODY „GULIWERA”

Od trzech lat redakcja „Guliwera”, czasopisma o książce dla dziecka, przyznaje dwie literackie nagrody: „Guliwera w krainie Liliputów” – dla twórcy dojrzałego, wybitnego, o znaczącym dorobku artystycznym lub naukowym oraz „Guliwera w krainie Olbrzymów” – dla osób bądź instytucji dopiero wkraczających na drogę twórczych i naukowych poszukiwań. Laureaci otrzymują statuetki z brązu autorstwa znanego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego.

## LAUREACI NAGRÓD „GULIWERA”

2004: Wanda Chotomska („Guliwer w krainie Liliputów”); Maciej Przebieracz („Guliwer w krainie Olbrzymów”)

2005: Joanna Papuzińska („Guliwer w krainie Liliputów”); Paweł Beręsewicz („Guliwer w krainie Olbrzymów”)

2006: Barbara Tylicka („Guliwer w krainie Liliputów”); Wydawnictwo „Wytwórnia” („Guliwer w krainie Olbrzymów”).

## „GULIWER...” DLA BARBARY TYLICKIEJ

Jest popularyzatorką literatury dziecięcej i młodzieżowej, pisarką, publicystką, redaktorem, krytykiem literackim, tłumaczką



Fot. Wydawnictwo „Literatura”.

języka francuskiego i rosyjskiego.

Barbara Tylicka ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała w Instytucie Badań Literackich (1952–1956) oraz redakcji czasopisma „Świat Młodych” (1956–

1980), kierując działem kulturalno-literackim. Była członkiem zespołu założycielskiego i redakcyjnego „Guliwera” (1991–1999), czasopisma o książce dla dziecka, a także recenzentką w Wydawnictwie „Nasza Księgarnia”. Od wielu lat publikuje recenzje w „Nowych Książkach”. Jest autorką opowiadań *Jeden dzień Ani*, *Kartki z zielonego zeszytu*, *Wynalazek w fabryce snów* i innych, powieści *Generał Ciupinek* (wspólnie z Henrykiem Chmielewskim), leksykonu *Bohaterowie naszych książek*, redaktorem antologii i słowników literatury młodzieżowej.

## „GULIWER...” DLA WYDAWNICTWA „WYTWÓRNIA”

Magdalena Kłos-Podsiadło i Bożena Samojluk-Ślusarska są właścicielkami Wydawnictwa „Wytwórnia”. Panie poznały się w agencji reklamowej. Potem urodziły dzieci. Jeszcze będąc na urlopiach macierzyńskich postanowiły założyć własną firmę. Najpierw myślały o otwarciu księgarni, specjalizującej się w ofercie dla dzieci. Wkrótce przekonały się, że nie tak łatwo zapełnić

półki dobrymi i ciekawymi pozycjami dla najmłodszych. Obie mają synów, dlatego pomysłały o książeczce dla nich, która w przystępny sposób wyjaśniałaby, co to takiego prąd. I tak przez przypadek zrodził się pomysł założenia własnego wydawnictwa.

„Wytwórnia” istnieje na rynku wydawniczym zaledwie ponad rok. Właścicielki starają się, by ich książki były piękne, radosne i intrygujące. Pomagają maluchom oswajać otaczający świat. I tak jak dzieci, nie boją się eksperymentować. Publikują książki odważne, możemy w nich znaleźć współczesność – czas, w jakim powstają. Tym samym proponują pozycje, których w dalszym ciągu na rynku jest niewiele. Udało się im to dzięki grupie autorów tworzących z pasją, nieograniczoną fantazją i odwagą.

W ofercie mają zaledwie parę pozycji. Do tej pory wydały *Baśń o królu Dardanelu*, reprint opublikowanej 36 lat temu książki Janusza Stannego, *Kazio i nocny potwór* Martyny Skibińskiej i Anny Niemierko, *Prąd* Witka Koroblewskiego, *Nieobliczalne owieczki* Martyny Skibińskiej i Joanny Olech, *O malarzu rudym jak cegła* Janusza Stannego oraz książeczkę pt. *Smonia* Moniki Hanulak.



Magdalena Kłos-Podsiadło i Bożena Samojluk-Ślusarska, by dać swoim dzieciom do rąk ciekawe książki, założyły „Wytwórnię”.

Fot. Wydawnictwo „Wytwórnia”.

## GŁOS NA MARGINESIE KONFERENCJI

Jestem młodym, pełnym zapału nauczycielem – bibliotekarzem, o jeszcze niewielkim doświadczeniu zawodowym. Pracuję w małej bibliotece szkolnej i bibliotece publicznej w jednym ze śląskich miast. Praca zawodowa daje mi wiele satysfakcji. W szkole ponadgimnazjalnej, w której pracuję, na każdej przerwie drzwi biblioteki nie zamykają się, bywa, że nie można włożyć przysłowiowej szpilki. Nie można powiedzieć, że jest tam cicho, wręcz przeciwnie, uczniowie często prowadzą głośne dyskusje. Cieszy mnie fakt, że nawet pięciominutowe przerwy młodzi ludzie wolą spędzić w bibliotece, wśród książek. Odczytuję to jako mój ogromny sukces. Z wielkim zainteresowaniem słuchałam kolejnych komunikatów przedstawianych w ramach finału akcji „Podróż Guliwera. W Piętnastolecie!”, dotyczących problemu – jaka właściwie powinna być literatura dla młodzieży, by ułatwić okres przejścia z dzieciństwa do dorosłości, by młodzi ludzie po nią sięgali. Na rynku wydawniczym książek obserwuje się rosnącą tendencję atakowania niedoświadczonych czytelników publikacjami, których bohaterowie, idąc za słowami Danuty Świerczyńskiej-Jelonek, są „ścigani przez zło”. Zło ściga zresztą głównych bohaterów bardzo skutecznie. W kolejnych pozycjach czytamy bardzo szczegółowe i niezwykle naturalistyczne opisy etapów popadania w otchłań narkomanii, alkoholizmu czy prostytucji. Wachlarz problemów jest zresztą bardzo szeroki. Książki te krzyczą brutalnością, czasem wręcz odstrasżającym biologizmem i niestety nazbyt często pesymizmem. Przedstawio-

ny świat jest szary, beznadziejny, znikąd nie można oczekiwać pomocy.

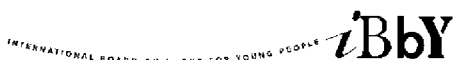
W czasie, gdy prowadzę lekcję, widzę, że uczniowie bacznie mnie obserwują. Do żywego dotyka mnie spojrzenie nastolatka, który patrzy jak rozczarowany życiem starzec, którego już nic nie zaskoczy. Tak właśnie postrzegają świat bohaterowie książek – rówieśnicy moich uczniów. Literatura młodzieżowa, by być współczesnym medium, powinna wyraźnie odchodzić od tego typu przedstawiania świata, w którym przyszło żyć dzisiejszym już nie dzieciom, a jeszcze nie dorosłym. Uważam, że bezcelowym jest powielanie schematów i treści przekazywanych za pośrednictwem wszechobecnej telewizji, prasy, często brukowej, czy internetu. Chyba każdy z nas miał styczność z programem czy artykułem o dzisiejszej „trudnej” młodzieży. Należy się zastanowić, czy warto występować z ofertą czytelniczą do piętnastolatka, do której nie potrafiłby się ustosunkować dwudziestoparolatek, czy nawet starszy wiekiem człowiek. Na tle brutalnej rzeczywistości, która otacza nas ze wszystkich stron, gdzie młodym ludziom trudno jest stwierdzić, kto mówi prawdę i którą drogę wybrać, literatura dla młodzieży powinna błyszczeć. Powinna być światłem, które pulsuje optymizmem, miłością i niezmaconą wiarą w człowieka. I wcale nie chodzi o błahe potraktowanie problemów, z którymi przyjdzie się zmierzyć nastolatkom w swoim czasie. Raczej o mądre i przemyślane nakreślenie drogi, która pozwoli wyjść z nich, a nawet je ominąć. Podstawowe prawa rządzące światem ludzi nigdy się nie zmieniają. Dorosli często o nich zapominają, więc zapominają też młodszy. Któż z nas w dzieciństwie czy burzliwym okresie dorastania nie słyszał z ust starszej osoby – *Chciałbym być na twoim miejscu, dzieci nie mają problemów!*

Wielokrotnie słyszeliśmy, że okres lat młodości, to najlepszy w życiu czas. Czas bez troski i zabawy. Ale, gdy teraz tę samą wypowiedź kierujemy w stronę młodszych od siebie ludzi, marząc skrycie, by być na ich miejscu, dziwimy się, że młodzi rozmówcy nie zgadzają się z nimi. Lata młodości to najpiękniejsze, a jednocześnie najtrudniejsze lata w życiu każdego człowieka. Pozwalają bowiem zbudować niezniszczalne fundamenty dla dalszego życia. I właśnie te fundamenty powinna budować literatura dla dzieci i młodzieży.

---

Anna Onichimowska

## KONGRES IBBY W CHINACH



20–24 września 2006 r. w Macau odbył się Kongres IBBY, zatytułowany „Children’s Literature and Social Development” („Literatura dla dzieci a rozwój społeczny”) i wokół tego tematu koncentrowały się wystąpienia prelegentów. Ze strony polskiej wzięła w nim udział Anna Onichimowska (reprezentująca Polską Sekcję IBBY), Grażka Lange (laureatka Listy Honorowej IBBY 2006) oraz reprezentantki Fundacji ABC XXI „Cała Polska czyta dzieciom” – Irena Koźmińska i Elżbieta Olszewska.

Program Fundacji ABC XXI „Cała Polska czyta dzieciom” został zgłoszony przez Polską Sekcję IBBY do nagrody japońskiego koncernu Asahi Shimbun za najlepszy program w zakresie popularyzacji czytelnictwa i w bieżącym roku tę nagrodę zdobył, ex aequo z Mongolską Przewoźną Biblioteką Dziecięcą (rozwojąc książki na wielbłądach, dociera do malutkich stepowych

osad). Podczas Kongresu odbyło się uroczyste wręczenie nagród, które odebrali z rąk przewodniczącej jury – Jant van der Weg-Laverman (z Holandii) – Irena Koźmińska oraz poeta i tłumacz Dashdondog Jambyn. Prezentacji polskiej towarzyszył pokaz filmu, obrazujący dokonania Fundacji ABC XXI, który wzbudził duże zainteresowanie.

Podczas Kongresu zostały wręczone Medale im. Hansa Christiana Andersena (tzw. Małe Noble) – medal w dziedzinie literatury otrzymała nowozelandzka pisarka Margaret Mahy (nietłumaczona jeszcze na język polski), która odebrała nagrodę osobiście, dając później brawurowy popis deklamacji. Laureat nagrody za ilustracje – Wolf Erlbruch – przesłał video z nagraniem podziękowań oraz swojego przesłania, utrzymanego w formie bardzo zabawnej, efektownej zabawy słowno-graficznej (konwencja teatru cieni).

Odbyła się również – jak co dwa lata – prezentacja książek wpisanych na Listę Honorową IBBY. Polska Sekcja zgłosiła w dziedzinie literatury książkę Macieja Wojtyszki *Bromba i filozofia*, w dziedzinie ilustracji – *Biały niedźwiedź. Czarna krowa* Marcina Brykczyńskiego w opracowaniu graficznym Grażki Lange, w kategorii przekładu książkę Lemony’ego Snicketta z *Serii Niefortunnych Zdarzeń*, tom *Zjezdne zbrocze* w tłumaczeniu Jolanty Kozak. Grażka Lange odebrała swój dyplom osobiście, pozostałe zostały wręczone 5 grudnia w Warszawie, podczas imprezy z okazji wręczenia Medalu Polskiej Sekcji IBBY oraz Książki Roku. Kongresowi w Macau towarzyszyła wystawa wpisanych na Listę Honorową książek.

Kongres zaszczyliła swoją obecnością wybitna pisarka, Katherine Paterson, laureatka ostatniej edycji Konkursu im. Astrid Lindgren. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać jej rozmowy z członkinią konkursowego jury,



panią Birgittą Fransson. Katherine Paterson opowiadała, jaką radość sprawił jej pobyt w Szwecji i poznanie rodziny Astrid Lindgren. Oznajmiła również publicznie, że całą nagrodę (bardzo wysoką – 5 milionów koron szwedzkich) przeznaczą na użytek działalności fundacji, którą specjalnie założyła „The Paterson Family Private Foundation” („Prywatna Fundacja Rodziny Patersonów”), która ma pomagać dzieciom z rejonów dotkniętych katastrofami, wspierać literaturę dziecięcą i akcje promujące czytelnictwo.

Odbyły się również wybory nowego Zarządu IBBY. Weszło w jego skład 10 osób. Nowym prezesem IBBY została Patricia Aldana z Kanady (zastępując na tym stanowisku Petera Schnecka), zaś przewodniczącą jury Medalu im. H. Ch. Andersena – Zohreh Ghaeni z Iranu.

Najbliższe trzy Kongresy IBBY będą się odbywały w Europie: w 2008 roku w Danii, w Kopenhadze, kolejny – w 2010 roku w Santiago de Compostela (Hiszpania), w 2012 roku w Anglii, w Londynie.

---

Aneta Saława

## **KONKURS PLASTYCZNY „PODRÓŻE GULIWERA. W PIĘTNASTOLECIE !”**

### **PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA JURY**

Jury w składzie: Jan Malicki – red. naczelny „Guliwera” – przewodniczący Jury; Aneta Saława – sekr. red. „Guliwera”; Ewa Paździora-Palus – redakcja „Guliwera”; Marek Piwko – artysta plastyk; Dariusz Pohl – Wydawnictwo „Śląsk”; Grzegorz Bociek – Wydawnictwo „Śląsk” – na posiedzeniu w dn. 6 listopada 2006 r. po-

stanowiło spośród kilkuset nadesłanych na Konkurs prac, nagrodzić i wyróżnić następujące osoby:

### **NAGRODY: (RÓWNORZĘDNE)**

- I nagroda – Martyna Wolińska – MBP w Kościanie (ul. Wrocławska 28 B)
- II nagroda – Marcel Chmielewski – SP nr 20 – Dąbrowa Górnicza
- III nagroda – Anita Lemińska – Miejskie Przedszkole – Zielona Góra
- IV nagroda – Agata Broda – Szkoła Podstawowa nr 4 – Oświęcim

### **WYRÓŻNIENIA:**

- 1. Patryk Hoła – SP nr 4 – Oświęcim
- 2. Katarzyna Kulik – MBP w Jaworznie
- 3. Przemysław Stachańczyk – MBP w Jaworznie
- 4. Miłosz Stengritt – PSP nr 2 w Kluczborku
- 5. Paulina Suchecka – MBP – Łódź-Widzew
- 6. Szymon Zięba – SP nr 4 – Jarosław
- 7. Adrian Wawrzeńuk – Zespół Szkół im. Jana Pawła II w Jarosławiu
- 8. Anna Chlebica – SP nr 20 – Dąbrowa Górnicza
- 9. Julia Korzeńska – MBP Filia nr nr 5 – Dąbrowa Górnicza
- 10. Grzegorz Borowczyk – SP – Czaniec

### **NAGRODA SPECJALNA:**

- Dom dziecka „Stanica” – Katowice, ul. Plebiscytowa 46

Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy. Nagrody w postaci odtwarzaczy mp3 i zestawów książek zostały wysłane pocztą. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Guliwera” w 2007 roku.



## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Renata Zaborska

### OD JAPOŃSKIEGO KAŁAMARZA DO POLSKIEGO ELEMENTARZA, CZYLI JAK NARODZIŁA SIĘ PASJA ZBIERANIA ELEMENTARZY ŚWIATA

Pomysł kolekcji narodził się dzięki zamówieniu do książki dla dzieci oraz dzięki fascynacji kaligrafią, ginącej – w dobie komputerów – sztuki pięknego pisania.

Kilka lat temu w szkole przy Ambasadzie Japonii na warsztatach kaligrafii, trzymając w ręku pędzel z czarnym tuszem maczanym w suzuri – kamiennym kałamarzu – nad białą kartką ryżowego papieru – pisałam pod czujnym okiem mistrza jak najwierniej chiński znak kana – „Księżyc”, Poczułam, jak drży moja ręka w obawie przed błędem. Przeżyłam pewnie to samo, co każdy pierwszak pisząc pierwsze koślawe litery w swoim zeszytce. Przez moment wróciła do mnie chwila sprzed wielu lat, gdy niepewnie piórem ze stalówką maczanym w ławkowym kałamarzu pisałam niezdarnie literki w zeszytce.

Uświadomiłam sobie, jak ważne i jak trudne jest przekroczenie granicy poznania i umiejętności. Mentalnie znalazłam się po drugiej stronie szkolnej ławki razem z pokonującym trudy nauki pisania uczniem. Japońska ławka, chińskie znaki i polska uczennica – stało się międzynarodowo i tak bezgranicznie; przecież wszyscy uczniowie

na świecie muszą przejść przez tę magiczną i tak symboliczną chwilę. Tak naprawdę w całym naszym życiu niejedną raz jesteśmy pierwszakami.

Ten moment był inspiracją dla powstania kolekcji elementarzy, książek z dumą noszonych w tornistrze czy plecaku przez pierwszaka na całym świecie – jak potem już żadnych innych.

Zatęskniłam więc po latach do własnego elementarza, który, jak wiele innych podręczników zniknął z pola widzenia i posiadania, przekazany został młodszemu klasom; zatęskniłam za swoim pierwszym zeszytem z koślawymi literkami i tak bardzo się przejęłam, że z pomocą całej rodziny zdobyłam z moich szkolnych czasów – niestety cudzy, mocno sfatygowany ale kochany – oryginalny „Elementarz” – Falskiego, ten zielony z Alą i Asem. Widząc tę samą czcionkę pisanych stalówką liter rzeczywiście poczułam się jak w ostatniej ławce, w mojej warszawskiej klasie I a.





Znajomi dalej przynoszą, znoszą, załatwiają, firmy przysyłają. Gdyby nie bezinteresowna pomoc darczyńców, kolekcja nie zaistniałaby w takim rozmiarze. Ponad sto osób zaangażowało się w stworzenie zbioru, wiele również pomaga teraz ją prezentować na terenie całego kraju obecnym i dawnym uczniom.

Pierwszą próbą zaprezentowania kolekcji była wystawa w warszawskiej szkolnej bibliotece, gdzie pokazałam część zbioru pt. „Elementarze Europy”. Uczniowie z wielkim zaciekawieniem oglądali elementarze z krajów, które zwiedzali podczas wakacji albo mieli tam rodzinę, próbowali w tych językach czytać kolegom pierwsze słowa. To było fascynujące.

Wielkim zainteresowaniem cieszyły się polskie perełki: elementarz dla dzieci niewidomych z obrazkami wypukłymi i literami pisanymi alfabetem Braille’a, które dzieci próbowały „odczytywać” z zawiązanymi oczami. Elementarz dla dzieci głuchych

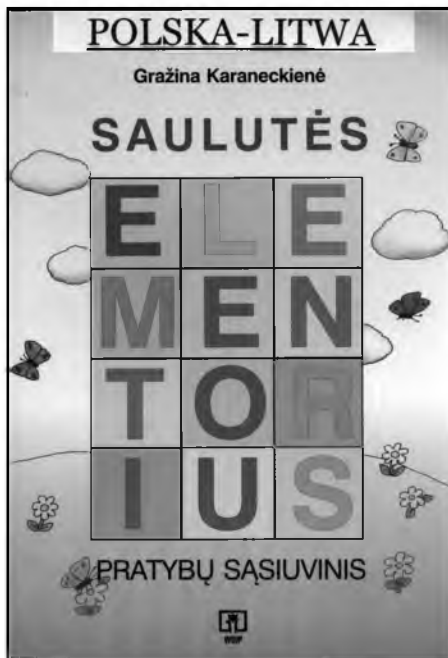
z literami i cyframi w alfabecie migowym służył do zapamiętania kilku gestów dłonią w tym języku.

Poznały również, czego uczył się ich rówieśnik prawie dwieście lat temu, pisząc na pierwszej lekcji po raz pierwszy słowo „oyciec”, a nie Ala czy As, a nawet Dorota.

Dowiedziały się, że w Polsce dzieci uczą się czytać i pisać po kaszubsku z elementarza „Kaszebwsze abecadio”, z „Elementarza śląskiego” czytały o Murzinku Bambo, Pawle i Gawle po śląsku a z „A ja znam azbuku” po łemkowsku.

Zrozumiały też, że w polskich szkołach nie wszystkie dzieci uczą się tylko po polsku, są dzieci, dla których obowiązuje elementarz dla mniejszości narodowych.

Na wschodzie naszego kraju dzieci w polskich szkołach uczą się z elementarza po litewsku, białorusku, ukraińsku, na południu po słowacku, niemiecku, w Warszawie po hebrajsku, grecku, arabsku.



W Europie są języki, o których niewiele się wie, a dzięki wystawie elementarzy np. z Malty, Laponii, Islandii, Estonii, Macedonii, Serbii, Łużyc po niemieckiej stronie, poznać można bogactwo językowe naszego kontynentu.

Zainteresowanie uczniów i nauczycieli oraz mediów pozwoliło kolekcji żyć dalej swoim wystawienniczym życiem.

Całość kolekcji „Elementarze Świata” została zaprezentowana na forum prestiżowej dla książki imprezy jubileuszowych 50. Międzynarodowych Targach Książki w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w 2005 r.

Elementarze z całego świata z zacięciem oglądały babcie z wnuczkami, nauczyciele, dziennikarze, wydawcy, pisarze, studenci, wzdychając jak dzieci do tamtych lat, gdy zobaczyli ten „swój jedyny”.

Mogli również poczuć się przez chwilę jak w pierwszej klasie w dalekich Chinach, Japonii, Korei, Indonezji czy egzotycznych Indiach, Sri Lance, gorącym Egipcie, Ma-

dagaskarze, Kenii, Etiopii, RPA, w klasie zamorskiej Brazylii, Argentyny, Meksyku czy Australii. Pamiętam wyjątkowego odbiorcę, który z powodu elementarza z Mongolii przychodził na wystawę codziennie, chcąc nauczyć się tego języka.

Ideą przewodnią kolekcji jest ukazanie pierwszych edukacyjnych kroków dziecka na świecie.

TO CAŁY ŚWIAT W JEDNEJ KSIĄŻCE, CHOĆ W RÓŻNYCH SŁOWACH, OBRAZACH, LITERACH.

Dzięki ekspozycjom istnieje w jednym miejscu i czasie wyjątkowa szansa poznania różnic i podobieństw w metodach nauczania pierwszoklasisty, sposobów opisywania mu najbliższego otoczenia, jak również warunków społecznych, ekonomicznych czy nawet politycznych w różnych krajach.

Obecnie elementarz staje się już zażytkiem; w krajach wysoko cywilizowanych jest zastępowany przez elektroniczne formy przekazu. Odchodzi się od tradycyjnej czytanki na korzyść komputerowej nauki czytania i pisania. Elementarz w biedniejszych krajach nadal pozostaje magiczną, jedyną w klasie księgą, często niedo-



Lekcja czytania elementarza dla niewidomych.  
Fot. Renata Mizeracka



stępną, na którą nie stać ucznia, tylko nauczyciela. Jego rola jest nieoceniona dla całej kultury na świecie.

Nie przestają na samych elementarzach; tak samo ważne są dla mnie ćwiczenia do nauki pisania, zeszyty ze szlaczkami i literami pisanymi ręką dziecka, koniecznie z pierwszej klasy, które ocenia nauczyciel. Bez jego pomocy przecież żaden elementarz by nie „żył”.

Cieszę mnie najbardziej te książki i zeszyty, które dziecko nosiło do szkoły w tornistrze, te często pomazane, pokreślone, poplamione, z kartkami z „oślimi uszami”, w wytartych okładkach – wszystko to czyni podręcznik wiarygodnym i bliższym szkolnej atmosferze i uczniowi.

Wzruszona byłam bardzo, gdy z niewielkiej koperty z Togo wyciągnęłam zamiast elementarza lub zeszytu czarną tabliczkę ze sklejki. Dzieci w Afryce nie stać na drogie zeszyty, te, które uczą się pisać, mają tabliczki do pisania kredą, a elementarz posiada tylko nauczyciel.

Elementarz jest dla jednych jak chleb powszedni, dla innych jak bułka z masłem.

---

## **FESTIWAL TWÓRCZOŚCI DZIECIĘCEJ „BROMBOLANDIA”**

Zapraszamy do świata poezji i fantazji, świata mistrza paradoksalnego humoru, Macieja Wojtyszki, autora kultowej *Bromby i Innych* oraz wielu dzieł przeznaczonych dla dzieci i młodzieży.

DK „Rakowiec” – filia Ośrodka Kultury Ochoty, organizuje Festiwal Twórczości Dziecięcej „Brombolandia”. Tegoroczna

edycja poświęcona jest twórczości Macieja Wojtyszki. Wydarzenie to ma być okazją do spotkania z dziecięcą i młodzieżową polską literaturą z wysokiej półki, a także propozycją alternatywną wobec zalewu komercyjnej zachodniej kultury, na co dzień wkraczającej w życie naszych dzieci. Celem Festiwalu jest zainteresowanie dzieci i młodzieży twórczością tak wybitnej postaci polskiej kultury, jaką jest Maciej Wojtyszko, oraz zaproszenie ich do twórczego obcowania z jego dziełem.

W ramach Festiwalu odbędą się trzy konkursy tematyczne:

### **I. Konkurs Recytatorski** wyjątkowo trudnych wierszy Bromby i Fikandra.

Przeznaczony dla dzieci warszawskiej dzielnicy Ochota, klasy V i VI szkoły podstawowej oraz klasy I i II gimnazjum.

Termin nadsyłania zgłoszeń uczestników: 22 kwietnia 2007 r.

Przesłuchana konkursowe: 14–18 maja 2007 r.

### **II. Konkurs Plastyczny** pod tytułem „Podróż do wszechświatów – a może są inne dziury kosmiczne” na podstawie komiksu „Trzynaste Piórko Eufemii”.

Termin nadsyłania prac konkursowych: 30 kwietnia 2007 r.

Ogłoszenie wyników konkursu: 21 maja 2007 r.

Przeznaczony dla uczniów szkół plastycznych oraz uczestników zajęć plastycznych w ośrodkach kultury i oświaty. Zasięg konkursu jest ogólnopolski.

### **III. Konkurs Teatralny** na najlepszą inscenizację spektaklu Macieja Wojtyszki.

I. kategoria: zespoły teatralne dziecięce i młodzieżowe działające przy szkołach i placówkach kultury z okręgu województwa mazowieckiego.

Termin nadsyłania zgłoszeń: 15 kwietnia 2007 r.

Prezentacje konkursowe: 9–11 maja 2007 r.

II. kategoria zespoły teatralne działające przy stowarzyszeniach, instytucjach kultury itp. Zasięg konkursu jest ogólnopolski.

Termin nadsyłania zgłoszeń: 15 kwietnia 2007 r.

Prezentacje konkursowe: 21–23 maja 2007 r.

FINAŁ wszystkich konkursów, rozdanie nagród, wystawa prac plastycznych,

koncert laureatów konkursu recytatorskiego oraz prezentacja nagrodzonych inscenizacji odbędzie się 01.06.2007 r. na pikniku z okazji Dnia Dziecka na Polach Mokotowskich w Warszawie.

Szczegółowe informacje dotyczące Festiwalu Twórczości Dziecięcej „Brombolandia”, regulaminy wszystkich konkursów, karty zgłoszenia oraz konkursowe wiersze i utwory sceniczne Macieja Wojtyzki można znaleźć na stronie: [www.rakowiec.art.pl](http://www.rakowiec.art.pl).

E-mail: [brombolandia@onet.eu](mailto:brombolandia@onet.eu)

Telefon: 022 823 66 72



## BIOGRAMY

Wioletta Bojda

### WILLIAM STEIG

Ur. w 1907 r. w Nowym Jorku, zm. w 2003 tamże. Pisarz, ilustrator, karykaturzysta, autor opowiadań dla dzieci.

Dzieciństwo Williama Steiga trwało bardzo krótko. Przyszły pisarz musiał szybko zmierzyć się z problemem utrzymywania rodziny (od 15. roku życia sprzedawał swoje obrazki), więc i jego edukacja przebiegała nietypowo – po ukończeniu szkoły średniej studiował w City College, National Academy of Design i Yale (przez pięć dni), ale nie ukończył żadnej z tych uczelni. W kwestionariuszach w rubryce dotyczącej wykształcenia pisał zatem: „wyższe uszkodzone”. Zasłynął natomiast jako rysownik: wydawał komiksy o niezdolnych dzieciach,

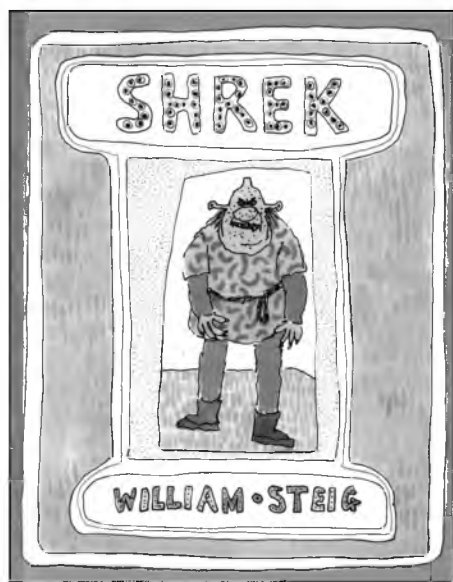
albumy przedstawiające ekscentrycznych ludzi, zawstydzonych, pełnych emocji, które w serii „rysunków symbolicznych” były wydawane w osobnych albumach w latach 30. i 40. (*About People, The Lonely Ones, All Embarrassed*). W latach 50. ukazywały się cykle satyrycznych rysunków, przedstawiających kobiety i mężczyzn uwięzionych w matnie romantycznych złudzeń i rozpaczy (*The Rejected Loves*). Jego karykatury przez 30 lat publikował „New Yorker”. Steig projektował także okładki płyt i magazynów. Zasłynął jako pomysłodawca pocztówek ze złośliwymi komentarzami.

Przełom w jego twórczości przyniósł rok 1968, w którym napisał książkę-rebus dla dzieci *CDB!* (*see the bee* – zobacz pszczołę). Później ukazało się ponad 30 kolejnych opowiadań, m. in.: *Roland the Minstrel Pig, Dominic, Abel's Island*. Ich bohaterami były

spersonifikowane zwierzęta – mysz-dentysta, żaba Gorky, gęś Gawain, pies Tiffky Doofky. Wszystkie opowiadki cechowały się oryginalnym poczuciem humoru, nieraz skłaniającym się ku wulgarności. Książka *Sylvester and the Magic Pebble* przysporzyła Steigowi wielu kłopotów i nawet została wycofana ze sprzedaży, bowiem przedstawiała historię osiołka zamienionego w kamień i jego rodziców, którzy pomocy szukali u policjantów, przedstawionych jako świnie przebrane w mundury. Broniąc się autor stwierdził, że świnia jest odpowiednim symbolem człowieka. Dodawał także – *chyba jestem wrażliwy inaczej. Z jakichś powodów nigdy nie poczułem się dorosły*. W 2003 roku opublikował książkę o swoim dzieciństwie – *The Every Wore a Hat*.

Najbardziej znaną aktualnie pozycją Steiga jest jednak opowieść o losach obrzydliwego ogra – *Shrek!* (1990; wyd. pol. 2002). Krótka historia zilustrowana przez autora przedstawia wędrowkę zielonego, szkaradnego Shreka, który przerażał swym

wyglądem wszystkie napotkane osoby, prócz złej czarownicy. Dzięki równie negatywnemu statusowi, nawiązali szybko porozumienie i w zamian za garść pcheł czarownica przepowiedziała ogrowi przyszłość – małżeństwo z najszkaradniejszą na świecie królową. Ruszył więc dalej wraz z napotkanym po drodze mówiącym osłem, pokonał bez trudu rycerza strzegącego królowy i tylko raz przeżył moment przerażenia, kiedy w lustrzanym pokoju zobaczył swój wizerunek. Spotęgowana brzydota, w chwili gdy została rozpoznana, stała się jednak powodem dumy. Z zachwytem też przemówił Shrek do damy swego serca: *Pryszcze, cellulit, brodawki, kurzajki, czynią cię wstrętną jak gdyby z bajki*, na co usłyszał równie gorące wyznanie: *Nos niczym ziemniak, toporna głowa, z rozkoszy zmysłów umrzeć gotowam*, po czym nastąpił oczekiwany finał: *Shrek dziabnął ją miłośnie w nos, Królowna przygryzła jego ucho. Wpili się wzajemnie w swoje objęcia. Byli częściami jednej całości, jak dym i ogień. Pobrali się w te pędy i żyli długo i obrzydliwie, dając się we znaki tym, którzy zaleźli im za skórę*. Historyjka, wykorzystująca konwencję, stanowi rodzaj baśni f rebours, w której mimo że pojawiają się typowe motywy – wędrowka konieczna do osiągnięcia dojrzałości, sprzymierzeńcy służący pomocą (czarownica, osioł), pojedynki potwierdzający męstwo głównego bohatera i wreszcie księżniczka, łamie jedną tylko zasadę – nie przedstawia jasno wyrażonej walki dobra ze złem. Wręcz przeciwnie – konwencjonalnie rozumiane sposoby przedstawiania dobra tutaj się nie pojawiają – rodzice zmęczeni brzydotą Shreka „wykopują go z domu”, ludzie, pracujący w polu zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, na widok ogra uciekają, nikogo tu nie trzeba bronić, ratować, bo na-





wet królowna nie tyle jest więziona, ile odosobniona ze względu na brzydotę. Shrek natomiast jest całkowicie niedydaktycznym bohaterem – kpi z zasad, straszy, nic nie robi pożytecznego. Język opowieści jest dostosowany do fabuły i kipi od kolokwializmów i określeń odwołujących się do pola semantycznego związanego z przykrymi zapachami, typu: „fetor”, „odór”, „smród”, co prowadzi opowieść w rejony piekielne. Epatowanie makabreską nie jest jednak pozbawione znaczenia i na swój sposób opowieść jest humanitarna. Steig powtarzał często, że nudzą go przesłodzone baśnie dla dzieci, więc starał się stworzyć historijkę, która od tego schematu odstępuje. Dopuszczał więc do głosu bohaterów baśniowych, którzy zwykle bywają odrzucani ze względu na zasadę zrównującą etykę postaci z estetyką. Szpetny ogr, szkaradna królowna, czarownica w jego opowieści odnaleźli spełnienie. Połączyła ich brzydotę i ostatecznie przyniosła szczęście, które ujawniło się na bazie akceptacji. Dobro, choć niekonwencjonalnie przedstawione, jednak się ujawniło i zwyciężyło zło wynikające z odrzucenia.

Dla odbiorców ten rodzaj dydaktyki, w której pojawia się tolerancja dla niedoskonałości, okazał się bardzo atrakcyjny, również humor o podłożu fizjologicznym sprzyjał popularności wśród dzieci, ale Shrek rozpoczął swoje drugie życie dopiero w 1994 roku. Stało się tak dzięki Laurie MacDonald, pracującej w Dream Works, która jednemu z założycieli wytwórni – Jeffrey'owi Katzenbergowi przyniosła do przeczytania książeczkę Steiga. Taka była geneza wielkiego przedsięwzięcia, jakim było zrealizowanie pełnometrażowych animacji *Shrek* (2001) i *Shrek 2* (2004).

Wersja filmowa zasadza się na pomysłę turpistycznej baśni Steiga, jednak w du-

żym stopniu ją przewyższa – wpisuje w kontekst współczesnego świata i stanowi rodzaj dyskusji nad hierarchią wartości. Podstawową zasadą, jaką przyjęli twórcy scenariusza, było wpisanie *Shreka* w szereg innych baśni i postawienie nacisku na rozmaite nawiązania i aluzje. Mimo odwołań do rozlicznych postaci znanych ze zbiorów braci Grimm, Charlesa Perraulta czy twórców baśni literackich, najbardziej wykorzystane zostały tu dwie historie – opowieść ramowa znana ze zbioru baśni *Tysiąca i jednej nocy* i *Piękna i bestia* Leprince Beaumont.

Bohaterka ramowej opowieści z *Tysiąca i jednej nocy*, Szeherazada, wpisała się w pamięć potomnych dzięki opowieści, którą co noc snuła dla sułtana i przerywała w najciekawszym momencie, by wykorzystując ciekawość słuchacza, uratować życie i odwlec zapowiedziane wcześniej ścięcie. Wykorzystywała ona słowo do poskromienia zabójczych zapędów, poprzez kolejne baśniowe historie uczyła moralności. Po tysiącu tak spędzonych nocach, sułtan zaproponował jej małżeństwo, które miało stać się zwieńczeniem miłości duchowej, bowiem Szeherazada kulturą opanowywała naturę. Do tego właśnie wątku odwołali się twórcy *Shreka* i poddali go dyskusji. Bo świat współczesny zdominowany jest przez kulturę, która ogarnęła wszelkie rejony życia i wypracowała szereg konwencji. Idealnym przykładem jest tu totalitarne państwo lorda Forquaada, gdzie nic nie dzieje się spontanicznie. Jedynym jego zagrożeniem stać się mogła fantazja, więc lord wygnał wszelkie baśniowe stwory na bagna, czyli peryferie ludzkich siedlisk. Właśnie tam czaił się zielony ogr, Shrek, antykulturowy stronnik cielesności. Nie bez powodu zatem pierwsza scena przedstawia ogra w wychoдку, miejscu przez kulturę nieakcepto-

wanym, pomijanym. Co więcej, dokładnie zaprezentowana zostaje toaleta Shreka – kąpiel w bagnie, mycie zębów za pomocą rozgniecionego robaka. Wszelkie zachowania sytuują go po stronie natury i w opozycji do kultury reprezentowanej przez lorda. Bohaterowie spotkają się, gdyż Shrek-samotnik będzie się chciał pozbyć wygnanych na bagna postaci baśniowych (to też przejaw kultury, która pierwotne odczucia wprowadza w symboliczne formy), a lord Farquard ich nie zechce przyjąć (wyobraźnia, której konkretyzacja są baśnie, nie poddaje się uregulowaniu). To właśnie baśń staje się, zdaniem autorów scenariusza, punktem pośrednim między kulturą a naturą i poprzez jej obserwację można określić stopień rozwoju społeczeństwa. Na tym właśnie koncentruje się fabuła. Shrek wyrusza zatem w drogę w poszukiwaniu księżniczki Fiony, która ma być dopełnieniem perfekcyjnego wizerunku lorda i poprzez małżeństwo zapewnić mu królewski status, czyli wpisać w odwieczną konwencję. Jak w każdej baśni, tak i tu pojawia się motyw przewodnika, którego znaczenie zostaje jednak odwrócone. Ta funkcja przypisana zostaje Osłowi, będącego karykaturą Szeherazady. Łączy ich przywiązanie do ciągłego mówienia, dzieli znaczenie opowieści. W monologu Osła brakuje sensu, przypomina on potok nic nieznaczących, zdewaluowanych słów, słów pozbawionych wpływu na otoczenie. Rozgadany intelektualista, przeczący inteligencji przez bycie osłem, wciąż kojarzone w baśni z łąnym uporem i głupotą, jest też wzorowany na filmowym wizerunku Woody’ego Allena, z którym poza inteligencją i przywiązaniem do dokładnych analiz każdej sytuacji łączą go przede wszystkim zahamowania seksualne. Ze swymi konkretyzacjami (kobieta jawi mu się jako zionąca ogniem smoczyca) stanowi on nie-

zły materiał dla psychoanalityka. Jednak Shrek jest odporny na sheherezadopodobną narrację, wielokrotnie prosi Osła o zamilknięcie, ale w decydujących momentach, gdy wyczuwa lęk Osła, pomaga mu właśnie poprzez słowa, które stosuje dla odwrócenia uwagi przyjaciela. Zwątpił bowiem w siłę wieloznacznych wyrazów, w możliwości języka jako siły sprawczej. Stawia raczej na działanie i doznanie. Nie spełnia też prośby Fiony, która w chwili uratowania domaga się odpowiedniego komentarza i pocałunku o statusie znaku. Zdeterminowany Shrek łamie konwencję, trywialnie przetrzuca Fionę przez ramię i wynosi z wieży. Porozumienie między nimi nawiązuje się powoli, a bliskość ujawnia stopniowe przejmowanie przez Fionę naturalnych zachowań Shreka – staje się odporna na konwencjonalny wdzięk Robin Hooda, zaczyna zajadać się pieczonymi szczurami, głośno „beka” po jedzeniu... Miłość rodzi się tutaj dzięki akceptacji cielesności i odejściu od znormalizowanych form wyrazu, co znajduje spełnienie w scenie finałowej. Bowiem piękna księżniczka Fiona przyjmowała na noc postać zielonej ogrzycy, a zły czar miał minąć wraz z pierwszym miłosnym pocałunkiem i na zawsze utrwalić właściwą formę. Kulturową czy naturalną? Jako że całującym był Shrek, Fiona odrzuciła konwencję i zaakceptowała ciało wraz z jego wszelkimi przypadłościami. Tu przywołana została właśnie opowieść o *Pięknej i bestii*, historia zasadzająca się na tym samym pomysle. Piękna żyła bowiem w domu potwornie brzydkiego stworzenia, a kiedy poznała jego wrażliwość, pokochała piękną duszę. Wraz z pocałunkiem bestia zmieniła się w przystojnego królewicza. W historii Shreka pocałunek utrwalił wizerunek cielesny, poddając w ten sposób w wątpliwość konwencjonalnie definiowane piękno. Bo czymże ono

jest? Wizualną kombinacją zestawu odpowiednich słów, centymetrów w pasie i koloru włosów? A może indywidualną wrażliwością odbijającą naturę? Fiona-ogryzca w oczach Shreka staje się piękna, bo rozpoznana i zaakceptowana. Filmowa baśń kończy się konwencjonalnym „i żyli długo” uzupełnionym niekonwencjonalnie o „było im zielono”. Zielony kolor ogrzej skóry staje się tu też kolorem nadziei i niesie przesłanie. W świecie skonwencjonalizowanym, w którym mało jest miejsca na spontaniczne, podyktowane emocjami zachowania, tylko powrót do natury niesie ukojenie. Bo współczesna rzeczywistość jest już odwróceniem świata przedstawionego w baśniach *Tysiąca i jednej nocy*. To nie kultura musi okiełznać naturę, ale natura wyzwolić się spod dyktatu wszechobecnej kultury, która jest przecież źródłem cierpień.

Sukces filmu okazał się nadzwyczajny, co skłoniło twórców do nakręcenia kontynuacji historii z życia ogrów. *Shrek 2* przedstawia małżeńskie losy i pierwszą wizytę u teściów. Mimo że film nawiązuje do wcześniejszych koncepcji, nie stanowi już tak interesującego przedstawienia. Humor, parodia, karykatura, mieszanie baśniowych postaci z elementami współczesnego świata są niejako powtórzeniem zabiegów sprawdzonych w pierwszej części.

Na bazie filmu powstały dwie książki, będące sfabularyzowanym zapisem scenariusza: *Shrek* autorstwa Ellen Weiss (2001, wyd. pol. 2002) i *Shrek 2* autorstwa Jesse Leon McCann (2004, wyd. pol. 2004). Ale nie skończył się na tym żywot Shreka. Popularność filmów o zielonym ogrze okazała się tak duża, że postać przeniknęła do wyobraźni twórców komiksów i tak powstały trzy albumy o przygodach ogra, do których scenariusze napisał Mark Evanier, rysunki stwo-

rzył Ramon Bachs, kolory zaprojektował Sno Cone, a tuszem wypełnił Raul Fernandez (wszystkie albumy pt. *Shrek* – 2003–2004, wyd. pol. 2004–2005). Komiksowe historyjki stanowią apokryficzne uzupełnienie epizodów filmowych bądź całkiem nowe opowieści wykorzystujące jedynie wizerunki postaci i charakterystyczne dla filmów igranie konwencjami. W jednej z opowieści pojawia się zatem duch lorda Forquada, starający się za wszelką cenę doprowadzić do śmierci Fiony, by w zaświatach stać się wreszcie mężem księżniczki i zdobyć upragniony status króla. Jego starania udaremnia oczywiście zakochany Shrek, z narażeniem życia broniący żony. W innej opowieści natomiast głównym bohaterem staje się złośliwy troll, który buduje most i pobiera od mieszkańców opłaty za przejście. Dociekliwy osioł odkrywa jego tajemnicę – troll nie mógł wpisać się w żadną z istniejących baśni... Przyjaciele znaleźli dla niego miejsce w epizodycznej historii i osada została uratowana. Mimo że komiks wykorzystuje znane postaci i charakterystyczne techniki nie może się równać z filmem ani na poziomie rozwiązań fabularnych, ani satyrycznych. Potwierdza jednak szalony sukces opowieści Steiga, która przeniknęła przez rozmaite gatunki wypowiedzi – od baśni literackiej, przez film animowany, do książki będącej sfabularyzowanym zapisem scenariusza, by wreszcie znaleźć dalsze losy w komiksie.

## BIBLIOGRAFIA

- Hopkins J.: *Zielona strona ekranu*, Warszawa 2004.  
McCann J. L.: *Shrek 2*, Warszawa 2004.  
Steig W.: *Shrek*, Poznań 2002.  
Weiss E.: *Shrek*, Warszawa 2002.  
*Zielona książeczka dowcipów Shreka*, przekł. B. Wierzbicka, Warszawa 2001.

---

## ABSTRACT

The fourth issue of *Guliwer* in the year 2006 covers a great variety of themes. There are to be found articles devoted to several forgotten authors in the area of children's literature: Jolanta Olkusz wrote about Helena Bechlerowa, and Alina Zielińska about Zofia Urbanowska, Jadwiga Łuszczewska and Jan Kasprówic. But the issue also contains articles concerning popular books and authors of the children's literature: Anna Fornalczyk wrote about works by Roald Dahl, Joanna Papuzińska reviewed *Attyka (Attica)* by Garry Kilworth and Izabela Mikrut discussed *Czarna polowka (The Black Soup)* by Małgorzata Musierowcz.

Section "Inscribed in Culture" features an interesting article *Podążając śladami dziecka – o poezji Wandy Chotomskiej (Following a child's tracks – about Wanda Chotomska poetry)* by Katarzyna Chrobak, discussion on the first part of Lucy M. Montgomery memoirs (text by Agnieszka Sikorska), an interesting analysis of the motif of first love in the contemporary literature (text by Kinga Krusz) and a couple of words devoted to cats – graceful literary characters (article by Agnieszka Kulik-Jęsień).

We recommend a more extended analysis of Eric Emanuel Schmitt works (text by Bogna Skrzypczak-Walkowiak) and an article entitled *O żydowskim piśmiennictwie dziecięcym czasów holocaustu (About Jewish children's literature during the Holocaust)* by Izabella Tumas.

"Memories of the Flooded Kingdom" is a section dedicated to favourite books of childhood recommended by well known people and to memories from the past. This time the book *Lolek Grenadier (Lolek the Grenadier)* by Antoni Gawiński was presented.

The issue also contains a few recommendations of recently published books: *222 linia (The line 222)* by Małgorzata Gutowska-Adamczyk, *A wszystko przez faraona (The all thanks to the pharaoh)* by Jacek Dubois, *Pamiętki babuni (The grandma's souvenirs)* by Emilia Waśniowska, *Co się komu śni (What is being dreamt about)* by Joanna Kulmowa, *Falszerze w sieci (Forgers on the net)* by Kazimierz Szymeczko and *Kupa (Poo)* – a controversial book by Nicola Davies.

In the section "Scientific Literature" Anna Maria Krajewska attempted to analyze a scientific paper by Katarzyna Krasoń *Dziecięce odkrywanie tekstu literackiego. (How a child discovers a literary text)*.

The current issue of *Guliwer* includes reports from the IBBY [International Board on Books for Young People] congress held in China (text by Anna Onichowska), *Brombolandia* – the festival of childrens' artistic work and the event *III Katowickie Prezentacje Biblioteczne (The 3<sup>rd</sup> Katowice Library Presentations)* which in the year 2006 coincided with the 15<sup>th</sup> anniversary of *Guliwer*.

Worth recommendation is also an article *Od japońskiego kałamarza do polskiego elementarza... (From a Japanese inkwell to a Polish primer)* being a debut of Renata Zaborska – a fan and collector of primers.

We wish you a pleasant reading.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
al. W. Korfańtego 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913  
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870  
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl  
<http://www.slaskwn.com.pl>

**Rada naukowa:**

prof. Joanna Papużyńska – Przewodnicząca (Warszawa)  
prof. Alicja Baluch (Kraków)  
mgr Liliana Bardijewska (Warszawa)  
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)  
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)  
prof. Irena Socha (Katowice)  
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

**Zespół redakcyjny:**

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75  
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego  
mgr Aneta Sattława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61  
mgr Ewa Paździora-Palus – redaktor

**Korekta:** Magdalena Kłobusek

**Skład i łamanie:** Grzegorz Bociek

**Projekt okładki:** Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Patryka Hoły ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Oświęcimiu

**Zrealizowano ze środków Ministra Kultury**



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel./fax (32) 208 37 20  
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adyustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



# Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2007 przyjmuje:  
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
al. W. Korfańskiego 51, 40-161 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. (32) 258 58 70  
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Gospodarki Żywnościowej Oddział Katowice  
32 2030 0045 1110 0000 0043 6320

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata Guliwera na rok 2007”



Adres redakcji:  
Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700